R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Inches
Centimetres
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.

WARUNKI PRENUMERATY

we Lwowie i całem Państwie Austryackiem:

Rocznie . . (52 tomy). . .	złr.	14
Półrocznie. (26 tomów) .	„	7
Kwartalnie (13 tomów). .	„	3 cent. 50
Miesięcznie (4—5 tomów)	„	1 „ 20

Cena każdego tomu 30 cent.

W skład „Biblioteki dzieł wyborowych“ wchodzą dzieła następujących kategoryj:

1. **Arcydzieła literatury powszechnej.**
2. **Dzieła beletrystyczne** (powieści, poezye, podróże, najbardziej cenionych autorów naszych i zagranicznych),
3. **Dzieła historyczne.** szczególniej pamiętniki i opowiadania, dotyczące naszej przeszłości.
4. **Dzieła popularno-naukowe** ze wszystkich dziedzin wiedzy współczesnej.

WYDAWCA
Saturnin Sikorski.

ZA REDAKTORA
Klemens Szaniawski.

Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Świat 47. — Telefonu 564.
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska № 92, — we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia Granowskiego i Sikorskiego, Nowy-Swiat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 10.

...A ZJEDNOCZONA
...Y ROBOTNICZA
SZKOŁA PARTYJNA
przy
...ecie Centralnym
BIBLIOTEKA
Nr

DZIEJE

Księstwa Warszawskiego



Fryderyka hr. Skarbka

z przedmową

Piotra Chmielowskiego.

TOM III.

5
3
18

Cena 30 ce...

W prenumeracie 26 9/10

1898

DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
9431/1 t.3
11-009431-003-0

Fryderyk hr. Skarbek.

DZIEJE

KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Piotra Chmielowskiego.

TOM III.

K. C. P. P. R.
BIBLIOTE
Szkoła Partyjna
przy K. C. P. Z. P. R.
BIBLIOTEKA
9P21
P
5 66

WARSZAWA.
Drukarnia Artystyczna
Saturnina Sikorskiego.
47 Nowy-Świat, 47.

Księga siódma.

Przyłączenie Galicyi zachodniej do Księstwa Warszawskiego.

I.

Pokój Wiedeński rozstrzyga los Galicyi.—Powrót wojska.

Jakkolwiek samo wojsko polskie dokonało było podbicia większej części Galicyi, zajęcie tego kraju i miast działo się wszelakoż nie w imieniu Fryderyka Augusta, jako księcia warszawskiego, lecz w imieniu Napoleona, cesarza Francuzów.

Naprzód mianował książę Józef, zwyczajem francuskim, Rajmunda Rembielińskeigo intendentem generalnym armii, nadając mu najobszerniejszą władzę w rządzie cywilnym i czyniąc go od siebie tylko zawisłym. Następnie, przez rozkaz dzienny z drugiego czerwca, w Trześni wydany, zaprowadził rząd centralny tymczasowy, złożony, pod prezydencyą ordynata Zamoyskiego, z sześciu obywateli galicyjskich, między którymi był Tadeusz Matuszewicz. Dalej wydał pod dniem 2 lipca w Puławach rozkaz dzienny, przez który uwiadamia mieszkańców Galicyi, że z roz-

kazu Napoleona bierze tymczasowo w imieniu tegoż monarchy Galicyę w posiadanie, aż do zawarcia pokoju, z poleceniem zawieszenia wszędzie orłów francuskich w miejsce austryackich, odbywania wszystkich urzędowych czynności w imieniu Napoleona, odebrania przysięgi wierności temuż cesarzowi i uformowania z krajowców siły zbrojnej, która miała przejść na żołd Francyi i mieć orły francuskie. Generał Hebdowski został mianowany dowódzcą wojsk polskich i galicyjsko-francuskich w całej Galicyi i na obu brzegach Wisły od ujścia Sanu aż do Karczowa. We wszystkich miastach obchodzono uroczyście zawieszenie orłów francuskich i składanie przysięgi wierności Napoleonowi.

To postępowanie było dowodem samowładztwa Napoleona nad resztą Europy i tego, iż Księstwo Warszawskie i wojsko jego poczytywał za swoją własność, czyli za część swego państwa, pod zarząd uległych sobie książąt oddaną. Pomimo to była ufność w Napoleonie tak wielka, konieczność bezwarunkowej uległości jego nieograniczonej woli tak mocno we wszystkie przekonania wpojona, iż przykre wrażenie, jakie rozciągnienie rządów francuskich nad Galicyą uczynić powinno było, małej tylko liczbie zimno rzeczy rozważających Polaków uczuć się dało. Wojsko polskie, odurzone sławą wojenną Francuzów, poczytywało za zaszczyt służyć z nimi pod jednemchorągwiami. Zagorzałość za Napoleonem była taki wielka, iżby on mógł całe wojsko polskie na krańce świata wysłać i innego narodu wojskiem w Księstwie zastąpić, a byłby zawsze i wszędzie znalazł w niem bitnych żołnierzy, gotowych burzyć i niszczyć państwa i wylewać krew swoją na każde jego skinienie, bez względu na to, czyby się przez to własnem, krajowi w czemkolwiek przysłużyli.

Czyliż książę Józef, pozbawiony wszelkich niemal zasiłków pieniężnych, mógłby był prowadzić wojnę w innym kraju, nie w tej bratniej części Polski

której mieszkańcy uprzedzali wszelkie jego życzenia i potrzeby, składkami dobrowolnemi zastępowali wszelki niedostatek i z własnych funduszów zbrojne hufce kształcili? Tym sposobem powstały dwa pułki piechoty: jeden nakładem ordynata Zamoyskiego, drugi księcia Konstantego Czartoryskiego uformowane, a Józef Małachowski dał 50,000 złp. na nowy pułk huzarów.

Długo trwała niepewność o los Galicyi, bo ten dopiero w październiku po zawarciu pokoju między Francyą a Austryą rozstrzygnięty został. Do tego czasu zaś postępowanie urzędowe w tym kraju nie miało nic wspólnego z rządem Księstwa Warszawskiego. Rozkaz dzienny księcia Józefa z dnia 6 sierpnia zawiera wiadomość o przyłączeniu do wojska galicyjsko-francuskiego 4 pułku piechoty i tyleż jazdy z wojsk Księstwa, oraz warunki układów względem przyłączenia, jakby między dwoma obcemi krajami czynione, które nigdy w jedno państwo połączone być nie mają. Deputacya obywateli galicyjskich, złożona z Ignacego Potockiego, Tadeusza Matuszewicza i generała Bronikowskiego, wysłana jeszcze na początku czerwca do Napoleona, miała posłuchanie u niego w Wiedniu dnia 3 sierpnia, lecz nie otrzymała żadnej stanowczej wiadomości o przeznaczeniu nowo zdobytej części Polski. Dopiero gdy pokój, w dniu 14 października w Wiedniu zawarty, ogłoszony został, dowiedzieli się Polacy Księstwa Warszawskiego i Galicyi, iż jeden kraj składać mają.

Wskutek tego traktatu odstąpionem zostało królowi saskiemu i przyłączonem do Księstwa Warszawskiego:

Naprzód, cała Galicya zachodnia, czyli nowa.

Powtóre, zaokrąglenie naokoło Krakowa na prawym brzegu Wisły po za Podgórzem, mające za promień odległość od Podgórza do Wieliczki, którego linia demarkacyjna przechodziła przez Wieliczkę, opie-

rała się na zachód o rzekę Skawinę, a na Wschód o strumyk, który wpada do Wisły pod Brzegami.

Po trzecie, cyrkuł Zamojski z Galicyi Wschodniej, gdzie San aż do ujścia swego do Wisły służył za granicę.

Wieliczka zaś sama i całe terytoryum żup solnych było wspólną własnością cesarza Austryi i króla saskiego. Sprawiedliwość w niej była wymierzana w imieniu władzy miejscowej municypalnej; wojsko tylko dla służby policyjnej w równej liczbie dwóch narodów utrzymywane. Sól z Wieliczki, na rachunek Austryi przypadająca, i zboże z Galicyi austryackiej bez opłat celnych Wisłą spławiane być mogło.

Następne artykuły tego traktatu zapewniły zupełną amnestyę Polakom z Galicyi przy Austryi pozostałej, którzy mieli udział w ostatniej wojnie przez powstanie własne lub danie pomocy nieprzyjacielowi Austryi. Zostawiono im wolność wyprzedania się tam w ciągu lat 6 i zapewniono obywatelom Księstwa prawo wolnego pobierania dochodów z dóbr, przez nich w Galicyi austryackiej posiadanych.

Ten traktat, tyle dla Austryi upokarzający, pozbawił ją: 1,652 mil kw. kraju i 2,747,687 ludności, od morza Adryatyckiego przez zabranie Fiume i Tryestu pod panowanie francuskie, ułatwił stosunki Napoleona z Turcyą za pośrednictwem nowo nabytych prowincyj illiryjskich i związek z Włochami przez Alpy wschodnie. Były to bezwątpienia nieocenione korzyści dla Francyi, lecz zachodzi pytanie, czy nie było korzystniej i sprawiedliwiej żądać od Austryi innej odstąpień z krajów jej własnością będących, a wymódz za to od niej oddanie całego przyłączonego do Austryi kraju polskiego?

Cały udział austryacki w podziale Polski wynosił według późniejszych oszacowań kongresu Wiedeńskiego 1,523 mile kw.; przyłączono z tego w roku 1809 do Księstwa Warszawskiego 919 mil kw. i do półtora miliona ludności. Cyrkuł Zamojski uzupełnił

toż Księstwo między Wisłą i Bugiem; Zamość i Kraków zapewniały dwa punkta obronne do strzeżenia granic południowych, spólnictwo żup Wieliczki otwierało nowe źródło zamożności rolnika i dochodów skarbowych. Akademia krakowska zdawała się zapowiadać nowy wzrost oświaty i literatury narodowej.

Po pokoju wiedeńskim, który zmusił cesarza Austryi do odstąpienia zachodniej Galicyi i połowy kopalni Wieliczki, zawartą została w Paryżu dnia 30 listopada 1809 r. konwencya przez ministrów pełnomocnych: Bourgoiny ze strony Francyi i Senftilsach ze strony Saksonii, mocą której król saski wszedł w posiadanie nowo przyłączonego kraju i miał sobie mieć złożone rachunki z tymczasowego w nim zarządu. Przytem zastrzegł sobie Napoleon odstąpienie przez rząd Księstwa dóbr narodowych za wartość dziesięciu milionów franków, które zamierzył rozdać między generałów i urzędników francuskich w nagrodę zasług, w ostatnich wojnach położonych.

Przez tęż konwencyę urządzono także wszystkie zmiany, w rządzie Galicyi zaprowadzić się mające, i przedsięwzięto środki zapobieżenia upadkowi wartości papierów austryackich.

Miano zrazu zamiar wyznaczyć wyższą nagrodę dla księcia Poniatowskiego za zdobycie Galicyi i chciano prosić cesarza, aby go mianował marszałkiem, ale król saski nie śmiał sam udać się o to do Napoleona, a książę Bassano, któremu tę propozycyę uczyniono, nie chciał jej cesarzowi przedstawić, bo wiedział, iżby była źle przez niego przyjęta.

II.

Opis nowo nabytego kraju i wcielenie go do Księstwa.

W czasie, gdy rzeczpospolita polska musiała część kraju swego na mocy traktatów sąsiadom od-

stąpić, odwołał się dwór austryacki do praw dawnych królów węgierskich do Czerwonej Rusi, a czeskich do księstwa Oświecimskiego, aby uprawnić przyłączenie części polskich. Tym sposobem przeszły pod panowanie Austryi w roku 1773 cała Ruś Czerwona, połowa województwa krakowskiego i sandomierskiego, starostwo Spiskie, księstwo Oświecimskie i Zatorskie. Marya Teresa przyłączyła 13 miast ze starostwa Spiskiego do Węgier, a z reszty zabranego kraju utworzyła królestwo Galicyi i Lodomeryi, obejmujące wówczas 1,632 mile kw. z półtrzecia milionem dusz ludności, ze 165 miastami, 4,808 wsiami i z 1,316 milami geograficznemi uprawnej ziemi.

Bezpośrednio zaprowadzono w Galicyi taki sam rząd wewnętrzny, jaki był w innych częściach państwa austryackiego, z zachowaniem wszakże tytułu osobnego królestwa i aby dogodzić próżności i żądzy tytułów, szlachcie polskiej właściwej, utworzono tytularne urzędy dworskie miejscowe na wzór dawnych urzędów polskich po województwach, które służyły tylko osobom niemi obdarowanym i na potomków ich przechodzić nie miały.

Ostatni rozbiór Polski rozprzestrzenił dzierżawy austryackie, które się składały odtąd z dwóch Galicyj, wschodniej i zachodniej, ostatecznie na 25 cyrkułów podzielonych i pod naczelnym zarządem gubernium Lwowskiego zostających. Każdym cyrkułem zarządzał starosta cyrkułowy, bezpośrednio zależący od tegoż gubernium, które się składało z gubernatora, jako prezesa, z 3 radców nadwornych i 18 gubernialnych. Trzecią najwyższą instancyą krajowej administracyi była nadworna cesarska kancelarya, która przesyłała do tego gubernium tak wyroki i rozkazy własne, jako też i postanowienia rady stanu i ministrów, w imieniu cesarza wydane.

Sądownictwo podzielone było na dwa główne wydziały, każdy pod zwierzchnictwem apelacyjnego trybunału zostający, jeden dla Galicyi wschodniej,

z podobnym trybunałem we Lwowie, drugi dla Galicyi zachodniej z trybunałem w Krakowie. Pierwszy miał pod sobą trzy sądy 1-ej instancyi, czyli tak zwane Fora, a drugi dwa, to jest krakowski i lubelski. Ten ostatni podział zaprowadzony był wyłącznie dla spraw cywilnych szlacheckich; wszystkie zaś inne sprawy nie przechodziły do sądów Forami zwanych, lecz rozsądzane w pierwszej instancyi, bądź to przez magistraty, bądź też przez sędziów patrymonialnych, czyli justicyaryuszów dominikalnych, szły drogą apelacyi do trybunału lwowskiego lub krakowskiego. Sądy kryminalne były oddzielne, mianowicie trzy w zachodniej Galicyi, to jest: w Lublinie, w Sandomierzu i w Krakowie, z apelacyą do trybunału krakowskiego.

Każda z dwóch Galicyj miała swoją dyrekcyę policyi, które podlegały gubernium lwowskiemu co do dozoru i zwierzchnictwa, lecz były w bezpośrednich stosunkach z ministrem policyi w Wiedniu co do tak zwanej wyższej policyi, to jest co do czuwania nad sposobem myślenia mieszkańców. Policya zaś zwyczajna, wykonawcza, należała po cyrkułach do starostów cyrkułowych, po miastach do magistratów, a po wsiach i małych miasteczkach do urzędników dominialnych.

W ogólnym układzie rządu Galicyi była wzmianka o stanach krajowych, mających się zbierać i urzędować pod prezydencyą gubernatora we Lwowie. Stany te miały być złożone z deputowanych dwóch osobliwych stanów, które odpowiadały poniekąd znanemu zgromadzeniu *des Notables* we Francyi, przed rewolucyą zwołanemu, to jest: z deputowanych od stanu magnatów i od stanu rycerskiego. Lecz te stany krajowe nigdy czynnemi nie były i jedynym śladem ich istnienia był nadany im przywilej cesarski, który nigdy do skutku przywiedziony nie został. Komisya nawet do legitymacyi szlachectwa ustanowiona, wcie-

lona została nie do stanów krajowych, lecz do gubernium lwowskiego.

Władza duchowna była na pozór przy arcybiskupie Lwowskim i czterech biskupach wyznania rzymsko-katolickiego, tudzież przy metropolicie lwowskim i dwóch biskupach grecko-unickich; lecz konsystorze, pod przewodnictwem tych naczelników duchowieństwa zostające, nie posiadały ani sądowniczej, ani administracyjnej władzy, a nawet *quo ad disciplinaria* były pod dozorem gubernium.

Przy tej najwyższej magistraturze dla obydwóch Galicyj było jeszcze wiele innych szczególnych wydziałów rządowych, a między niemi dyrekcya szkół, która miała pod zwierzchnictwem swojem Akademię krakowską, jedno Liceum zamojskie w Zamościu, cztery gimnazya: krakowskie, lubelskie, chełmskie i zamoyskie, siedem szkół normalnych nacyolnemi, miejskiemi zwanych, dziewiętnaście mniejszych szkół miejskich, dziewięć trywialnych i trzy żeńskie.

Po zajęciu Galicyi zachodniej przez wojsko polskie ustanowił książę Józef, jakeśmy to wyżej powiedzieli, rząd tymczasowy centralny, który przenosząc się z miejsca na miejsce, a nie będąc pewnym miejsca pobytu, ani czasu istnienia swego, nie przedsiębrał żadnej zmiany administracyi krajowej, lecz zatrzymał dawny jej układ z niektóremi tylko odmianami, przez położenie ówczesne rządu i potrzeby wojny przewidzianemi. Rząd ten składał się z prezesa, wice-prezesa, z 5-ciu radców rządowych, każdy osobnym wydziałem zarządzających, i z sekretarza. Wydziały rządowe odpowiadały ministeryom Księstwa, to jest: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu, potrzeb wojennych i policyi. Władza tego rządu była nietylko prosto wykonawczą, lecz najwyżej rządzącą, gdyż wydawała urządzenia i nakładała na kraj składki i nadzwyczajne daniny, wszystko wszelakoż za znoszeniem się z naczelnym wodzem.

Rząd centralny ustanowił dla kraju, którym czasowo zarządzał: Izbę rachunkową, administracyjną dóbr narodowych, komisyę dozorczą poczt i kasę generalną. Zachował dawny podział kraju na powiaty, a w miejsce cyrkularnych starostw, czyli kreisamtów, zaprowadził urzędy administracyjne powiatowe, składające się: z prezesa, wice-prezesa, 5-ciu radców i sekretarza; przepisał dla tych urzędów i dla kas powiatowych instrukcye, lecz zachował formy administracyjne rządu austryackiego. Zachowane zostały także magistraty po miastach i jurysdykcye patrymonialne po miasteczkach i po wsiach.

Urzędnicy i oficyaliści austryaccy, których przy tak rozgałęzionym rządzie znaczna nader była liczba, oddalili się niemal wszyscy z kraju zajętego przez wojsko polskie, prócz niewielkiej liczby niższych oficyalistów i prócz nielicznych Polaków, urzędy piastujących. Nie chcieli oni dawać zaręczeń piśmiennych za sobą, ani składać przysięgi wierności i wynieśli się po większej części do dawnej Galicyi.

Wszystkie urzędy wyższe osadzone zostały Polakami, wybranymi z pomiędzy obywateli osiadłych według wskazań opinii publicznej, wpływu mianych stosunków z ówczesnemi władzami i własnych zabiegów.

Nim wrócimy do osnowy dalszych dziejów Księstwa, do rozbioru urządzeń przy wcieleniu nowozdobytego kraju wydanych i do opisu uciech i uroczystości narodowych, wskutek tego przyłączenia obchodzonych, wypada nam przebyć oschły i trudzący lecz nauczający szereg liczb i podań statystycznych, abyśmy za jego pomocą poznali dokładnie, ile bogactwa krajowego i siły narodowej Księstwu Warszawskiemu wskutek pomyślnie ukończonej wojny przybyło.

Galicya zachodnia, to jest ta, która prawie cała do Księstwa Warszawskiego przyłączoną została, składała się z siedmiu cyrkułów, to jest: Zamojskiego,

Krakowskiego, Kieleckiego, Radomskiego, Lubelskiego, Bialskiego i Siedleckiego. Zawierała, nim ostateczna demarkacya granic między Księstwem a starą Galicyą ustanowioną została, 958 mil kw. z ogólną ludnością 1,496,249 dusz, a zatem średnim wyrazem 1,561 dusz na milę kw. Najmocniej zaludnione były cyrkuły Krakowski 2,854 dusze i Zamoyski 2,054 dusze na milę kw., a najmniej Kielecki i Bialski około 1,200 na milę kw. liczące.

Z tych siedmiu cyrkułów utworzono cztery departamenta, to jest: Lubelski, Radomski, Krakowski i Siedlecki, tudzież dwa powiaty: Stanisławowski i Siennicki. Po ostatecznem rozgraniczeniu i po zebraniu w roku 1810 podań statystycznych z tej części przyłączonego kraju, zawierały te nowe departamenta: Lubelski 250 mil kw., Radomski 233, Krakowski 170, Siedlecki 214, a dwa powiaty Stanisławowski i Siennicki 52, czyli razem 919 mil kwadratowych.

Na tej przestrzeni liczono 260 miast i miasteczek, a w nich 43,188 domów, 264,835 mieszkańców, których część czwarta, to jest 66,589, składała się z żydów. Około 7,000 wsi, a w nich blizko 250,000 domów i 1,163,933 mieszkańców, a między tymi 37,857 żydów, to jest około $^1/_{30}$ całej ludności wiejskiej.

Podług tego, wynosiła cała ludność nowo przyłączonego kraju 1,466,625 dusz, w której ludność wiejska pięć razy przewyższała miejską.

Pod względem dochodów skarbowych utraciła Austrya 9 milionów złotych reńskich, które z Galicyi do skarbu tego wpływały. Źródłami tego dochodu były w jednej części podatki zwyczajne i ciągle pobierane tak z dawnych podatków, jako i z nowo nałożonych danina, mianowicie: ofiara, podymne, subsidium charitativum, łanowe, tudzież rusticalny podatek, skórowe, młynowe, kwaterowe, świeczkowe i koszerne od żydów, które razem wynosiły rocznie zło-

tych reńskich*) 2,539,499
w drugiej części zaś podatki nadzwyczajne i tymczasowe z pewnych dodatków do powyższych danin i z nowych poborów złożone, a wynoszące rocznie 2,599,322

Prócz podatków tych pobierano jeszcze:

z dóbr narodowych	833,702
z kopalni Wieliczki średnią liczbą . . .	590,000
z opłat stemplowych	139,749
z poczty	65,039
z ceł	848,599
z loteryi	59,510
z opłat sądowych	271,948
Razem złot. reń.	13,257,368

Z tej ogólnej sumy wydawał rząd austryacki w samej Galicyi na opłacenie urzędników i oficyalistów miejscowych, tudzież na gracyalistów, na wdowy i na potrzeby miejscowej administracyi 2,738,887 zł. reń., tak dalece, że przeszło 10,500;000 zł. reń. Galicya do skarbu państwa austryackiego wnosiła.

Pod względem przemysłu rękodzielniczego, którego nader wątłe związki w dawnem Księstwie istniały, przybyło do niego z Galicyą wiele ważnych zakładów, które w innych czasach niż te, co toż Księstwo przeżyło, dźwigniami tegoż przemysłu stać się mogły. Przybyły bowiem wszystkie fabryki wyrobów żelaznych, między Radomiem a Sandomierzem położone, w liczbie 14, w części rządowe, jako to w Suchedniowie, Samsonowie i t. d., w części prywatne, jak w Końskich. Liczono w Galicyi do trzydziestu kilku mniej więcej znanych fabryk sukna ordynaryjnego, bai i multanów, a mianowicie najznakomitsze w Staszowie. Hut szklanych było 11, najznaczniejsza w ordynacyi Zamoyskich. W tejże ordynacyi było

*) Złotych reńskich w bankocetlach, a nie w monecie konwencyjnej

wiele innych zakładów przemysłowych, z za
przez właścicieli do kraju przeniesionych. Pr
było w Krakowie i innych miastach kilka mn
lub poczynających fabryk, jako to: pasów i
nankinów, fajansu, papieru i t. p.

Kopalnie Wieliczki, lubo przez traktat za
własność dwóch krajów uznane, otwierały tak
we źródło zamożności mieszkańców i skarbu
cznego, przez zapewnienie pierwszym dostate
zapasów tego artykułu pierwszej potrzeby i przez
sienie do drugiego czystego dochodu, nie zale
od mniejszej lub większej możności uiszczania si
datków przez kontrybuentów. Średnia roczna prod
soli szacowana była wówczas na 1,081,446 centn
Licząc centnar podług ówczesnej ceny po 6 zł.
wynosiła wartość pieniężna tej produkcyi 6,48
zł. reń., odtrąciwszy zaś od tej sumy nakład kopaln
495,662 zł. reń. rocznie obrachowany, zostawało
stego dochodu 5,993,014 zł. r., których połowa, t
2,996,507 zł. r., stosownie do traktatu Księstwa
szawskiego, dochodem była.

Ten liczebny wykaz materyalnej wartości k
do Księstwa Warszawskiego przyłączonego, sądzić
zwala, jak ważnem było dla niego to rozprzestrze
nie granic i jakąby się mogło stać zasadą nowej
możności krajowej, gdyby to Księstwo nie było le
na samej drodze wojny zachodu z północą i gdy
mogło było istnieć w chwilach błogiego pokoju, p
przeciąg lat do ustalenia jakiego bądź porządku
blicznego potrzebny. Lecz Księstwo Warszawskie,
zakład wojenny dla Francyi, w którym jej woj
przebywszy niemieckie kraje, równie bezpiecznie, j
na własnej ziemi, a z podobnym niemal uciskiem
mieszkańców, jak w nieprzyjacielskim kraju, przeb
wały, to Księstwo, mówię, przeżyło tylko kilka
pewnego, że tak powiem, porodu politycznego, wśró
których wszelkie siły żywotne nowego kraju wycze
dane zostały, nim jeszcze żyć zaczął.

I Galicya, owa zamożna i hojnie od przyrodzenia uposażona część Polski, już zwątlone miała siły nim jeszcze do Księstwa wcieloną została. Jakkolwiek wojna, na jej polach toczona, nie była tak krwawą i niszczącą, jak wiele innych na polskiej ziemi dawniej i później odbytych, zadała jednakże cios nader dotkliwy zamożności i przemysłowi krajowemu, raz dlatego, że każda wojna tem jest dotkliwszą, im kraj, w którym się toczy, dłużej używał pokoju i więcej przysposobił zasobów i zakładów przedmiotem zniszczenia wojennego będących; drugi raz dlatego, że mieszkańcy kraju, nie szczędząc żadnych poświęceń, aby dopomódz sprawie narodowej, wyzuwali się sami dobrowolnie z posiadanych zasiłków i oddawali na wojenne potrzeby kapitały, od przemysłu odwrócone. Do tego dodać należy ogromne straty majątkowe, jakie wszyscy mieszkańcy Galicyi przez upadek ceny papierowej monety austryackiej i następne wycofanie jej z kursu ponieśli*) wtedy właśnie, gdy nowe ich stosunki z Księstwem Warszawskiem uczyniły ich uczestnikami braku odbytu na ziemiopłody i tymczasowego niedostatku dochodów, pochodzącego z zamknięcia drogi handlowej z temi zagranicznemi krajami, które przed zaprowadzeniem kontynentalnego systematu płody ziemi naszej kupowały. Za tem poszło, że lubo Galicyi ubyło prawie o połowę podatków stałych, gdyż cztery nowe departamenta równe z dawnemi opłacać miały daniny od chwili przyłączenia, zaległa jednakże ta kraina w opłacie tych tyle zmniejszonych podatków i tak dalece nie była w stanie ich opłacania, że król wydać musiał w marcu 1810 roku dekret, przedłużający opłatę podatków gruntowych w czterech nowych departamentach, przez który do-

*) Dekret króla Saskiego z dnia 7 Grudnia 1809 r. usunął z biegu w dawnem Księstwie bankocetle austryackie, skutkiem czego spadła ich nominalna cena do tego stopnia, iż dawane w maju r. 1810 złp. 26 z 100 zł. reńskich.

zwolił kontrybuentom składać w kasach publicznych zamiast pieniędzy, zaręczenia notaryalne, iż po upływieniu roku uiszczą się z zaległości swoich, a to przez wzgląd na zniszczenie kraju przez wojnę i na straty przez usunięcie bankocetli poniesione.

Dnia 2 stycznia 1810 r. ogłoszono odezwę rady stanu w zeszłym grudniu wydaną do obywateli mieszkańców nowo przyłączonego kraju, w której ich taż rada uwiadamia o dekrecie króla saskiego z 7 grudnia stanowiącym, iż na mocy traktatu Wiedeńskiego też kraje do Księstwa Warszawskiego przyłączone zostają. W odwołaniu się do tego dekretu rozwiązał książę Józef, jako wódz naczelny wojska, które podbiło Galicyę, przez uniwersał w tym celu wydany, rząd centralny wojskowy galicyjski, przez siebie ustanowiony. Wysłano dwóch komisarzy rządowych*) do nowo przyłączonego kraju, do odbierania przysięgi od mieszkańców i władz na wierność królowi saskiemu, jako księciu Warszawskiemu. W lutym ogłoszono dekret królewski, przepisujący sposób, w jaki wcielenie to i poddanie nowego kraju pod rząd konstytucyjny Księstwa nastąpić miały. Dekret ten rozciąga konstytucyę do nowo wcielonego kraju, dodaje cztery dyecezye i biskupstwa, a między niemi jedno grecko-unickie do 6 dawnych, artykułem 3 konstytucyi ustanowionych, tudzież 12 senatorów, t. j. 4 biskupów, 4 wojewodów i 4 kasztelanów do 18 dawniejszych, 40 posłów do 60 i 26 deputowanych do 40 dawnych. Stanowi podział na 4 departamenta, 40 powiatów i 26 zgromadzeń gminnych i dodaje do tego składu rady stanu 2 nowych referendarzy.

Z równie nierozważnym pośpiechem, z jakim zaprowadzono w dawnem Księstwie kodeks Napoleona, nastąpiło wprowadzenie tegoż prawa do nowych departamentów i dekret w czerwcu 1810 r. wyznaczył

*) Franciszka Węglińskiego i Wincentego Grzymałę.

dzień 15 sierpnia (imienin Napoleona), od którego tenże kodeks w tych departamentach za obowiązujące prawo uznany został. Od tegoż dnia zaprowadzono nową organizacyę sądownictwa tak cywilnego, jak i kryminalnego. Pierwsze podług prawa francuskiego, drugie podług zasad co do składu sądów dawnych departamentów przyjętych, a co do ustaw, podług których sprawy sądzić miały, zachowano prawa i procedurę austryacką z niejakiem zastosowaniem do konstytucyi, co rozsądkowi sędziów zostawione było. Ustanowiono skutkiem tego rozporządzenia dwa nowe sądy kryminalne na cztery departamenta, a dwa wydziały policyi poprawczej w każdym departamencie. Były więc w Księstwie dwa różne prawodawstwa karne: jedno pruskie dla sześciu dawnych, a drugie austryackie dla czterech nowych departamentów; jedne i drugie trzeba było godzić z zasadami konstytucyi Księstwa i kodeksu Napoleona, tak dalece, że w sprawach kryminalnych czworakie rodzaje zasad prawodawczych za podstawę sądzenia służyły.

To nagłe zaprowadzenie praw nowych, zwłaszcza cywilnych, zupełnie przeciwnych tym, które od lat kilkudziesięciu obowiązywały, stało się, podobnie jak w dawnem Księstwie, źródłem ucisku i strat majątkowych dla mieszkańców nowo przyłączonego kraju. A gdy dochodzenie należytości drogą sądową w skutku tej przemiany ustaw równie stało się trudnem, jak uiszczanie się z onychże dla braku dochodów, zapadł dekret królewski w czerwcu 1810 roku, dozwalający sądom przedłużać do roku terminy wypłaty długów właścicieli gruntowych, w nadziei zapewne, że w tym czasie ciż dłużnicy nabędą więcej możności uiszczenia się ze swoich długów, a ich sędziowie więcej znajomości ustaw, według których spory o moje i twoje rozstrzygać mieli.

Szkoła [illegible]
przy K. C. F. [illegible] R.
BIBLIOTEKA

III.

Uroczystości narodowe i przyjazd króla, z powodu przyłączenia Galicyi.

Tak więc rozszerzyły się granice Księstwa Warszawskiego, przybyło mu ludności, ziemi, zakładów przemysłowych, źródeł dochodów publicznych, a kraj na jednakowym pozostał stopniu ubóstwa. Ani myśleć było o jakimkolwiek postępie ku zamożności, bo nowo wcielone kraje dostarczały większej tylko przestrzeni ziemi i więcej ludzi, uczestnikami powszechnego niedostatku być mających. Pomimo to przedstawiał kraj cały widok szczęśliwego i uradowanego narodu. Uroczystości wszelkiego rodzaju następowały jedne po drugich; chwytano każdą sposobność wynurzenia radości publicznej, tak dalece, iż cały niemal rok następny po szczęśliwie ukończonej wojnie austryackiej poświęcony został uroczystościom, po wszystkich częściach kraju wpośród samego niedostatku pospolitego obchodzonym. W każdem mieście, do którego wojsko pierwszy raz po wojnie wchodziło, witano je mowami, okrzykami i zabawami publicznemi; każda rocznica zwycięztwa tak francuskiego, jak i narodowego wojska, imieniny Napoleona i króla saskiego, rozdawanie krzyżów wojskowych, gdziekolwiek stało wojsko, składadanie przysięgi wierności w nowo przyłączonych departamentach, instalacye nowych magistratur, zacząwszy od prefektów, aż do sędziów pokoju, objazdy ministrów po kraju, wszystko to nastręczało nieustannie i wszędzie powody do uroczystości, do mów i zabaw publicznych.

W tych chwilach ogólnej radości zdarzył się jeden powód powszechnego żalu, a tym był zgon Stanisława Malachowskiego, w dniu 29 grudnia 1809 roku wydarzony. Pochwalne mowy i pisma przy uroczystych pogrzebowych obchodach, na cześć ludzi

przez dostojeństwa i znaczenie światowe do rzędu bożyszcz chwilowej opinii publicznej wyniesionych, są spowszedniałym zwyczajem, lecz szczere wynurzenie poważania całego narodu nad grobem jednego obywatela jest rzadkiem zjawieniem, bo rzadką jest także taka zasługa, która zawiść współczesnych pokonać, a ich poważanie potomnym przekazać może. Małachowski należał istotnie do małej liczby tych szczęśliwych Polaków, którzy w narodzie, tyle sklonnym do potępiania ludzi u steru rządu będących, potwarzy ujść potrafili i wyższością cnoty swojej wszystkich zawistnych do milczenia zmusili, a miłość powszechną w pamięci narodowej zaszczepili. Współcześni w chwili zniknienia jego z pomiędzy żyjących przechodzili z uczuciem poszanowania cały bieg jego życia publicznego. Widzieli w nim naprzód marszałka trybunału koronnego, usiłującego prostować uchybienia, znosić nadużycia i poskramiać zbytki panujące w tym sławnym przybytku sprawiedliwości narodowej, a następnie referendarza koronnego, przewodniczącego temu sądowi, co miał wymierzać sprawiedliwość ludowi miejskiemu i rolniczemu, przez możnowładztwo oniemal z praw wszelkich wyzutemu. Wiedzieli o tem bardzo dobrze, że także w ostatnich czasach, gdy skarb Księstwa Warszawskiego z powodu wycieńczenia swego nie miał u dworu wiedeńskiego kredytu dla otrzymania soli na potrzebę krajową, Małachowski zapisał na całym majątku swoim kaucyę za skarbem swego kraju.

Nieskazitelna i niezłomna cnota jego wyniosła go wówczas do rzadkiej nader dostojności moralnej pewnego, że tak rzekę, reprezentanta godności narodowej, którego sama obecność w mocarzu, los Polski w ręku mającym, pewną względność dla niej wzbudzała i niezgodne z dobrem pospolitem zabiegi osobistością zajętych współobywateli wstrzymywała.

Za dowód tego, jakie poważanie Małachowski w cudzoziemcach nami władających wzbudzał, posłu-

żyć może list rezydenta francuskiego, Serry, do Niemcewicza z powodu zgonu jego pisany, który w ówczesnych pismach publicznych ogłoszony został. Między innemi mówi on w nim: „Zgon tego męża jest dla ojczyzny waszej wielką i ważną stratą, byłby nią nawet i wtenczas, kiedyby wiek i słabość sił nie były mu dłużej dozwoliły być pożytecznym, bo obecność męża sprawiedliwego jest podnietą do czynienia dobrze, hamulcem do wstrzymania od złego. Jest to żyjący ster, który kieruje rządzącymi, jest to magistratura dobroczynności, która zasłania i broni rządzonych. Życzyć należało, żeby Stanisław Małachowski mógł był dłużej sprawować tę wielką władzę, którą mu wyższość cnót nadawała. Zdawało mi się, że widzę w nim ten dąb wspaniały, okazałą lasów ozdobę, którą ciąg wieku ogolacał powoli, lecz który był jeszcze chwałą i podporą lasów".

Cześć ostatnia, jaką naród temu mężowi oddał, odpowiadała jego wielkiej wartości moralnej i była dowodem powszechnego poważania, jakie sobie zjednał. Nietylko bowiem, iż w stolicy tłumy ludu doczesne szczątki jego do grobu odprowadziły, lecz za samem natchnieniem uczucia wdzięczności i czci narodowej obchodzono we wszystkich miastach Księstwa żałobną po nim pamiątkę; równie rzadki, jak tkliwy dowód sprawiedliwości narodu z jednej strony, a z drugiej względności rządu, który prywatnemu człowiekowi pozwolił oddać cześć pośmiertną, jaką tylko panującym przyznają.

W maju 1810 roku nastręczył nowy powód do uroczystości i radości narodu przyjazd króla, który po bytności swojej w Paryżu postanowił zwiedzić część Polski świeżo do Księstwa przyłączoną i przez nią drogę swoją do Warszawy obrócił. Pierwszego maja wjechał na ziemię Księstwa król saski pod Wschową i przez Poznań, Kalisz, Częstochowę udał się do Krakowa; witany wszędzie przez władze cywilne i wojskowe, musiał w każdem mieście i u gra-

nicy każdego powiatu słuchać cierpliwie mów, któremi go niżsi nawet urzędnicy miejscowi witali. Na granicy departamentu krakowskiego, przy wystawionej bramie tryumfalnej, jako przy wjeździe do kraju nowo przez się zdobytego, przyjął króla książę Poniatowski. Siódmego odbył monarcha uroczysty wjazd do Krakowa i przez pięć dni, które w tem mieście bawił, uszczęśliwiał tamecznych obywateli od tylu lat nieznanym widokiem monarchy, przyjmującego uprzejmie poddanych swoich, wznoszącego wespół z nimi modły do Boga o pomyślność kraju i zwiedzającego wszelkie zakłady, pamiątki i bogactwa ziemi naszej.

I tak nazajutrz po przyjeździe swoim obchodził król z ludem uroczystość patrona Polski, a później był na drugiem nabożeństwie na cześć Ś-go Stanisława, w kościołku jego pamięci na Skałce poświęconym. Trzeciego dnia spuszczał się do kopalni Wieliczki i przyjął przygotowane w jej ogromnych sklepieniach śniadanie. Zwiedzał szkoły i uniwersytet krakowski, gdzie w wielkiej sali zasiadłszy na tronie, słuchał długiej mowy Sołtykiewicza, dziekana wydziału filozoficznego, i zapisał w księdze uniwersyteckiej imię swoje po imionach poprzedników swoich: Henryka Walezyusza, Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV i Stanisława Augusta, w tej księdze zapisanych. Przez czas pobytu swego w Krakowie dawał król codziennie posłuchania, przyjmował władze i obywateli na pokojach i był na świetnym balu, przez mieszkańców w Sukiennicach danym. Te kilka dni pobytu króla w Krakowie były jedynem przypomnieniem dawnego blasku tej starożytnej stolicy, którego ona od czasu powrotu rządów polskich dożyła, jakby umyślnie na to, aby sobie powiedzieć mogła, iż w ciągu naszych przeobrażeń politycznych i Kraków miał jedną chwilę złudzenia.

Po kilkodniowym pobycie wyjechał król 12 maja z Krakowa i w przejeździe swoim do Warszawy zatrzymał się w Puławach u książąt Czartoryskich.

Były generał ziem podolskich, a ostatecznie feldmarszałek austryacki, był w owym czasie w trudnem, a przynajmniej nieodpowiedniem znaczeniu i życzeniom swoim położeniu. Pomnąc na dawną wielkość i na widoki swoje przy elekcyi ostatniego króla polskiego, nie mógł książę Czartoryski upatrzeć w całym rządzie Księstwa Warszawskiego miejsca stosownego dla siebie, tembardziej, że najpierwsze dostojeństwa zajęte były przez osoby, z któremi się przez pamięć na dawne znaczenie swoje równać nie chciał. Stopień wojskowy, jakim go cesarz austryacki zaszczycił, stawiał go wyżej od ówczesnego naczelnego wodza wojska polskiego, a dawne za rzeczypospolitej piastowane dostojeństwa nie mogły znaleźć nic odpowiedniego w Księstwie. Obszerne dobra tak pod rządem austryackim w starej Galicyi, jak i pod rządem rosyjskim posiadane, do tego wpływ i znaczenie starszego syna w gabinecie petersburskim, wszystko to wstrzymywać musiało księcia generała ziem podolskich od przyjęcia jakiegokolwiek czynnego udziału w rządzie Księstwa Warszawskiego. Jakoż przyjąwszy gościnnie króla saskiego w swoim domu, udał się za nim książę do stolicy, aby mu tam hołd złożyć, lecz ukazawszy się tam po raz pierwszy od czasu konstytucyjnego sejmu, wrócił wkrótce do ulubionego zacisza domowego, gdzie od czasu rozbioru kraju, jako opiekun rozproszonych muz polskich naczelną poniekąd naukową władzą piastował, która więcej godności jego odpowiadała, niż najwyższy urząd, jakiby mu w rządzie dano.

Pobyt ówczesny króla nie miał na celu zajęcia się osobiście sprawami krajowemi, lecz jedynie okazanie się narodowi w chwili powszechnej radości po szczęśliwie ukończonej wojnie, a zwłaszcza też nowym poddanym, wskutek tej wojny pod rządy jego przeszłym. Kilka tygodni w Warszawie przepędzonych poświęcono głównie uroczystościom, posłuchaniom i zebraniom towarzyskim u dworu i publicznym

obchodom. To się zajmował król przeglądem wojska, w liczbie 8,000 pod Wolą zgromadzonego, to zwiedzał różne zakłady wojskowe, a mianowicie wznoszące się z wielkiem uciemiężeniem rolników warownie Modlina. Był razem z ludem na solennej procesyi Bożego Ciała, dawał posłuchania częste u dworu, a między innymi deputowanym do miasta Gdańska, co dawne hołdy pruskie królom polskim niegdy składane przypominało. Gościł na świetnych wieczorach, przez rezydenta francuskiego dawanych, i ukazał się publiczności w teatrze narodowym.

Zdawało się nawet, że w ciągu bytności swojej nie chciał król wydać żadnego rozporządzenia, któreby niedolę przypomnieć mogło; kilka bowiem dekretów, wówczas ogłoszonych, miały tylko na celu ulgę mieszkańcom czynioną lub przyczynienie się do wzniesienia kraju. I tak, jeden z tych dekretów rozłożył na 11 miesięcy wypłatę zaległych podatków; dwa inne utworzyły dwa miasta wolne, to jest: Kraków i Terespol, inny utworzył krajową mennicę i przepisał stopę osobnej monety Księstwa; inny nakoniec ustanowił nowe urzędy dyrektorów generalnych skarbu i dóbr i lasów narodowych. *)

---

*) W pamiętnikach ministra saskiego Senft-Pilsacha znajduje się osobliwsza wiadomość o spisku, knowanym między rokiem 1810 i 1811, może nawet za bytności króla w Warszawie. Pomimo poszukiwań moich i zapytań współczesnym zrobionych, nie mogłem sprawdzić tego faktu, o którym nawet nigdy w kraju nie mówiono. Oto jest ta wieść:

Przez wzgląd na to, że przywrócenie Polski za pomocą wojny, jaką Napoleon zamierzał prowadzić z Rosyą, naraziłoby naród na zawody, bo los jego uczyniłoby zawisłym od rachuby polityki zagranicznej, powziął Senft-Pilsach wraz z Feliksem Potockim zamiar uczynienia przygotowań do wielkiego powstania narodowego, któreby przeszkodziło Napoleonowi w wykonaniu wojowniczych jego zamiarów.

Plan ułożony opierał się na tem: że Rosya była zajętą wojną turecką, że Austrya miała mocne powody niechęci c ku Rosyi, że Szwecyi interesem było popierać taki zamiar, że woj-

IV.

Klęski i ciężary krajowe. — Brak wszelkich zasiłków skarbowych i prywatnych.

Po wyjeździe króla, gdy minęły krótkie chwile uciech i złudzeń narodowych, dokuczająca rzeczywistość odzyskała przemoc nad omamieniem i coraz silniej władzę swoją rozpościerać zaczęła. Ciężyły bowiem na kraju, wyzutym z wszelkich zasobów, ogro-

---

ska francuskie zajęte były wojną hiszpańską, że pruskie twierdze Gdańsk, Kistryn i Głogowa miały garnizony polskie i saskie, które w danym razie mogły z łatwością opanować te fortece. Rozumiano więc, iż w tem położeniu rzeczy, gdyby powstanie narodowe polskie zaczęło się w południowych guberniach dawnej Polski i rozwinęło się ztamtąd w Galicyi i w Księstwie Warszawskiem, gdzieby znalazło poparcie w armii polskiej, możnaby z niem posunąć się dalej na zachód i opierając się na twierdzach pruskich, opanowanych przez polskie garnizony, zająć mocną pozycyę nad brzegami Odry i Wisły i ułatwić połączenie się z Anglią, któraby miała silny powód popierania takiego przedsięwzięcia.

Senft znosił się z polskimi generałami w tym przedmiocie, z których Dąbrowski, Zajączek i Rożniecki sprzyjali tym widokom, a książę Józef przez znane swoje poświęcenie się usługom Napoleona był im przeciwnym.

Feliks Potocki, wnuk marszałka konfederacyi Barskiej, który był wrócił wtenczas dla leczenia się z ran z Hiszpanii, popierał te myśli Senfta, a będąc właścicielem znacznych dóbr na Ukrainie, podjął się tam zacząć powstanie, mające ogarnąć dawne kraje polskie i Księstwo Warszawskie.

Rewolucya zamierzona miała za danym znakiem przez wojsko polskie zacząć się w lecie roku 1811 w Kijowie i rozciągnąć się aż do brzegów Dźwiny, a ztamtąd przejść do Księstwa.

Tymczasem Feliks Potocki, jako główny dowódzca tego zamierzonego powstania, umarł w Warszawie na początku roku 1811, a przygotowania wojenne Napoleona i okoliczności polityczne tak szybko się rozwijały, że nie było ani czasu, ani możności przystąpienia do wykonania tak olbrzymiego przedsięwzięcia, które dlatego samego zdaje się być zmyślenim.

mne potrzeby wojska i zakładów wojennych, nad wszelką możność wycieńczonych mieszkańców i małego kraju zaprowadzanych, a obok tego bezcenność wszelkich ziemiopłodów, wynikająca z przerwanych stosunków handlowych z obcemi krajami i ztąd pochodzący brak dochodów i nakoniec, wielka masa długów prywatnych, któremi dobra ziemskie przecią-żone były.

Przywrócony pokój po szczęśliwie ukończonej wojnie austryackiej nietylko nie zmniejszył, jak zwykle się zdarza, wydatków na nakłady wojenne, lecz powiększył je owszem. Napoleon, którego dumne widoki sięgały do krańców państwa rosyjskiego, uzbrajać kazał i warowniami wzmacniać to Księstwo, w którem tylko dogodny punkt militarny dla siebie upatrywał. Przydanie ziemi i ludzi do tego kraju było dla niego słusznym powodem do pomnożenia w dwójnasób bitnych szeregów polskich. Dlatego rozkazał, bez żadnego względu na wycieńczenie mieszkańców Księstwa, aby wojsko polskie do 60,000 ludzi doprowadzone zostało. Trzeba było koni dla jazdy i pociągów, uczyniono ich spis w całym kraju i kilka tysięcy od prywatnych osób wybrano, częścią w zapłacie zaległych podatków, częścią za ugodami i obietnicami wypłat gotowych, z których się nie uiszczano. Skoncentrowanie jazdy dla ćwiczeń wymagało przewozu magazynów wojskowych, do czego brano podwody od rolników za przyrzeczoną opłatę, w następnych podatkach potrącić się mającą. Naglono roboty koło warowni Modlina i Pragi, a gdy nie było dozwolonem używać do nich żołnierzy, musiano odrywać do tego rolników, z całego kraju w liczbie 20,000 spędzonych, którzy przepędziwszy na tych robotach czas najważniejszy dla prac rolniczych, nie otrzymali i części zapłaty, jakaby im się za ten czas i za koszt utrzymania należała. Ustanowiony na ostatnim sejmie pobór żywności i furażu dla wojska *in natura*, jakkolwiek w zamiarze przyniesienia

ulgi właścicielom wsi i dania im sposobności składania danin bez spieniężenia ziemiopłodów, okazał się tak uciążliwym w praktyce, iż kontrybuenci woleli nieraz opłacać liwerantów, którzy za nich produkta do magazynów dostarczali, aniżeli się trudnić sami tą dostawą i narażać się na zdzierstwa i oszukaństwa zdemoralizowanych dozorców magazynowych. Pobór ten, pomimo całą uciążliwość swoją i wysokość daniny, jaką każdego kontrybuenta dotykał, nie wystarczał przecież na utrzymanie pomnożonego wojska tak dalece, że musiano użyć szczupłych funduszów skarbowych na zakupienie niedostających furażów i przyjmować je *in natura* od dzierżawców dóbr narodowych, jako gotowe zapłaty rat dzierżawnych.

Odpowiednio do pomnożonej liczby wojska i do wznoszonych warowni, musiano czynić większe wydatki na artyleryę i zakłady arsenałowe, które nietylko znaczne skarbowe nakłady, lecz użycie wielkiej ilości drzewa z lasów rządowych za sobą pociągnęły.

Wszystkie te nadzwyczajne wydatki musiano opędzić zwyczajnemi dochodami skarbowemi, które nie mogły wpływać regularnie dla braku dochodów kontrybuentów, a mianowicie też dla nader nizkiej ceny ziemiopłodów i trudności ich spieniężenia. Przez cały rok 1810 i w pierwszej połowie 1811 r. płacono za korzec pszenicy od 11 do 13 złp., żyta od 5 do 7, jęczmienia podobnież, owsa od 4 do 5, a gdy się później cena zboża wskutek powszechnego nieurodzaju podniosła, niedostatek jego nie dozwolił żadnych korzyści z tego podwyższenia ceny osiągnąć.

W każdym razie, gdy stopa intraty gruntowej w skutku ogólnych stosunków handlowych spada, gdy się przewiduje, że niekorzystnie na nią wpływające okoliczności dłużej trwać mogą i gdy obok tego wszystkiego zachodzi brak kapitałów, rolnictwu poświęcić się mających, upadać musi cena dóbr ziemskich pod miarę rzeczywistej produkcyjnej wartości ziemi. Wszystkie te okoliczności sprowadziły już były

od samego początku Księstwa Warszawskiego znaczne zniżenie ceny własności gruntowych, zwłaszcza w porównaniu z ich ceną pod rządem pruskim. Lecz to bardziej jeszcze na upadek tej ceny wpływało i przywiodło bankructwo wielu właścicieli, iż wszystkie niemal dobra przeciążone były długami hypotecznemi, od których dłużnicy nie byli w stanie płacenia procentów i które, z powodu tych zaległości, wierzyciele na sprzedaż przymuszoną wystawiali. Gdy zaś nie było kapitałów rozrządzalnych, gdy nieprzyjazne dla rolnictwa okoliczności odwodziły od współubiegania się o toż kupno, tak, iż ani można się było spodziewać, ażeby zagraniczne kapitały w celu kupna dóbr do kraju naszego napływać miały, poszło za tem, że dobra, na sprzedaż przymuszoną wystawione, nie znajdując współubiegania kupujących, sprzedawane bywały bezcennie z zupełnym upadkiem właścicieli, których z ich własności wyzuwano. Różnego rodzaju spekulanci, którzy w czasach ogólnego ubóstwa z dostaw potrzeb wojennych znaczne ciągnęli zyski, i osoby z wybiegami prawnemi oswojone, które potrafiły korzystne czynić układy z wierzycielami, oto byli jedyni nabywcy dobr na sprzedaż wystawionych, którzy wtedy tylko do ich kupna przystępowali, gdy je nietylko niżej rzeczywistej ich wartości, ale nawet bezcennie kupić mogli. Tym sposobem stało się, iż zadłużone majątki prywatne wychodziły z posiadania rodzin, do których prawem dziedzicznem od wieków należały, a dostawały się w posiadanie ludzi nowych, po których się naród gorliwych o dobro własne obywateli spodziewać nie mógł. A pomimo wyzucia z majątków osiadłych i znanych mieszkańców, nie otrzymywali wierzyciele ich, którzy ich o upadek przywodzili, zaspokojenia należytości swoich, bo cena prawną drogą sprzedanych włości cząstkę tylko długów na niej ciążących pokrywała, a reszta wierzytelności ginęła dla wierzycieli i dla kraju. To spowodowało rząd do wydania postanowienia sprzeczne-

go z zasadami gospodarstwa narodowego i podkopującego podstawy kredytu gruntowego, a takim był dekret królewski z 26 czerwca 1811 roku, stanowiący minimum ceny, za jaką dobra przedłużone sprzedawać można było, czyli, iż dóbr tych niżej dwóch trzecich części wartości nie wolno było sprzedawać. Było to jedno, co postanowić, iż wierzyciele nie będą mogli poszukiwać należytości swoich za pomocą przymuszonej sprzedaży dóbr, których nikt wyżej dwóch trzecich części dawnej ich wartości kupować nie chciał, i że też dobra na coraz większe poniżenie wartości swojej wystawione zostaną, bądź to wskutek zaprowadzenia w nich administracyi sądowej na rzecz wierzycieli, bądź też przez niegospodarne zawiadywanie niemi przez samych właścicieli, którzy, pewnymi będąc upadku swego, wycieńczali wszelkie zasiłki gruntowe, wycinali lasy i niszczyli co mogli, aby jakibądź zasiłek gotowy dla siebie uzbierać, a wierzycielom niebo i ziemię zostawić.

W owym czasie znajdujemy już ślady jakiegoś systematu kredytowego i wzmiankę o listach zastawnych, lecz to był tylko jeden z wielu bezskutecznych środków zrealizowania sum Bajońskich, których tyle bez osiągnienia pożądanego celu próbowano. Ustanowioną została dyrekcya generalna systematu kredytowego, pod prezydencyą Wybickiego, która miała wystawiać listy zastawne, oparte na wartości dóbr, sumami Bajońskiemi obciążonych, tak właśnie, jakby publiczność handlującą można kiedy omamić do tego stopnia, iżby chciała przyjmować papier żadnej rękojmi nie mający, i jakby wówczas tajnem było komukolwiek w kraju, że rząd żadnemi środkami ani kapitałów, ani nawet procentów od dłużników sum Bajońskich ściągać nie mógł.

Wśród powszechnego niedostatku, gdy tyle razem okoliczności zbiegało się na to, aby osuszać wszelkie źródła dochodów, zniżono najpierw kurs bilonu pruskiego, a następnie zupełnie wycofano go

z obiegu, co koniecznie musiało mieć skutek, podobny do nowego podatku, najnierówniejszym sposobem na mieszkańców nałożonego. Była to bowiem prosta strata prawie połowy całej wartości bilonu w kraju kursującego, poniesiona najniesłuszniej przez tych, którzy właśnie tę monetę w rękach mieli, gdy jej redukcyę ogłoszono. Rozumiano, iż ta strata będzie mniej dotkliwa, gdy nastąpienie jej wcześnie zapowiedziane zostanie, dlatego ogłoszono już w czerwcu 1811 r., że redukcya bilonu w końcu września nastąpi, a od czerwca nie chciano już brać tegoż bilonu inaczej, jak według stopy zniżonej, pomimo, że grożono odpowiedzialnością sądową każdemu, ktoby go al pari przyjmować nie chciał.

Z drugiej strony usiłował rząd zaradzić, jak wówczas mówiono, niedostatkowi pieniędzy, przez wypuszczenie w obieg papierowej monety, właśnie jak gdyby pomnożenie zastępczych narzędzi zamiany mogło zaradzić brakowi przedmiotów zamiany lub odbytu na niektóre zawsze i wszędzie sprowadzające ten stan niedostatku, co go nieświadomi istoty rzeczy brakiem pieniędzy zowią. Wypuszczono więc w lipcu 1811 roku w obieg pewną ilość biletów kasowych, dekretem królewskim dnia 1 grudnia 1810 roku zapowiedzianych, a zabezpieczonych na dochodach celnych. Możnaż się było spodziewać, aby ta papierowa moneta utrzymała się w kursie, gdy rząd żadnej nie wzbudzał ufności i przy samem wypuszczeniu jej w obieg dyskredyt na nią rzucał? Czemże było bowiem zabezpieczenie biletów kasowych na dochodach celnych, które w miarę wpływu do kas wydatkowane były, i gdy każdy wiedział o tem, że dochody skarbowe na bieżące potrzeby nie wystarczają? Jakże miały mieć dobry kurs te bilety, gdy dekret stanowiący je zapowiedział, iż ich za 9 milionów złotych częściami w cyrkulacyę wypuści, a przy pierwszem wypuszczeniu nie ogłosił tego, ile ich w obieg wychodzi; gdy stanowiąc potrącenie 4 groszy od ta-

lara przy ich wymianie, sam im nie przyznawał tej wartości imiennej, którą wyobrażać miały, i gdy nakoniec świeżo doznane straty na bankocetlach austryackich odstręczały publiczność od wszelkiej papierowej monety? Do tego wszystkiego jeszcze i to dodać należy, że ta moneta wypuszczona została w obieg wkrótce po ogłoszeniu w pismach publicznych wyznania, iż skarb jest do tego stopnia wycieńczony, że zobowiązaniom swoim względem wierzycieli skarbowych zadosyć uczynić nie może. Było to wezwanie przez ministrów skarbu i spraw wewnętrznych wydane do tych wierzycieli, ażeby się stawili w biurach, celem złożenia deklaracyi, czy chcą dłużej czekać skarbowi na sumy przez niego winne, lub odebrać na ich zaspokojenie odpowiednie części dóbr narodowych, albo też w tym celu brać dobra w sześcioletnią dzierżawę.

W tym to czasie zupełnego niemal bankructwa skarbowego trzeba było uzbrajać kraj do wojny, którą Napoleon miał w zamiarze, a ponieważ zbywało na możności wzniesienia warowni w Modlinie i na Pradze i w kraju żadnym sposobem potrzebnych na to pieniędzy zebrać nie można było, kazał Napoleon zaciągnąć w Paryżu pożyczkę na koszta fortyfikacyjne. Dwanaście milionów franków negocyować mieli w Paryżu dla króla saskiego, jako księcia Warszawskiego, bankierowie Perregaux Lafitte i wspólka, począwszy od 1 czerwca do ostatniego grudnia 1811 roku, wypuszczając w obieg 1,200 obligów po 1,000 franków, zabezpieczonych na żupach solnych Wieliczki, z których dochód w połowie do Księstwa Warszawskiego należący, na opłacenie procentów od tej pożyczki na 6% ustanowionych przeznaczony został. Wypłacenie tej pożyczki, rozłożone na lat 14, miało następować za pomocą wylosowania 1,000 obligów corocznie, poczynając od roku 1813. Wysokość procentu i krótki termin wypłaty powiększały uciążliwość tej, z natury swojej tak stratnej dla kraju po-

życzki, która była prostą antycypacyą 12 milionów franków, dla kraju straconych, z których obiegu i lokacyi zagraniczni tylko kapitaliści zyski odnosić mieli.

Taki był opłakany stan materyalny kraju i skarbu publicznego w roku 1811. Okoliczności polityczne i handlowe zbiegały się razem z klęskami przyrodzenia, aby wszelkie zasiłki jednego i drugiego wycieńczyć. Mieszkańcy kraju spoglądali z rozpaczą na próżne obszary swoje, którym urodzajna ich ziemia, nadzwyczajną suszą spieczona, zwykłych płodów odmówiła, i przewidywali nietylko niemożność wydołania potrzebom krajowym, ale nawet okropność nędzy i głodu. Rząd, naglony rozkazami ówczesnego władcy Europy, chwytał się wszelkich środków ratunku, aby niedostatek zastąpić lub nowe wynajdować zasilki, które wszystkie bezskutecznemi być musiały, bo nie było w kraju żadnych zasobów, ani żadnej podstawy kredytu, aby pożyczki publiczne, na dobrych zasadach oparte, brak bieżących dochodów zastąpić mogły. Za tem poszło istotne bankructwo rządowe, objawione przez ogromne zaległości w bieżących wypłatach, bądź to płacy wojska i urzędników, bądź też należytości, na mocy urzędowych ugód prywatnym osobom przypadających. Nie było już wiary publicznej we wszelkie zobowiązania rządu, bo nie było żadnych zasiłków w skarbie, ani nawet nadziei posiadania ich później, póki mieszkańcy pod wpływem systematu kontynentalnego, rekwizycyj wojennych i klęsk przyrodzonych, na coraz większe wysuszanie źródeł dochodów swoich narażani byli.

V.

Sejm roku 1811.

W tem tak dokuczającem położeniu zbliżyła się chwila, w której trzeba było zwołać reprezentantów

narodu, ażeby nowym obywatelom Księstwa dać udział w sprawach narodu i aby żądać od nich nowych poświęceń i ofiar dla utrzymania bytu kraju.

W tym celu przybył król saski do Warszawy 21 września i zwołać kazał sejmiki i zgromadzenia gminne dla wyboru nowych posłów i deputowanych w miejsce tych, którzy losem ze składu izby poselskiej wyszli, tudzież sędziów pokoju i radców departamentowych i powiatowych. 12 listopada zaś wydał król uniwersał, zwołujący posłów na dzień 3 grudnia do Warszawy i naznaczający zaczęcie sejmu na dzień 9 grudnia.

Przed rozpoczęciem sejmu uskutecznił monarcha zmianę ministrów, powołując na najważniejsze wówczas ministeryum skarbu Tadeusza Matuszewicza, męża znakomitych zdolności, niezłomnej energii i prawości, słynącego z wymowy, który miał wykonać trudne zadanie, jeżeli nie wyratowania skarbu publicznego z ostatniej toni, to przynajmniej przekonania obywateli Księstwa, iż oni sami z wycieńczeniem wszelkich sił swoich z tej niedoli wydźwignąć go powinni. Ministeryum policyi oddane zostało Ignacemu Sobolewskiemu, nieposzlakowanej uczciwości mężowi, jednakowym sposobem myślenia i przyjacielskiemi stosunkami z Matuszewiczem połączonemu. Ta zmiana w rządzie kraju była nader ważną dlatego, że wprowadzała do niego dwóch ludzi zdolnych i czynnych, którzy mogli nadać rządowi dążność bardziej narodową i więcej z widokami prawdziwych Polaków zgodną.

Zbliżający się sejm zdawał się zapowiadać trudne do załatwienia rozprawy z reprezentantami narodu; bo z jednej strony było wiele powodów do utyskiwania, a z drugiej konieczna potrzeba przyzwoleń i ofiar, przechodzących możność krajowców, a jednak dla utrzymania bytu niezbędnych. Przytem powiększony był i zmieniony skład izby poselskiej przez wejście do niej 34 nowych posłów i deputowanych

z przybyłych czterech departamentów, którzy nie we wszystkiem zgadzali się z reprezentantami dawnego Księstwa i skutkiem stosunków z rządem austryackim i okoliczności czasowych, inne mieli potrzeby i żądania. W innych stosunkach politycznych i kilka lat później byliby się mogli obawiać ministrowie opozycyi, trudnej do zwalczenia, lecz wówczas i w położeniu, w jakiem się Księstwo znajdowało, obawy tej nie było.

Sejm ten zaczął się od uroczystego złożenia hołdu i przysięgi przed królem przez posłów i deputowanych czterech nowych departamentów imieniem obywateli tego nowego wcielonego kraju. Dnia 8 grudnia zgromadzili się ciż reprezentanci w kościele katedralnym i zajęli pierwsze ławki, senat presbiteryum, a król, otoczony ministrami, radą stanu i urzędnikami dworu, zasiadł na tronie, po prawej stronie wielkiego ołtarza wystawionym. Wojsko stało uszykowane wzdłuż kościoła. Po wielkiej mszy wezwał prezes rady stanu posłów i deputowanych nowych departamentów do zbliżenia się do tronu w celu wykonania przysięgi, w imieniu obywateli nowo wcielonego kraju, po której złożeniu przemówił do króla imieniem współreprezentantów Stanisław Sołtyk, poseł szydłowiecki, na marszałka sejmu przeznaczony, na co mu prezes rady stanu w imieniu monarchy odpowiedział. Obrzęd ukończył się odśpiewaniem *Te Deum*, przy biciu z dział, poczem król przez duchowieństwo wraz z towarzyszącymi mu urzędnikami do zamku odprowadzonym został. Tegoż dnia ogłoszono mianowanie przez króla Tomasza Ostrowskiego prezesem senatu, a Stanisława Sołtyka marszałkiem izby poselskiej.

Nazajutrz była pierwsza sesya sejmowa, na której w połączonych izbach miał król osobiście mowę w języku polskim, której samo brzmienie w ustach monarszych, obok wyrazów łaskawą przychylnością tchnących, słodkie na umysłach czyniło wrażenie,

Po mowie królewskiej odczytał minister spraw wewnętrznych zdanie sprawy o stanie kraju, tchnące największą prawdą i wystawiające bez zamilczeń i ogródek opłakane położenie jego i potrzebę nowych ofiar i poświęceń, aby rząd i skarb publiczny z ostatniej wydźwignąć niedoli. Gdy skończył, za oświadczonem przez ministra sprawiedliwości dozwoleniem królewskiem przystąpili naprzód senatorowie, a następnie posłowie i deputowani koleją departamentów do pocałowania ręki królewskiej, poczem się izby rozdzieliły. Po skończonej sesyi był obiad u dworu, na którym wniósł król w polskim języku zdrowie cesarza Napoleona z dodaniem: „*Nasz założyciel* i protektor, któremu winniśmy połączenie naszych nowych ukochanych poddanych.“ Prezes senatu wzniósł zdrowie z dodatkiem: „nasz upragniony i kochany monarcha,“ na co król odpowiedział zdrowiem: „*szczęśliwość narodu*,“ a w końcu prezes senatu „i długoletnie panowanie N. Pana nad ludami, pod jego berłem połączonemi.“

Wszystkie sesye izby poselskiej zajęte zostały wnoszeniem i przyjmowaniem projektów do ustaw cywilnych i skarbowych, dyskusyi bowiem nad niemi nie było prawie żadnej, gdyż ta odbywała się po za izbą poselską, między członkami komisyj sejmowych a radą stanu i tylko wrazie przeciwnego zdania niektórych członków tychże komisyj słyszano opozycyjne ich głosy w izbie poselskiej, które wszelakoż na zdanie izby mały wpływ wywierać mogły.

Najpierwsze wprowadzono projekta do praw cywilnych, a mianowicie: względem oddania królowi prawa dozwalania związków małżeńskich między pozostałym małżonkiem a bratem lub siostrą zmarłego. Ustanowienie, kto może być wolnym od przyjmowania obowiązków opieki, przyczem poseł gostyński, Ciechomski, odważył się przemówić za dawnem prawem polskiem i przeciw kodeksowi Napoleona. Po przyjęciu tych projektów wprowadzono i przyjęto

sprostowanie omyłki zaszłej w redakcyi prawa przyjmującego kodeks handlowy, tudzież uzupełnienie 1907 art. kodeksu cywilnego, o procentach, ustanawiającego ten procent na 5% w ugodach cywilnych, a na 6% w handlowych.

Po ukończeniu tych mniej ważnych przedmiotów prawodawstwa cywilnego, wprowadzono najmocniej kraj i rząd obchodzące projekta do praw skarbowych, których kolejne wnoszenie do izby poselskiej poprzedził wymownem przedstawieniem powodów i potrzeb proponowanych ustaw minister Matuszewicz, w obszernej mowie na sesyi 17 grudnia mianej, która mocne uczyniła wrażenie na umysłach i dała poznać w mówcy tym wyższym talentem obdarzonego męża stanu, który przy sprzyjających okolicznościach mógł być wywierać przeważny wpływ na polityczne postępowanie ziomków swoich.

Lecz silniej od wymowy ministra przemawiała konieczność za przyjęciem najuciążliwszych podatków, jakie izba poselska jedne po drugich w prawo zamieniała, dając przez to dowód nowego poświęcenia się narodu dla sprawy pospolitej. Bo tak świętej trzeba było pobudki, aby w czasach zamknięcia wszelkich źródeł zamożności powszechnej, odrętwienia handlu i rękodzieł i sparaliżowania rolnictwa, przyjąć na siebie obowiązek opłacania nowych podatków, prócz wszystkich dawnych, które zdawały się już przechodzić możność kontrybuentów.

Stan ówczesnego prawodawstwa skarbowego i zamierzone w niem zmiany najlepiej wyjaśnia mowa Matuszewicza, przy wprowadzeniu projektów skarbowych miana, a protokuły sesyj sejmowych wskazują zmiany, jakie w prawach skarbowych w roku 1809 na sejmie uchwalonych uczyniono.

Podatki, w roku 1809 przez sejm uchwalone, poddane zostały po dwuletniem doświadczeniu pod uwagę reprezentantów narodu, to jest tych, którzy mieli sposobność z własnego doświadczenia przekonać

się o ich uciążliwości i o potrzebie zaprowadzenia zmian w ich zasadzie, rozkładzie lub poborze. Nowy minister skarbowy miał nader trudne zadanie do rozwiązania, to jest: powiększyć dochody skarbowe, a ulżyć mieszkańcom, podatkami przeciążonym. Trzeba było zmienić i znośniejszemi uczynić daniny, najdotkliwiej rolnictwo dotykające, których uciążliwości dowodziła niemożność opłaty tylu kontrybuentów i wielkie zaległości podatkowe, a pomimo to trzeba było odkryć nowe źródła dochodu skarbowego, którego powiększenia trudno się było spodziewać po cłach, akcyzach i innych podatkach od zużycia pobieranych, z powodu upadku handlu i zamożności mieszkańców kraju, a tem samem zmniejszającego się coraz bardziej zużycia przedmiotów, podatkami obłożonych. Dlatego też były projekta skarbowe przez Matuszewicza wniesione i przez sejm po większej części przyjęte, nie, jak świadczył w swej mowie, ulgą właścicielom ziemi i rolnikom przyniesioną, lecz tylko zmianą przedmiotu i formy podatku a istotnem podwyższeniem danin publicznych.

Minister, przyznając uciążliwość podwyższonych podatków ofiary i podymnego wiejskiego i wnosząc ztąd potrzebę ich zniesienia, wykazał zarazem, iż przez to ubędzie skarbowi 10,650,000 dochodu, dlatego czyniąc ulgę w jednych rodzajach podatków, wystawiał konieczność ustanowienia nowych danin, któreby ten ubytek zapełnić mogły, a izba poselska, przystając chętnie na zmienienie podwyższonej ofiary i podymnego, zezwalała już tem samem na zaprowadzenie nowych podatków, dla zasilenia skarbu niezbędnych. W poborze osobistym zrobił minister tę zmianę, iż nie zamierzył ogólnej sumy tak, jak było w dawnem prawie poborowem, lecz, że nie podwyższając opłat klas mniej zamożnych, podniósł opłaty na bogatsze klasy nałożone. Projekt do tego prawa przyjęty został bez wielkiej opozycyi przez izbę poselską. Większej trudności w uzyskania przychylne-

go zdania tej izby doznał nowy podatek czopowego wiejskiego, który z nazwania swego zdawał się należeć do podatków pośrednich i niestałych od zużycia pobieranych, a był istotnie podatkiem bezpośrednim i stałym od liczby dusz, osiadłych w wioskach i prawo propinacyjne mających, opłacanym, i który tem samem równie był uciążliwym, jak wszelka inna, wprost właściciela ziemi dotykająca, danina. Projekt ten nie byłby przeszedł przez izbę poselską, gdyby nie głosy członków rady stanu, którzy stosownie do konstytucyi do wotowania należeli, bo 8 tylko głosów przewyższyło liczbę zdań ustawie przeciwnych. Po tym dotkliwym dla właścicieli ziemi poborze, przeszedł z łatwością odpowiedni mu podatek czopowego miejskiego, będący istotnie pośrednim podatkiem, od ilości wyrobionego trunku pobieranym. Projekt opłaty od rzezi bydła po miastach dla wykazanej potrzeby zmiany, odrzucony za pierwszym razem przez izbę poselską, został następnie przyjęty, gdy komisya sejmowa razem z radą stanu żądaną w nim zmianę uskuteczniła. Przyznanie monopolu tytuniu i tabaki, tudzież uchylenie podwyższonego podymnego przeszły bez opozycyi. Lecz gdy wniesiono projekt do prawa o opłatach stemplowych, powstała tak silna opozycya ze strony członków komisyi skarbowej, a mianowicie posła maryampolskiego, Godlewskiego, iż projekt ten za pierwszem wotowaniem większością 103 kresek przeciw 63 odrzucony został. Atoli ustąpić musiała ta opozycya i powody uciążliwości nowo proponowanej opłaty, które przywiodły to odrzucenie, przed konieczną potrzebą skarbu, a projekt z nieco zniżonym szacunkiem papieru stemplowego, powtórnie na następnej sesyi sejmowej wniesiony, pomimo powtarzanej opozycyi posła Godlewskiego, przez izbę poselską przyjęty został.

Podobnejże trudności w przejściu przez izbę poselską doznały: podatek patentowy od kunsztów, handlu i profesyi, tudzież pobór produktów dla wojska.

Oba upadły za pierwszem wniesieniem, a ostatni z nich nawet pomimo, że wszyscy komisarze skarbowi za nim mówili, co dowodziło naprzód uciążliwości dostaw *in natura* i powtóre, skutków sekretnego wotowania, przez konstytucyę dopuszczonego. Następnej sesyi jednakże po zniżeniu stopy opłat patentowych przeszedł projekt tego podatku, pomimo opozycyi, a pobór produktów dla wojska zmieniony w tem, co było powodem jego odrzucenia, to jest: w uciążliwych warunkach dostawy tychże produktów, znaczną większością i nawet z zapałem został przyjęty, bo izba poselska chciała dać w tem dowód gotowości swojej czynienia wszelkich poświęceń dla zaopatrzenia wojska i przekonać rząd, iż uciążliwości dostawy, nowem prawem poprzednio postanowione, jedyną były przyczyną pierwszego odrzucenia tego projektu.

Miał jeszcze być wprowadzony na tym sejmie projekt do prawa kryminalnego, lecz bądź to krótkość czasu, bądź też powzięte przy głosowaniu innych projektów do praw przekonanie, iż reprezentanci ślepo ich przyjmować nie chcą, skłoniły ministra sprawiedliwości do cofnięcia tego tak ważnego projektu do prawa i do oświadczenia, iż zostanie poprzednio oddany pod rozwagę osobnej deputacyi, która go dyskutować będzie w ciągu czasu do następnego sejmu upłynąć mającego, ażeby dojrzalsze dzieło do decyzyi sejmu przedstawione być mogło.

Pomimo dowodów poświęcenia wszystkiego krajowi, jakie dawali reprezentanci narodu, w głosowaniu projektów do praw mianowicie skarbowych, i mimo umiarkowania, okazywanego w izbie poselskiej, objawiała się wszakże na tym sejmie dążność do opozycyi, która w późniejszym czasie i pod innym rządem do tak niebezpiecznych doszła rozmiarów.

Prócz pojedynczych reprezentantów, którzy w komisyach i w izbie odznaczyli się od samego początku narad dość żywą opozycyą, jako to: Wojciech Ciechow-

ski w przedmiotach prawodawstwa cywilnego i Godlewski w sprawach skarbowych, zaszło po kilku sesyach porozumienie między członkami izby poselskiej, skutkiem którego postanowili odbywać nielegalne zebrania, rozprawiać o rządzie i potępiać ministrów, aby wynagrodzić sobie przymusowe milczenie, na jakie ich konstytucya i urządzenie wewnętrzne sejmu skazywało i aby tą drogą dojść do jakiegoś postanowienia, które się z temi przepisami nie zgadzało. Umówili się przeto posłowie i deputowani, iż po zamknięciu sesyi izby poselskiej przez marszałka pozostaną w niej i rozbierać będą sami między sobą kwestye, o których wśród posiedzeń rozprawiać nie mogli, a mianowicie też wynurzać bez ogródki niechęć swoją ku ministrom. Że te drugie sesye, bez powagi laski marszałkowskiej prowadzone, musiały być burzliwe i uwłaczające godności osób rząd sprawujących i że taki bezrząd parlamentarny mógł był doprowadzić do niebezpiecznych następstw, to było widocznem.

Król zatrwożył się zrazu tym stanem rzeczy. Doradzano mu, aby kazał siłą opróżnić izbę poselską po zamknięciu jej przez marszałka, ale monarcha ten tak był przeciwny wszelkim gwałtownym środkom, iż nie zezwolił na to i postanowił czekać aż się reprezentanci sami upamiętają.

Po sesyi z 16 grudnia pozostali w izbie posłowie postanowili podać do króla adres, z żądaniem zaprowadzenia oszczędności skarbowych, a zapaleńsi domagali się wysłania deputacyi do Paryża ze skargą od narodu. Odstąpiono wprawdzie od tego ostatniego zamiaru, ale adres do króla został uchwalony, podpisany i przez dwóch delegowanych monarsze poniesiony. Przyjąwszy tych delegowanych, oświadczył im król, że jako panujący, nie może przyjąć adresu uchwalonego przez reprezentantów bez udziału marszałka i po nielegalnem zebraniu, ale że jako przyjaciel i ojciec poddanych swoich, odbiera go, aby zwrócić uwagę tych, którzy go podpisali, na niepra-

wość ich postąpienia i przebaczając im winę, zaklinać ich, aby przestali siać niezgodę między tronem i ludem i wrócili do postępowania zgodnego z prawami im nadanemi. Ta dobroć króla. te ojcowskie słowa jego wzruszyły delegowanych, którzy wróciwszy do izby poselskiej wśród samego posiedzenia, zdołali samem udzieleniem kolegom odpowiedzi królewskiej skłonić wszystkich do powrócenia na drogę legalną, dla dowiedzenia królowi, ile są dla niego poszanowaniem i przychylnością przejęci.

Zdaje się, że król odgadł ten odcień charakteru Polaków: że gdy srogość do uległości zmusić ich nie może, to dobroć nieraz uległymi ich czyni.

Księga ósma.

Rok 1812.

I.

Przysposobienie do wojny.—Obustronne polityczne działania

Już w początku roku 1811 przeczuwano zerwanie pokojowych stosunków między Francyą i Rosyą. Książę Józef otrzymał z Petersburga doniesienie, że cesarz Aleksander zamierza wystąpić przeciw Napoleonowi i wkroczyć z licznem wojskiem do Księstwa Warszawskiego, skłonić mieszkańców jego do łączenia się z nim, posunąć się dalej, aby się złączyć z przychylnemi sobie Prusami, zmusić Saksonię do odstąpienia Napoleona i stawić mu czoło nad brzegami Odry, gdyby chciał wojną Rosyi zagrozić.

Wykonanie tego zamiaru odłożył do chwili, w której nie mogąc dłużej znosić zerwania stosunków z Anglią i podżegany przez nią, będzie zmuszony wypowiedzieć wojnę Francyi i wkroczyć do Księstwa.

W ciągu roku 1811 czyniono w Cesarstwie wszelkie przygotowania do wojny i wysłano ztamtąd tajemnych agentów dla powzięcia dokładnej wia-

domości o duchu i o tem, co się działo w Księstwie. Francya miała tam wówczas jawnego agenta swego w osobie barona Bignon, mianowanego rezydentem francuskim, któremu Napoleon przy wysyłaniu na tę misyę powiedział, że nie trzeba wzbudzać w Polakach niebezpiecznych złudzeń, że trzeba ich skłaniać do zajęcia się ulepszeniami wewnętrznemi, co korzystniejszem będzie od marzeń, narażających bezpieczeństwo kraju.

Lubo rzeczywiste wypowiedzenie wojny daleko później nastąpiło, nie podlega jednak wątpliwości, że pierwsze zamiary nieprzyjacielskie objawione zostały przez gabinet petersburski jeszcze w roku 1811.

Pomimo pozornej spokojności na politycznym horyzoncie, nie mógł nikt na początku 1812 roku wątpić o tem, że wojna z Rosyą jest nieuchronna. Tajnemi były, jak zwykle, dla ogółu działania i zabiegi dyplomacyi europejskiej; lecz co się nie da utaić, to jest pochody wojsk i ich uzbrajanie, zapowiadały zdaleka tę wojnę i odkrywały ostateczne wypadki działań gabinetowych. Dopełnienie remontu kawaleryi i artyleryi francuskich, odwołanie części wojska z Hiszpanii, koncentrowanie korpusów wojsk francuskich i sprzymierzonych, wydany im rozkaz pochodu ku Wiśle, nakoniec wyjście gwardyi cesarskiej z Paryża już w miesiącu marcu, wszystko to potwierdzało wnioski, obawę i dla niektórych pocieszającą nadzieję blizkiej wojny na północy.

Dwa traktaty zaczepne i odporne, jeden z królem pruskim w dniu 14 lutego, drugi z cesarzem austryackim w dniu 14 marca przez Napoleona zawarte, miały mu zapewnić nietylko spokojność, ale czynne współdziałanie krajów niemieckich, dla których każdy przyrost potęgi jego musiał być ścieśnieniem więzów, jakiemi je obciążał.

Do przymierza z Austryą zawartego, którego osnowę do publicznej podano wiadomości, dodane zostały tajne artykuły, z pomiędzy których 5 i 6

ściągał się do Polski. W pierwszym z nich powiedziano: iż na przypadek, gdyby w toku wojny między Francyą a Rosyą wypadało przywrócić Królestwo Poskie, cesarz Francuzów zabezpieczy Austryi spokojne posiadanie Galicyi. W drugim zaś postanowiono, iż gdyby się miało zgadzać z interesem i z widokami cesarza austryackiego odstąpienie pewnej części do Królestwa Polskiego wcielić się mającej Galicyi za illiryjskie prowincye, na ten przypadek obowiązuje się już teraz cesarz Francuzów zezwolić na takową zamianę, i że odstąpić się mająca część Galicyi oznaczona będzie na połączonych zasadach ludności, rozległości i dochodów kraju, tak, aby oszacowanie obudwóch przedmiotów zamiany nietylko podług rozległości powierzchni, lecz podług rzeczywistej ich wartości nastąpiło.

Jakkolwiek te traktaty były więcej dziełem siły Napoleona, niż dobrej woli mocarstw, które je zawierały, mógł jednakże polegać na nich póty, póki mu szczęście wojenne sprzyjać będzie, i dlatego przy rozpoczęciu wojny zarządzał istotnie siłami materyalnemi całej zachodniej Europy, od Atlantyckiego morza aż do granic Rosyi, a miał sobie przeciwnych Anglię i Hiszpanię, a obojętną względem siebie Szwecyę, którą zamierzał ująć sobie za pośrednictwem dawnego towarzysza broni, a wówczas do następstwa tronu szwedzkiego powołanego, zapewnieniem jej zwrotu Finlandyi, skoroby Rosyę do odstąpienia tej prowincyi mógł zmusić.

Do tego wszystkiego miał jeszcze za sobą nieprzyjazne stosunki Porty Ottomańskiej z Rosyą, które przymuszały to ostatnie mocarstwo rozdwajać siły i utrzymywać znaczne wojsko do prowadzenia wojny tureckiej.

Rosya zaś nie miała żadnego jawnego sprzymierzeńca prócz Anglii; lecz spodziewała się zawrzeć pokój z Turcyą i przymierze ze Szwecyą, którą sobie Napoleon był naraził przez zajęcie i obsadzenie

wojskiem Pomeranii szwedzkiej właśnie na samym początku 1812 roku. Silny opór Hiszpanii i Portugalii, zdobywczym usiłowaniom cesarza Francuzów stawiany, był także dywersyą w jego wojennych działaniach dla Rosyi korzystną.

W pierwszych dniach czerwca przeszła Wisłę wielka armia francuska; korpus posiłkowy austryacki stał pod Lwowem, a pruski we wschodnich Prusach na lewym brzegu Niemna. Napoleon wyjechał z Paryża 9 maja. Gazety, donosząc o tem, dały za powód zamiar obejrzenia wojsk francuskich, nad brzegami Wisły stojących. Jechał na Drezno i zatrzymał się dni kilka w tem mieście dla osobistego porozumienia się z cesarzem austryackim i z królem pruskim, wobec kilku innych monarchów europejskich ślepo mu uległych.

Po dziesięciodniowym pobycie w Dreznie udał się Napoleon do Poznania, gdzie przybył 30 maja, i to już, nie jak zwykł był dawniej, niespodzianie i niepostrzeżony, lecz z pewną okazałością, przyjmowany uroczyście przy bramie tryumfalnej przez wojewodów Sobolewskiego i Wybickiego, do przyjęcia cesarza w Księstwie od króla saskiego wyznaczonych.

Obadwaj ci senatorowie towarzyszyli mu w dalszej podróży przez Księstwo aż do Torunia, gdzie stanął 3 czerwca, a wydawszy tam rozkazy wojenne względem kierunku, w jakim różne korpusy wielkiego wojska ku rosyjskiej granicy postępować miały, udał się po dwudniowym pobycie do Gdańska, które to warowne miasto obrał był na punkt główny wszelkich zakładów wojennych do tej kampanii.

Po czterech dniach, strawionych na oglądaniu warowni i przysposobionych zapasów, pojechał Napoleon do Królewca 12 czerwca i tam główną swoją kwaterę założył.

Jawnym już był tak z poruszeń wojsk francuskich i sprzymierzonych, jako i z samego zbliżenia się do nich Napoleona, zamiar wkroczenia w granice

Rosyi, a żadne pismo nie było jeszcze ogłosiło wypowiedzenia wojny, żadne urzędowe oświadczenie ze strony gabinetu francuskiego nie było dotąd wydane. Po rozpoczęciu dopiero kroków nieprzyjacielskich czytano w „Monitorze“ notę ministra spraw zewnętrznych Mareta księcia Bassano, datowaną 25 kwietnia 1812 roku, a do kanclerza rosyjskiego, hrabiego Rumiancoff adresowaną, w której oświadcza: iż cesarz Aleksander uznał był w Tylży potrzebę powściągnienia przemocy Anglii na morzu, że póki toż mocarstwo nie uzna niepodległości bander obcych mocarstw, póty żadne państwo, brzegi morskie posiadające, względem niego neutralności zachować nie może, i że cesarz rosyjski zobowiązał się skłonić Anglię do dopełnienia tego słusznego żądania innych narodów wypowiedzieć jej wojnę, gdyby przedstawienia jego pomyślnego nie osiągnęły skutku. Następnie czyni w tej nocie minister francuski wyrzuty gabinetowi rosyjskiemu, iż odstąpił od tych zasad przez wydanie ukazu, dozwalającego przystępu do portów rosyjskich okrętom angielskim, byleby miały banderę obcą: „krok ten niespo„dziany zerwał traktat tylżycki i owe zasadnicze ukła„dy, które ukończyły były walkę pomiędzy dwoma „największemi mocarstwami w świecie i obiecywały „Europie wielkie dobrodziejstwo pokoju morskiego.“ Następnie poczytuje minister francuski ten ukaz, jak i zajęcie Księstwa Oldenburskiego, za publiczne wyzwanie Francyi do boju, które stwierdzone jeszcze było czynionemi przez Rosyę przygotowaniami do wojny, wśród trwającego pokoju w reszcie Europy. Nieporozumienia ztąd wynikłe sprowadziły konferencye i układy dyplomatyczne o cztery następujące przedmioty, Naprzód o byt Księstwa Warszawskiego, który już w roku 1809 dał powód Rosyi do okazania nieufności; powtóre o przyłączenie Księstwa Oldenburskiego; po trzecie o prawodawstwo, tyczące się handlu towarami angielskiemi, i nakoniec o ukaz z dnia 4 grudnia 1810 r.

Co się tyczy Księstwa Warszawskiego, oświadcza Maret w nocie, ktorej treść przytaczamy, iż cesarz Napoleen przystąpiłby chętnie do umowy, przez którąby się zobowiązał, nie wspierać żadnego przedsięwzięcia, zmierzającego pośrednio lub bezpośrednio do przywrócenia Polski, lecz że się przekonał, iż Rosya ma podać propozycye, których nie chce wyraźnie wyjawić, zmierzające do tego, aby samo Księstwo Warszawskie do Cesarstwa Rosyjskiego przyłączone zostało.

Przytoczyliśmy tę notę dyplomatyczną nietylko dlatego, aby wykazać, jakie gabinet francuski przywodził powody do rozpoczętej wojny z Rosyą, lecz dla powzięcia z niej przekonania: iż przywrócenie Polski nie było wcale zamiarem i powodem tej wojny i że gdyby trzy inne wyżej wspomniane punkta mogły być załatwione na drodze układów dyplomatycznych, gdyby Rosya była szczerze zerwała wszelkie stosunki handlowe z Anglią i wydała bezwarunkowy zakaz wprowadzania do swoich portów kawy i cukru, któremi Napoleon sam poniekąd wyłączny handel prowadził, udzielając za wysokiemi opłatami pozwolenie wprowadzania tych towarów do krajów stałego lądu, i gdyby nakoniec była dozwoliła Francyi zajmować spokojnie Księstwo Oldenburskie, w tym razie byłoby może Księstwo Warszawskie padło ofiarą tych układów i stało się zakładem pokoju między dwoma mocarstwami.

Jakkolwiek takie wnioski wypływają z powyżej przytoczonej noty dyplomatycznej, nie zgadza się z niemi wcale instrukcya barona Bignon przy wysłaniu go do Księstwa Warszawskiego przed Pradtem w roku 1812 dana, w której jest objawiony wyraźny zamiar przywrócenia Polski. Ta instrukcya jest tak ważnym historycznym pomnikiem, że ją tu w tłomaczeniu zamieszczamy: „Cesarz tyle polega na danych przez Pana dowodach poświęcenia się jego usługom i zręczności. Misya ta wymaga czynności, roztropności i zachowania tajemnicy.“

„Udasz się Pan naprzód do Drezna. Pozornym celem tej podróży będzie doręczenie królowi saskiemu listu, który Pan jutro od cesarza otrzymasz. Jego Cesarska Mość dał mu już poznać swoje zamiary i udzieli ustnie ostateczną instrukcyę względem tego, co masz królowi saskiemu oświadczyć.“

„Życzeniem jest cesarza, aby okazano temu monarsze to uszanowanie, jakie mu się należy, z powodu szczególnego poważania, jakiem cesarz dla osoby jego jest przejęty. W wysłowieniu swojem tak z królem, jako i z ministrami jego, użyjesz Pan bezwarunkowej otwartości i dasz wiarę wiadomościom, jakie ci Hr. Senft-Pilsach udzieli.“

„Każde poświęcenie, przez saksonię uczynione zostanie wynagrodzone.“

„Saksonii mało zależy na posiadaniu Księstwa Warszawskiego w tym stanie, jak jest dzisiaj: jest to posiadłość wątła i uciążliwa. Posiadanie tego ułamku Polski stawia ją w fałszywem położeniu względem Prus, Austryi i Rosyi. Wyłożysz Pan te myśli i rozbierzesz ten przedmiot w duchu dyskusyi, jaka się odbyła 17 w gabinecie Jego Cesarskiej mości w twojej obecności. Znajdziesz Pan gabinet Drezdeński mało skłonnym do sprzeciwiania się tym widokom; dyplomacya jego przedstawiła nam kilka razy też same uwagi. Nie idzie więc tu o rozbiór krajów króla saskiego.

„Po krótkim pobycie w Dreźnie oznajmisz Pan swój wyjazd do Warszawy, gdzie masz oczekiwać nowych rozkazów od cesarza.“

„Jego Cesarska Mość prosi króla saskiego, aby Pana zaakredytował u swoich ministrów polskich.“

„W Warszawie porozumiewać się Pan będziesz z księciem (Aleksandrem Sapiehą), szambelanem, i z generałem ks. Te dwie osoby pochodzą z najznakomitszych familij polskich; przyrzekły one użyć wpływu, jaki mają na ziomków swoich, aby ich nakłonić do pracowania nad szczęściem i niepodległo-

ścią ich ojczyzny. Masz pan nadać rządowi Księstwa popęd, któryby go przysposobił do wielkich zmian, jakie cesarz na korzyść narodu polskiego chce uskutecznić."

„Trzeba, aby Polacy wspierali widoki cesarza i aby się przyczyniali sami do odrodzenia swego. Winni oni poczytywać Francyę jedynie za mocarstwo im posiłkujące."

„Cesarz nie tai przed sobą trudności, jakie przy przywróceniu Polski napotykać będzie. To wielkie dzieło polityki jest sprzeczne z widocznym i rzeczywistym interesem jego sprzymierzeńców."

„Przywrócenie Polski siłą oręża cesarstwa francuskiego jest przedsięwzięciem niepewnego powodzenia i nawet niebezpiecznem, w którem Francya nietylko z nieprzyjaciołmi, lecz i sprzymierzańcami swymi będzie musiała walczyć. Wejdziemy w niektóre szczegóły w tej mierze."

„Zamiar, jaki sobie cesarz zakłada, jest organizacya Polski, w części lub w całości dawnego jej terytoryum, z unikaniem wojny, jeżeli to być może. W tym celu udzieliła Jego Cesarska Mość bardzo obszerne pełnomocnictwo swemu posłowi w St.-Petersburgu i wysłała do Wiednia negocyatora, który upoważniony jest do wchodzenia w układy z głównemi mocarstwami i ofiarowania wielkich odstąpień z posiadłości terytoryalnych cesarstwa francuskiego, jako wynagrodzenie odstąpień, dla przywrócenia Królestwa polskiego potrzebnych."

„Europa dzieli się na trzy wielkie oddziały: cesarstwo Francuskie na zachodzie, kraje Niemieckie we środku, a casarstwo Rosyjskie na wschodzie; Anglia taki tylko wpływ mieć może na stałym lądzie, jaki jej inne mocarstwa przyznać zechcą".

„Przez silną organizacyę środka Europy zapobiedz trzeba temu, aby Rosya lub Francya, usiłując rozszerzyć granice swoje, nie wzięła przemocy nad Europą. Cesarstwo Francuskie jest teraz w całej sile

swego bytu. Jeżeli w tej chwili nie ukończy układu politycznego Europy, może jutro postradać korzyści swego obecnego położenia i upaść w swoich przedsięwzięciach".

„Ustanowienie państwa wojskowego w Prusiech, panowanie i policya Fryderyka W., wyobrażenia wieku i rewolucyi francuskiej w obieg puszczone zniweczyły starodawną konfederacyę niemiecką. Liga reńska opiera się na tymczasowym systemacie. Monarchowie, którzy coś nabyli, życzyliby sobie może ustalenia tego systematu; ale ci, którzy stracili, ludy, które doznały klęsk wojennych, i państwa, które się obawiają zbytecznej potęgi Francyi, sprzeciwiać się będą utrzymaniu ligi reńskiej w każdym razie, gdy do tego sposobność znajdą. Ci nawet monarchowie, którzy się wzmogli za pośrednictwem tego systematu, dążyć będą do oswobodzenia się od zobowiązań, jakie na nich wkłada, w miarę, że czas ustali ich władzę w krajach nowonabytych. Skończyłoby się na tem, iżby Francya postradała protektorat, zbyt wielkiem poświęceniem okupiony".

„Cesarz mniema, że przyjdzie czas, i to niezadługo, w którym wypadnie przywrócić państwom europejskim zupełną ich niepodległość".

„Dom austryacki, który posiada trzy obszerne królestwa, powinien być duszą niepodległej konfederacyi niemieckiej, z powodu topograficznego położenia państw swoich; ale nie powinien być jej panem. W przypadku zerwania stosunków przyjacielskich między Francyą a Rosyą, związek jednomyślny państw środkujących może spowodować konieczny upadek jednej z dwóch stron wojujących. Cesarstwo Francuskie więcejby w tym razie było narażone od Rosyjskiego".

„Środek Europy składać się powinien z państw nierównych pod względem potęgi, każde oddzielną i właściwą sobie politykę mających, które z powodu położenia swego i stosunków politycznych szukać bę-

dą podpory w protekcyi mocarstw przemagających. Te państwa będą zawsze za pokojem, boby się zawsze ofiarami wojny stać musiały. W tych widokach, wzniósłszy nowe państwa i powiększywszy dawne, aby nadal wzmocnić nasz systemat związkowy, jest jeszcze jeden przedmiot daleko ważniejszy dla Cesarza i dla Europy, to jest: przywrócenie Polski. Bo bez odbudowania (sans la réedification) tego królestwa, Europa nie będzie miała stałych granic od tej strony; Austrya i całe Niemcy stać będą naprzeciwko najpotężniejszego mocarstwa na świecie".

„Cesarz przewiduje, że Polska i Prusy będą z czasem sprzymierzeńcami Rosyi; lecz jeżeli Polska jemu swoje odrodzenie będzie winna, połączenie się tych dwóch narodów tak późno nastąpi, że tymczasem będzie się mógł ustalić zaprowadzony porządek rzeczy. Gdy Europa tym sposobem raz uorganizowaną zostanie, nie będzie już tem samem powodów do współzawodnictwa między Rosyą a Francyą, bo oba te mocarstwa będą miały jednakowe potrzeby i interesa handlowe i będą mogły postępować podług jednakowych zasad".

„Przed nastaniem oziębłych stosunków z Prusami miał cesarz myśl zawarcia stałego przymierza z królem pruskim i włożenia na jego głowę korony polskiej. To było tem łatwiejsze do wykonania, że Prusy już posiadały trzecią część Polski, Rosyi zostawiłoby się z zaboru polskiego tyle, ileby koniecznie zachować pragnęła, Austryi zaś przeznaczonoby odpowiednie wynagrodzenie. Bieg zdarzeń zmienił te zamiary cesarza".

„Podczas negocyacyi tylżyckich trzeba było utworzyć państwo Francyj przychylne, w tej właśnie części Europy, gdzie się najbardziej potęgi Francyi obawiano. Chwila ówczesna sprzyjała wprawdzie przywróceniu Polski, lubo wyznać należy, że jej odrodzenie byłoby było po ten czas dziełem gwałtu i przemocy. Nie mogło to nastąpić bez przedłużenia woj-

ny. Armia francuska cierpiała zimno i niedostatek, a Rosya miała silne wojsko pod bronią. Cesarz wzruszony został wspaniałomyślnemi uczuciami Cesarza Aleksandra. Doznawał przeszkód ze strony Austryi. Życzenia zawarcia i utrwalenia pokoju przemogły nad jego polityką, bo rozumiał, że wpływ Rosyi i Austryi skłoni Anglię do zezwolenia na pokój powszechny".

„Doznane klęski przez króla pruskiego wzbudziły w Prusakach taką nienawiść ku nam, iż trzeba było zmniejszyć potęgę tego państwa. W tym to widoku uorganizowano Księstwo Warszawskie, dano mu za panującego króla saskiego, monarchę, którego całe życie poświęcone było szczęściu poddanych. Starano się zadosyć uczynić Polakom, nadając im instytucye, które im się podobają i odpowiadają ich obyczajom i charakterowi. W tem wszystkiem źle postąpiono pod każdym względem".

„Saksonia, przedzielona Prusami od nowych posiadłości, nie mogła składać z Polską ciała politycznego tak dobrze uorganizowanego, aby mogło być silnem i potężnem. Otworzenie drogi militarnej przez kraj pruski dla ułatwienia komunikacyi między Saksonią a Polską wielce upokarzało naród pruski, a Polacy utyskiwali nad tem, że zawiedziono ich nadzieje".

„Cesarz musiał zajmować fortece pruskie, aby być pewnym, że to mocarstwo nie będzie usiłowało odnowić wojny. Kampania r. 1809 dowiodła, jak dalece była przezorną ta jego polityka. Ona go skłoniła do pracowania bez przestanku nad ukończeniem tej organizacyi Europy, która ma kres położyć niszczącym wojnom".

„Cesarz rozumiał, że powinien okazać się groźnym wielkością wojsk, które ku Wiśle posuwał, i zajęciem fortec pruskich, ażeby nakazać wierność sprzymierzeńcom swoim i otrzymać za pomocą negocyacyi to, czego się tylko po wojnie spodziewać należało".

„W tem położeniu rzeczy są grożące niebezpieczeństwa. Nie można bez narażenia się na nie wyprawiać wojsk o 500 mil od własnego kraju. Polska powinna raczej polegać na własnych siłach, niż na pomocy cesarza. Jeżeli przyjdzie do wojny, powtarzam, że Polacy powinni uważać tę pomoc jedynie tylko jako wzmocnienie własnych zasiłków i środków działania".

„Ludy W-go Księstwa chcą przywrócenia Polski. Do nich należy przygotować sposoby, za pomocą których prowincye, pod obcem panowaniem będące, mogłyby oświadczać wolę swoją w tej mierze. Rząd W-go Księstwa powinien, jak tylko na to okoliczności pozwolą, skonfederować rozszarpane części nieszczęśliwej ich ojczyzny pod hasłem niepodległości narodowej. Jeżeli pod panowaniem bądź Rosyi lub Austryi są tacy Polacy, którzy nie chcą wrócić do matki ojczyzny, nie trzeba ich do tego przymuszać. Polska powinna czerpać siły swoje z ducha narodowego, z patryotyzmu i z instytucyj, które stanowić będą nowy jej układ polityczny".

„Celem misyi pana jest więc oświecać, zachęcać i kierować patryotów polskich. Zdawać będziesz sprawę ze swoich negocyacyj ministrowi spraw zagranicznych; on uwiadomi cesarza o pomyślnym ich skutku, mnie zaś przesyłać będzie wyciągi z raportów twoich".

„Nieszczęścia i słabość rzeczypospolitej polskiej były przywiedzione przez arystokracyę, która nie znała żadnych zasad, ani miary. Wówczas, jak dzisiaj, szlachta była potężną, mieszczanie uległymi, a lud nie był niczem; ale wśród tego nieładu była w tym narodzie miłość wolności i niepodległości, która utrzymywała długo wątły byt jego".

„Te uczucia wzmogły się przez wpływ czasu i uciemiężenia. Patryotyzm jest uczuciem wrodzonem Polaków, nawet osób z wielkich domów. Cesarz dochowa bezwarunkowo przyrzeczenie, dane w artykule

25 traktatu z 9 lipca 1807 roku, że Księstwo Warszawskie będzie rządzone na zasadzie konstytucyi, zapewniającej wolność i przywileje ludu, bez nadwyrężenia spokojności państw ościennych".

„Będzie dla Polski niepodległość i wolność. Co do wyboru monarchy, ten wyniknie z traktatu, jaki Jego cesarka Mość z mocarstwami podpisze. Cesarz nie rości żadnego prawa do tronu polskiego dla siebie, ani dla swojej familii. W wielkiem dziele przywrócenia Polski ma jedynie na widoku szczęście Polaków i spokojność Europy. Jego cesarska Mość upoważnia pana do oświadczenia urzędownie tej deklaracyi jego, gdy to uznasz za użyteczne dla dobra Francyi i Polski".

„Cesarz kazał przesłać panu tę notę i tę instrukcyę, które sam przejrzał, abyś pan czerpał w nich przedmioty do rozmowy z ministrami zagranicznymi bądź w Dreznie, bądź w Warszawie".

„Cesarz kazał przesłać noty ministrowi wojny i spraw zagranicznych (?) Księstwa Warszawskiego. Gdyby potrzeba było zasiłków pieniężnych, Jego cesarska Mość przyszłaby w pomoc skarbowi Polski przez asygnacyę do funduszów, jakie posiada jeszcze w Polsce i w Hanowerze".

Porównywając notę dyplomatyczną księcia Bassano, do kanclerza cesarza rosyjskiego pisaną, z dopiero przytoczoną instrukcyą, zachodzi w nich taka sprzeczność widoków i zamiarów Napoleona względem Poski, że trudno odgadnąć, jakie były rzeczywiste zamiary jego. Oświadczył on je najpierw za bytności swojej w Poznaniu, gdzie kazał przywołać do siebie Matuszewicza i odbył z nim naradę, jakim sposobem Polacy mieli się odwołać do jego pomocy, ażeby przywrócić Polskę.

Matuszewicz doradzał podnieść w Księstwie i następnie we wszystkich częściach dawnej Polski skonfederowane powstanie, ale Napoleon, przeciwnym będąc pospolitemu ruszeniu, które poczytywał za bunt

szlachty lub wojska przeciw władzy królewskiej, zgodził się na to, aby za jego i króla saskiego pozwoleniem zawiązaną została w Warszawie konfederacya Generalna, która zaniesie do niego prośbę o przywrócenie dawnej Polski, a od siebie wezwie mieszkańców wszystkich jej części, pod obcem panowaniem będących, prócz Galicyi, do powstania i łączenia się z ludnością Księstwa, z tem zastrzeżeniem, że Rada konfederacyjna nie będzie się mieszać do wewnętrznego rządu, który sprawować będzie Rada ministrów, do tego przez króla saskiego upoważniona. Matuszewicz wrócił do Warszawy z poleceniem przygotowania wszystkiego do zwołania nadzwyczajnego sejmu, który miał objawić wobec państw europejskich: że Polacy postanowili uczynić wszelkie usiłowania i poświęcenia, aby przywrócić samorząd w kraju i odbudować dawne państwo i tylko wzywają pomocy Napoleona, aby ich wspierał w tym zamiarze.

Odtąd przestał Matuszewicz spełniać obowiązki ministra skarbu i stał się głównem narzędziem działań politycznych, w powyższym duchu zamierzonych.

II.

Konfederacya Generalna Królestwa Polskiego.

Pomimo szczegółowej instrukcyi, Bignonowi danej, nie utrzymał on się długo na posadzie rezydenta, bo Napoleon uznał za właściwe poruczyć interesa polityczne w Polsce ambasadorowi, od czasu jak powziął zamiar wskrzeszenia Królestwa Polskiego, i przeznaczył na to miejsce arcybiskupa Mechlińskiego księdza Pradta w charakterze nadzwyczajnego ambasadora przy królu saskim, w. księciu Warszawskim. Przybycie jego do Warszawy w miesiącu czerwcu

1812 roku uczyniło wielkie wrażenie na umysłach Polaków. Skłonni do czynienia pomyślnych dla kraju wniosków, poczytywali oni zesłanie ambasadora do Warszawy za dowód, iż to miasto stanie się niezadługo stolicą wielkiego samoistnego państwa, że ten książę Warszawski, przy którym miał być posłannik wyższego znaczenia, niż przy królu saskim, zapowiada potężniejszego nadal monarchę. Zadziwiał przy tem wszystkich wybór osoby duchownej na tego dyplomatycznego reprezentanta, zwłaszcza ze strony Napoleona, który się nie okazywał skłonnym do pokładania ufności w osobach tego powołania.

Pierwsze chwile pobytu Pradta w Warszawie dały w nim poznać człowieka raczej dumą światowego znaczenia, niż pokorą i świątobliwością stanu swego przejętego, a ton wyższości i despotycznego nakazu, jaki przybrał w stosunkach z rządem i z osobami wyższego znaczenia w kraju, jak z jednej strony raziły wielu, tak z drugiej pocieszały niektórych tem przekonaniem, że takie być winno postępowanie wielkiego posła i pełnomocnika wielkiego monarchy. Prócz tego otoczył się ksiądz Pradt pewną okazałością w pożyciu, dawał posłuchania, otwierał pokoje, w których sobie, jako reprezentantowi Napoleona, hołdy składać kazał, i przyjmował liczne zgromadzenia dam na wieczorach u siebie dawanych, wśród których widziano dziwną w polskich zwyczajach nowość, człowieka w duchownym stroju, który w gronie pięknych niewiast francuską uprzejmość i dworszczyznę rozpościerać usiłował i który w tem zdawał się być bieglejszym, niż w wypełnianiu obrządków kościelnych i powinności kapłana, zupełnie przez niego zaniedbywanych.

Szczególne to było wówczas położenie, iż nadzwyczajne wypadki, bez żadnego zapowiedzenia jedne po drugich i niespodzianie następowały i zadziwiając publiczność warszawską, otwierały coraz obszerniejsze pole wróżbom, wnioskom i najpiękniej-

szym nadziejom. Wszystko zajęte jeszcze było wrażeniem, jakie uczyniło na umysłach ukazanie się ambasadora francuskiego na horyzoncie politycznym, gdy wystąpienie z zacisza domowego najznakomitszego w kraju męża i przejście jego do czynnego zawodu usługi publicznej, z miłem uczuciem całą uwagę narodu na niego zwróciło. Stroniący od wszelkiego udziału w sprawach pospolitych książę Czartoryski, były generał ziem podolskich, przybył do Warszawy z zamiarem dłuższego w niej pobytu i otworzenia domu dla osób, do ukształconego towarzystwa wchodzących.

Z polecenia księcia Bassano napisał Senft, minister króla saskiego, list do księcia Czartoryskiego, wzywając go, aby zjechał do Warszawy i wziął udział w sprawach publicznych, dając mu przytem zapewnienie, że rząd austryacki nic przeciwko temu mieć nie będzie.

Gdy najrozmaitsze w publiczności czyniono wnioski z powodu ukazania się tego męża w stolicy, nastąpił równie niespodzianie, jak wszystkie inne, sejmik powiatu warszawskiego, nie poprzedzony żadnym uniwersałem królewskim, zwołanie sejmu zapowiadającym. Książę przybył na ten sejmik jako obywatel na mocy posiadanych dóbr, prawo głosowania w tym powiecie mający, przybyli także na toż zgromadzenie, jako obywatele powiatu, prezes rady ministrów Stanisław Potocki i minister sprawiedliwości Łubieński, którzy przez marszałka sejmiku na asesorów powołani zostali.

Lubo dotychczasowy poseł, Piotr Łubieński, nie był posłem i stosownie do przepisów prawa wyszedł z izby poselskiej i gdy tem samem nie było wakującej posady poselskiej w powiecie warszawskim, oświadczono wszelakoż: iż dotychczasowy poseł, zajęty innemi posługami krajowemi, zwraca w ręce obywateli urzędowanie swoje i że sejmik do wyboru nowego posła przystąpić winien i w tym celu jest zwołany.

Po odbyciu zwykłych formalności zabrał głos Stanisław Potocki i oddając winny hołd cnotom i zasługom księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich i posła na sejm konstytucyjny roku 1788, podał go na piśmie na kandydata do nowego wyboru, który jednomyślnie przy trzykrotnych okrzykach nastąpił. Książę, przyjmując funkcyę poselską, przemówił po raz pierwszy od upadku Rzeczypospolitej do rodaków i wzbudził powszechny zapał, który z grona sejmikujących udzielił się zgromadzonemu przed kościołem ludowi, tak dalece, iż głośnemi okrzykami witano nowego reprezentanta narodu, gdy z kościoła wychodził.

Z tego sejmiku i z uskutecznionego na nim wyboru można się było domyśleć, że będzie wkrótce zwołany sejm nadzwyczajny pod laską księcia Czartoryskiego. Jakoż 24 czerwca ogłoszono naprzód dekret królewski z dnia 24 maja, zlewający najwyższą władzę rządzącą na radę ministrów, który się zaczynał od tych wyrazów: „Zważywszy nadzwyczajne teraźniejszej chwili okoliczności i wielkie przeznaczenie narodowi rokujące“ i t. d. Następnie z mocy udzielonej sobie tym dekretem władzy, ogłosiła rada ministrów krótkie doniesienie, iż sejm na dzień 26 czerwca zwołany został, na który posłów listownie wezwano. Obok tego doniesienia ogłoszono także program pierwszej sesyi sejmowej.

Lubo zwołanie posłanników narodu po dwóch odbytych sejmach nie było już nowością dla obywateli Księstwa Warszawskiego, to jednak posiedzenie sejmowe, które się w dniu 26 czerwca 1812 roku odbyć miało, nowe wcale na umysłach czyniło wrażenie i świetniejszej przyszłości oczekiwaniem wszystkich zajęło. Nie było wprawdzie króla w kraju i zdawało się, iż ta okoliczność powinna była ująć uroczystości reprezentacyi narodowej, lecz wówczas był już ten król, jako książę warszawski, niedostatecznym przedmiotem zajęcia i poszanowania dla roz-

bujalej wyobraźni narodu. Marzono bowiem o Polsce przynajmniej od Dźwiny do gór Szląska, od ujścia Wisły do Karpat rozległej i nadawano temu państwu samoistnego monarchę, któryby już nie mógł być obok tego rządcą oddzielnego kraju niemieckiego. Dlatego mało zajmował wszystkich król saski i ten tylko między nim a przyszłem przeznaczeniem narodu upatrywano stosunek, jaki z konstytucyi 3 maja wypływał, tusząc sobie, że Napoleon, przywróciwszy całą Polskę, męża dla królewnej saskiej i króla dla kraju obierze.

Tymczasem zaś ktokolwiek znał położenie i stosunki polityczne Napoleona, ten czuł to dobrze, że on nie mógł zacząć nieprzyjacielskich kroków od ogłoszenia bytu Królestwa Polskiego, z powodu, że sobie sam odebrał był sposobność do tego przy zawarciu traktatu pokoju z Austryą w roku 1809. Potrzebując bowiem pomocy i współdziałania tego mocarstwa w obecnej wojnie, nie mógł jawnie wydawać się z zamiarami dla Polski przychylnemi, któreby były podburzyły poddanych austryackich w starej Galicyi.

Trudno odgadnąć, jakie były zamiary Napoleona w tym względzie i jakiby był los zgotował Polsce, gdyby był wyszedł zwycięzcą z wojny rosyjskiej, lecz to pewne, że dozwolił, a raczej rozkazał samym Polakom uczynić pierwszy krok do oswobodzenia własnego. Wszystkie przeto czynności sejmu, które opisać mamy, i dalsze ich skutki, poczytać należy za wypełnienie wyższego rozkazu, a nie za samoistne działanie Polaków i pamiętać przy każdem postępowaniu tego zgromadzenia, przy każdej mowie w niem mianej, przy każdem ogłoszonem piśmie, że to wszystko było tylko natchnieniem wyższej i poniekąd niewidzialnej władzy i że Polacy nie mieli żadnego udziału ani w błędach i śmiesznościach, ani w zaletach tego dramatu politycznego, który im odegrać przed Europą kazano.

Głównemi sprężynami działań w Księstwie War-

szawskiem i wykonywaczami tajemnych poruczeń Napoleona byli Pradt i Matuszewicz. Pierwszy oznajmił najwyższą wolę, dawał pozwolenie działania i rozbierał z przezornością cenzora pisma, które ogłaszać miano; drugi wprowadzał w wykonanie odebrane zlecenia, rozdawał role między osoby na scenę wystąpić mające, a w małem gronie zaufanych współobywateli radził nad tem, jakimby sposobem żądania francuskiego władcy z polską sprawą pogodzić. Jakkolwiek dyplomatyczna tajemnica pokrywała wszelkie stosunki i działania tych dwóch ludzi, wszyscy jednak, nieco świadomi istotnego położenia rzeczy, odgadywali te stosunki i wiedzieli o tem, że ten Pradt, który grał jawnie tylko rolę ciekawego widza przedstawianego przez Polaków politycznego widowiska, był istotnym autorem samego dramatu i ukrytym reżyserem jego wystawy.

Masa tylko więcej czuć niż myśleć umiejącej publiczności z tęsknotą szczęścia oczekiwała rozpoczęcia sejmu i z uniesieniem odurzonego niespodzianą pomyślnością przyjęła to, co jej zwiastował.

Dnia 26 czerwca nastąpiła pierwsza sesya sejmu tak wielkie rokującego nadzieje. Ogłoszenie księcia Czartoryskiego marszałkiem sejmu oznajmiało ważność czynności tegoż sejmu. Gdy w senatorskiej obie izby połączone zostały, najmocniej zajmował wszystkich widok tego czcigodnego przewodnika, do którego osoby tyle wspomnień narodowych przywiązanych było.

Po zagajeniu posiedzenia przez presesa rady ministrów i złożeniu przed ministrem policyi przysięgi przez marszałka, gdy jeszcze cel zwołania sejmu ogłoszonym nie był, oświadczył książę Czartoryski, iż podaną została do laski marszałkowskiej prośba obywateli litewskich, którą do odczytania sekretarzowi stanu oddał.

Po przeczytaniu tej prośby zabrał głos minister Matuszewicz, popierając żądania i zachęty w niej zawarte; po nim mówiło jeszcze kilku senatorów, z po-

między których Wybicki uczynił wniosek, aby wyznaczyć deputacyę do rozstrząśnienia prośby obywateli litewskich, do której przeznaczono łącznie członków senatu, izby poselskiej i rady stanu.

Trzeba było być bardzo nieświadomym istoty rzeczy, aby w tym sposobie rozpoczęcia sejmu i wprowadzenia sprawy narodowej jakiekolwiek samoistne działanie ze strony Polaków upatrywać.

Był to przeciwnie dosyć niezręcznie wymyślony sposób wypełnienia tej woli Napoleona, ażeby Polacy bez jego wiedzy i jakoby z własnego natchnienia pierwsze kroki do odzyskania ojczyzny swojej uczynili*).

Gdyby Napoleon był kiedykolwiek dozwolił łączyć jakimbądź węzłem przeszłość Polski z nowem jej odrodzeniem, najnaturalniej było dozwolić, aby ostatni sejm dawnej rzeczypospolitej, który tylko był zalitymowanym, reasumować i na mocy dawnych ustaw organicznych dalej prowadzić. Żyli jeszcze wówczas w pewnej przynajmniej liczbie posłowie tego sejmu, można było przystąpić do wyboru nowych nietylko w Księstwie, ale i w Litwie, w miarę jej oswobodzenia. Sejm ten powinien był otwarcie objawić swój zamiar czynienia usiłowań o przywrócenie Polski i zawiązać się w konfederacyę w tym celu. Zamiast tego zwołano sejm, nie ogłaszając powodu zwołania go, i gdy go już rozpoczęto, znaleziono, jakoby trafem, prośbę przez obywateli litewskich podaną, która się stała dopiero głównym przedmiotem rozpraw sejmowych i pobudką do dalszych jego postanowień. Kto z zimną rozwagą uważał rzeczy, ten powinien się był dziwić temu i za uwłaczające powadze sejmu to poczytać, że ten sejm w sobie samym tej pobudki nie znalazł, że zgromadziwszy się, jakby bez wyraźnego celu, wyprowadzony został z niepewności swojej przez traf szczęśliwy, który mu zesłał prośbę

*) Było to wykonanie poleceń, zawartych w przytoczonej wyżej instrukcyi, Bignonowi danej.

do roztrząśnienia. A ta prośba, niby od obywateli litewskich podana, była napisana w Warszawie i podpisana przez 32 osoby dobra lub krewnych w Litwie mające, po większej części ztamtąd pochodzące, lecz albo zostające w służbie publicznej Księstwa Warszawskiego, albo w tem Księstwie zamieszkałe które pod żadnym względem za reprezentantów Litwy, podobnie jak ich prośba za wyraz życzeń Litwinów, uchodzić nie mogły. Po tej prośbie, niby tak niespodzianie u laski marszałkowskiej złożonej, zabrało głos pięciu mówców sejmu. Mowy ich, dawno przygotowane, a do tej prośby ściągające się, dowodziły aż nadto widocznie, że ta pierwsza sesya sejmowa była tylko niezręcznie ułożoną wystawą polityczną, do której oddawna wszystkie przygotowania poczynione były.

Nazajutrz po tej pierwszej sesyi sejmowej dawał książę Czartoryski obiad na kilkaset osób, wśród którego przybył, jakoby niespodzianie, goniec gabinetowy od Napoleona, który doręczył wielkiemu posłowi francuskiemu, jak go wówczas gazety tytułowały, proklamacyę Napoleona do wojska w Wiłkowyszkach wydaną, którą wśród obiadu odczytano i głośnemi okrzykami radości przyjęto.

Dnia 28 czerwca zajęła wcześnie znakomita publiczność, a zwłaszcza damy pierwszych familij, ganki izby senatorskiej. Między niemi widziano księżnę Czartoryską w licznem gronie osób, do rodziny lub poufnego towarzystwa należących, uprzedzoną o wszystkiem, co miało nastąpić, i mającą także mieć udział w wypadkach tej sesyi. W jednej z lóż ukazał się wielki ambasador francuski, aby się przypatrzeć, jak zlecenia jego wykonane będą.

Po zgromadzeniu się izb ubudwóch zabrał głos Matuszewicz, aby zdać sprawę z tego, co deputacya przy rozbiorze prośby obywateli litewskich postanowiła. Mowa jego była pełna ognia i krasomówczej wytworności, jakiej jeszcze od czasu ustanowienia Księstwa nie słyszano. Sam mówił o węzłach,

Polskę z Francyą łączących, i wyrzekłszy, iż Francyi i całej Europie Polski potrzeba, dodał: „Jeśli „przeto w dawniejszych epokach wszystko sprzy„sięgło się na naszą zgubę, w dzisiejszej wszystko „sprzyja dźwignieniu naszemu. Powstanie więc Pol„ska, co mówię? Jest już Polska!“ Na te wyrazy przerwała publiczność mowę głośnym okrzykiem, przez lud na ulicy pod oknami zgromadzony powtórzonym; uniesienie doszło do najwyższego stopnia... widziano łzy radości przez wielu obecnych ronione. Nieświadomy istoty rzeczy brał te wyrazy: *jest już Polska*, za wyrocznię, jakby przez samego Napoleona wyrzeczoną, bo czuł to dobrze, że minister Księstwa wobec posła francuskiego nie byłby śmiał z własnego domysłu tak stanowczych słów wyrzec.

Wszystkie oczy zwróciły się na Pradta. Złudzeni widzieli w jego pogodnej twarzy potwierdzenie w imieniu monarchy zwiastowanej nowiny; świadomsi rzeczy starali się tylko wyczytać w niej, czy cała ta scena stosownie do życzeń jego odegraną była i żałowali w duszy, że słodkiego złudzenia tamtych dzielić nie mogli, bo wiedzieli o tem, że Napoleon, który ministrowi Księstwa Warszawskiego pozwolił powiedzieć, że jest Polska, sam tego jeszcze nie powiedział i nie łatwo wyrzecze.

Po uciszeniu się publiczności, kończąc mowę swoją Matuszewicz, uczynił imieniem deputacyi wniosek zawiązania konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego i złożył do laski gotowy akt tejże konfederacyi.

Lecz któż wówczas, gdy ogłaszano ten akt konfederacyi, mógł zwrócić uwagę na niezgodność sił z chęciami i środków z zamiarami, jakie zimna rozwaga w nim spostrzega? Gdzie uczucie przemaga, tam rozum podrzędne tylko zajmuje miejsce.

A że Napoleon nie mógł być zwyciężonym i że doprowadzi do skutku, co zamierzy, to było wówczas punktem wiary politycznej.

Możnaż więc było wątpić w spełnienie przyrze-

czeń konfederacyi i pomyślny skutek jej usiłowań? Dlatego ponowiły się okrzyki radości przy odczytaniu aktu konfederacyi; przerwany został bieg i porządek poważnego posiedzenia; publiczność wmieszała się między sejmujących.

Sejm był rozwiązany, posłowie i deputowani do siedzib swoich zwróceni, z grona jego wybrane osoby, których nazwiska w akcie konfederacyjnym już były wymienione, snać dlatego, aby reprezentacyi narodu dowolnego ich wyboru nie zostawić, składać miały radę generalną konfederacyi Królestwa Polskiego, która w imieniu tej konfederacyi działać i jej wielkie zapowiedzenia wykonywać miała. Do tej rady pod przewodnictwem księcia Czartoryskiego przeznaczył Pradt, łącznie z radą ministrów, z senatu: ordynata Stanisława Zamoyskiego i Jana Gołaszewskiego, biskupa Wygierskiego, z rady stanu: Aleksandra Linowskiego i Marcina Badeniego, radców; z izby poselskiej: Antoniego Ostrowskiego, Fryderyka Skórzewskiego, Joachima Owidzkiego, Franciszka Wężyka, Franciszka Łubieńskiego i księdza Skórkowskiego. Kajetan Koźmian, wówczas referendarz w radzie stanu, przeznaczony został na sekretarza generalnego tej rady.

Trudno było pojąć zrazu, jaki rodzaj władzy dostanie się w udziale tej nowej magistraturze i czem ona będzie obok rady ministrów, księstwem rządzącej: czy podrzędną, czy wyższą władzą—bo przybrawszy tytuł rady konfederacyi Królestwa Polskiego, zdawała się mieć daleko obszerniejszy zawód działania od władzy namiestniczej księcia warszawskiego, a będąc wypływem i reprezentacyą konfederacyi, która się zobowiązała użyć wszelkich środków, aby Polskę przywrócić, zdawała się być władzą wyjątkową, wyższą od praw w Księstwie obowiązujących, mocną obalić też prawa i nawet sam rząd Księstwa, aby tylko do celu swego trafić; słowem, taką najwyższą nieograniczoną władzą, jaka się zwykle przy wszelkich przemianach politycznych, gdy idzie o byt narodu, usta-

nawia. W kilka dni później świadomi istoty rzeczy, a mianowicie osoby do składu tej rady należące, wiedziały już o tem, że to była magistratura bez żadnej władzy, nie mogąca nietylko nic przedsięwziąć, ale nawet nic wyrzec bez pozwolenia wielkiego ambasadora francuskiego, i postanowiona jedynie na to, aby przyjmowała od złudzonych współobywateli akcesa do konfederacyi, zapewniające gotowość poświęcenia się dla kraju, którego wówczas okazać nie mogli, bo go od nich nie żądano.

Pierwsze sesye rady konfederacyjnej zajęte były czynnościami, z samego aktu konfederacyjnego wypływającemi.

Przyjąwszy tytuł konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego, musiała ustanowić dla siebie inne godło władzy i w miejscu herbu Księstwa Warszawskiego, połączenie Polski z Saksonią wyrażającego, przyjęła dawny herb rzeczypospolitej, połączenie Litwy z Polską i pogoni z Orłem wyrażający. Stosownie do dawnych praw polskich, kazała oblatować w metryce koronnej oryginał aktu konfederacyi i tamże otworzyć księgę akcesów, w którejby się obywatele, do konfederacyi przystąpić chcący, zapisywać mogli. Następnie wydała rada odezwy do obywateli i do wojska i wybrała dwie deputacye, jedną do Napoleona, a drugą do króla saskiego, które akt konfederacyi przedłożyć im miały *).

Adres, który miały ponieść do cesarza deputacye, zredagowany został przez Matuszewicza i poprawiony przez Pradta, a pomimo to oddano go poufnie Maretowi, który przed urzędowem podaniem przedstawił go do uznania cesarza. Ten kazał przygotować Wybickiego, oświadczył mu, że projektowa-

*) Do pierwszej należeli: Wybicki, Wal, Sobolewski, senatorowie; Wład. Tarnowski, Stan. Sołtyk, Ignacy Stadnicki Aleksandrowicz, Mac. Wodziński i Aleks Bniński, posłowie.

Do drugiej: ks. Jabłonowski, sen.; E. Raczyński, And. Czarnecki, Lud. Rastawiecki, ksiądz Koźmian, posłowie.

ny adres nie jest zgodny z jego stosunkami politycznemi i sam podyktował Wybickiemu taki adres, jaki chciał mieć ogłoszony dla publiczności *).

Ogłosiła uniwersały, zwołujące sejmiki i zgromadzenia gminne, w celu ogłoszenia na nich aktu konfederacyjnego i przystąpienia do niego obywateli. Zwołanie to rozciągało się nietylko do Księstwa, lecz do całej dawnej Polski, a ponieważ nie można było naznaczać terminu odbycia sejmików w Litwie, powiedziano tylko w uniwersale: iż tam zgromadzenia polityczne odbywać się miały w miarę ustępowania nieprzyjaciela. Zastrzeżono, aby przyjmowane na sejmikach i zgromadzeniach gminnych akcesa od obywateli były bezwarunkowe i nie zawierały żadnych dodatków lub żądań ze strony przystępujących.

W skutku odezw i uniwersału rady generalnej nadsyłano codziennie ze wszech stron akcesa do konfederacyi, w których się przesadzano wyrażaniem uczuć patryotycznych i układem krasomówczych peryodów. Wszystkie te pisma, od zgromadzeń politycznych, od magistratur krajowych, od korporacyj i od pojedynczych obywateli napływające, ogłaszano drukiem z początku we wszystkich pismach publicznych, a następnie w samym tylko dzienniku konfederacyi generalnej, piśmie wówczas ogłaszanem, które pozostało, jako pomnik historyczny czczych deklamacyj, przesadzonych oświadczeń i wynurzeń uczuć patryotycznych, a obok tego wszystkiego nicości samej konfederacyi i rady, która składem jej władzy i siły działalnej być miała.

Między akcesami znajdują się protokóły odbytych zgromadzeń niektórych powiatów litewskich i manifesta, przez obywateli obecnych na tych zgromadzeniach podpisane, a mianowicie: z powiatów Brzesko-litewskiego, Grodzieńskiego, Sokulskiego, Kobryńskie-

---

*) Koźmian, z którego pamiętników ta okoliczność jest wyjęta, dodaje, że pierwszy adres, przez marszałka podpisany, został w kancelaryi cesarskiej.

go, Drohickiego, tudzież obywateli ziemi Żmudzkiej, obwodu Białostockiego i miast Horodli, Drohiczyna i Mielnika.

Niektóre z tych powiatów zawiązały osobne konfederacye, a niemal wszystkie wysyłały delegowanych do rady konfederacyjnej w Warszawie. Lecz w Litwie, podobnie jak w Księstwie, wszystko kończyło się na spisaniu aktów konfederacyjnych i na podpisaniu onych przez obywateli i można utrzymywać, że wszystkie konfederujące się części Polski jednym były duchem przejęte i jednakową rozwinęły działalność, co główna konfederacya w Warszawie zawiązana, to jest: że wiele bardzo dobrych okazały chęci, które żadnego nie wydały skutku, pojedynczych—bowiem poświęceń obywatelskich nie można było liczyć do dzieł i owoców konfederacyi.

24 lipca odbyło się publiczne i nader uroczyste posiedzenie rady konfederacyjnej; deputacya bowiem do Napoleona posłana wróciła z Wiednia i przyniosła odpowiedź tego, któremu, jak wówczas mniemano, dosyć było chcieć i wyrzec, aby całą Polskę do życia i znaczenia przywrócić. Program poprzednio ogłoszony przepisuje porządek tego, dla kraju tak stanowczego, posiedzenia. Po zgromadzeniu się rady i publiczności w izbie poselskiej dał marszałek głos wojewodzie Wybickiemu, jako pierwszemu członkowi deputacyi, a gdy ten po wstępie, ze zwykłem sobie uniesieniem wyrzeczonym, do odczytania odpowiedzi Napoleona przystąpił, powstali z miejsc swoich obradujący na znak głębokiego uszanowania, z którem tej wyroczni słuchać mieli. Po jej obwieszczeniu rozległy się okrzyki radości po izbie, zabrał głos radzca stanu Linowski i uczynił wniosek, aby pamiętne słowa odpowiedzi przez Napoleona, w dniu 11 lipca 1812 roku deputacyi dane, wyryte zostały na marmurze i umieszczono w izbie senatorskiej naprzeciw tronu, tudzież ażeby wybito medal na pamiątkę zawiązanej konfederacyi i otrzymanej od Napoleona odpowiedzi. Na-

stąpiło potem odczytanie uchwały, zatwierdzającej ten wniosek imieniem rady uczyniony, poczem obradujący razem z publicznością udali się do Fary na *Te Deum*.

Cóż zawierała w sobie ta tak uroczyście ogłaszana, z takiem uniesieniem przyjęta i ku wiecznej rzeczy pamięci na marmurze wyryć się mająca odpowiedź? Oto zamiast stanowczych, pochlebne tylko dla Polaków wyrazy, zamiast otwartego objawienia zamiarów, wątłe obietnice, a obok nich przewidywanie trudności, jakie ich dotrzymanie spotkać może.

„Panowie deputowani konfederacyi Polskiej — odpowiedział Napoleon na przemówienie Wybickie„go. — Słuchałem z zajęciem tego, coście mi mówili. „Gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym, jak „wy, i jak wy, byłbym na zgromadzeniu warszaw„skiem głosował.

„Miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą cywilizo„wanego człowieka. W mojem położeniu mam wiele „względów do pogodzenia i wiele obowiązków do do„pełnienia. Gdybym był panował w czasach pierwsze„go, drugiego lub trzeciego podziału Polski, byłbym „wszystek lud mój uzbroił, aby was utrzymać. Skoro „tylko zwycięztwo dozwoliło mi przywrócić dawne „prawa stolicy i części prowincyj waszych, uczyni„łem to skwapliwie, bez przedłużania wszelako woj„ny, którąby była jeszcze toczyła krew moich pod„danych.“

„Kocham wasz naród. Od lat szesnastu widzia„łem waszych żołnierzy przy moim boku, na polach „Włoch i Hiszpanii.

„Pochwalam wszystko, coście uczynili. Upowa„żniam dalsze usiłowania wasze; uczynię, co tylko „odemnie zawisło, aby wspierać wasze postanowienia.

„Jeżeli jednomyślnemi będą chęci i usiłowania „wasze, możecie powziąć nadzieję zniewolenia nie„przyjaciół do uznania praw waszych; lecz w krainie „tak oddalonej i rozległej, w jednomyślności usiłowań

„ludu, który na niej jest zamieszkały, całą nadzieję „powodzenia pokładać powinniście.

„Toż samo mówiłem wam za pierwszem uka„zaniem się mojem w Polsce. Dodać winienem tutaj, „iż zaręczyłem cesarzowi austryackiemu całość państw „jego i że nie mogę upoważnić żadnych zabiegów, „ani poruszeń, któreby zmierzały do zamieszania spo„kojności w prowincyach polskich, w posiadaniu jego „pozostałych. Niechaj Litwę, Żmudź, Witebsk, Mohi„lów, Wołyń, Ukrainę i Podole ten sam duch ożywia, jaki widziałem w Wielkiej Polsce, a Opatrzność „uwieńczy powodzeniem świętość waszej sprawy; ona „wynagrodzi to poświęcenie się ojczyźnie, które po„wszechne ku wam wzbudziło współczucie i zjednało „wam tyle prawa do mego szacunku i do mojej opie„ki, na którą we wszelkich okolicznościach z pewno„ścią rachować możecie.“

Nie masz więc w całej tej odpowiedzi nietylko żadnego zaręczenia, iż w razie pomyślnego wypadku wojny Polska przywróconą zostanie, ale nawet żadnej wzmianki o zamiarze dokonania tego tak wielkiego dzieła; jest tylko wyraźne upoważnienie usiłowań i poświęceń, jakieby w tym celu sami Polacy czynić chcieli.

Usprawiedliwiano Napoleona z tego, iż zaniedbał przywrócić naród, którego bytność do równowagi europejskiej tyle była potrzebną, niemożnością, w jakiej się znajdował, dopełnienia tego zamiaru.

Król Saski nietylko, że przyjął łaskawie i z żywym współudziałem adres konfederacyi generalnej, ale kazał ogłosić proklamacyę do Polaków, zagrzewającą ich do wytrwania w swojem poświęceniu, zapewniając ich, że użyje wojsk swoich niemieckich do popierania ich sprawy, co się bardzo jego poddanym saskim nie podobało.

Cały utwór konfederacyi warszawskiej był dziełem Napoleona; chciał on przez wzgląd na Austryę okazać Europie, że Polacy sami z siebie powstali, że

on, nie mogąc się oprzeć ich słusznym żądaniom, musiał im dozwolić działać dla siebie samych, nie przesądzając nic w ich sprawie. Dlatego nie wyrzekł nic stanowczego w swojej odpowiedzi, pozwolił tylko Polakom dźwigać się własnemi siłami i zapewnił im pomoc pod warunkiem, aby o oswobodzeniu reszty Galicyi nie myśleli.

Napoleon nie ufał do tego stopnia Polakom, ażeby im miał samodzielne poruczyć działanie. Zbyt był chciwy osobistej chwały, aby mógł był dozwolić dzielić ją z narodem, o życie własne walczącym.

Zanadto chciał samowładnie rządzić, aby komukolwiek cząstkę władzy ustąpić. Zbyt był nakoniec zaufany w sile swojej, aby podobieństwo upadku przypuścił.

Bezwładna i nieczynna rada konfederacyjna dawała tylko znaki życia, ogłaszając obce i własne odezwy, bądź przez pisma publiczne, bądź też na uroczystych posiedzeniach swoich.

Rząd i obywatele wielkiego Księstwa Litewskiego nadesłali jej swój akces w dniu 14 lipca spisany, a książę Poniatowski podobnyż akt od wojska polskiego, na którym się nie naczelnym wodzem jego, lecz dowódzcą 5 korpusu wielkiej armii mianuje. Dnia 3 sierpnia odbyła taż rada uroczyste posiedzenie, na którem przyjmowała deputowanych, z odpowiedzią króla saskiego z Drezna przybyłych. Było to przystąpienie tego monarchy do konfederacyi, w formie zwyczajnej królewskiego dekretu napisane. Zatwierdzając w nim król związek konfederacyjny, w nadziei, że Napoleon nie odmówi wsparcia, którego naród wzywa, przystępuje do konfederacyi i zaleca wszystkim urzędnikom tak cywilnym, jak wojskowym, tudzież wszystkim poddanym w Księstwie, aby wszelkiemi siłami wspierali jej usiłowania i zamiary.

Przy końcu tego samego miesiąca jedno jeszcze i ostatnie uroczyste posiedzenie odbyła rada konfede-

racyjna, na którem przedstawiono scenę połączenia Litwy z Polską, przyjmując deputowanych rządu tymczasowego litewskiego, z tą powagą, z tem wynurzeniem uczuć patryotycznych i z temi oznakami radości, jakiemi wszystkie bezskuteczne działania konfederacyi napiętnowane były. Wszystko zależało wówczas i kończyło się na uroczystościach i patryotycznych mowach, jakby to był powszechny popis krasomówstwa, a w całym kraju przesadzano się wszędzie wymownemi głosy i wyszukanym stylem w spisywaniu akcesów do konfederacyi, jak gdyby chciano umyślnie odurzyć cały naród, ażeby wśród nawału słów o rzeczy zapomniał. A wszystko, cokolwiek rada konfederacyjna ogłaszała i co do niej przesyłano, było tłómaczone na język francuski, w osobnem biurze tłómaczeń, na to tylko postanowionem, i przesyłano do głównej kwatery Napoleona.

Przekonawszy się o bezskuteczności działań rady konfederacyjnej, opuścił książę Czartoryski Warszawę na początku września i wyrzekł się tem samem przewodniczenia związkowi, żadnego celu nie mającemu i pozbawionemu wszelkich środków działania. *) Odtąd ustała wszelka nawet retoryczna czynność rady konfederacyjnej; przestała ona zajmować uwagę ziomków i wszyscy zapomnieli o tej konfederacyi.

III.

Zajęcie i urządzenie Litwy. — Wojsko polskie w tej wojnie.

Powiększenie ciężarów, któremi kraj był uciskany, dało już poznać na początku roku 1812, że woj-

---

*) Dobrał on był trafne wyrażenie francuskie na oznaczenie czynności konfederacyi, nazywając je: „les graves inutilités de la Confédération.“

na, nowych ofiar wymagająca, jest blizką. Uciążliwy pobór produktów dla wojska, na ostatnim sejmie uchwalony, nakazany został przez dekret królewski z dnia 13 lutego, a rolnicy, po niedawno doznanej klęsce nieurodzaju, widzieli już przyszłe zbiory swoje zagrożone zaborem na potrzeby wojska. W marcu ogłoszono dekret królewski, zakazujący wywozu zboża za granicę pod pozorem zapobieżenia skutkom zeszłorocznego nieurodzaju, istotnie zaś dla zapewnienia wojsku furażów i żywności.

Po całym kraju pobrano zaciągowych do wojska podług zasad konskrypcyi i urządzono gwardyę narodową, powołując do niej wszystkich mężczyzn od 18 do 50 lat wieku; gwardyi tej przeznaczeniem być miało zabezpieczyć spokojność wewnętrzną i dawać w razie potrzeby pomoc wojsku; ztąd jej podział na gwardyę ruchomą i nieruchomą i prosty wniosek, że i spokojni mieszkańcy kraju do trudów wojennych powołani być mogą.

Z Królewca, po czterodniowym pobycie, objąwszy dowództwo całej armii swojej, udał się Napoleon ze środkowym korpusem swoim przez Gumbinen, Insterburg do Wilkowyszek, gdzie założywszy główną kwaterę swoją, wydał 23 czerwca proklamacyę do wielkiej armii, z tego miejsca datowaną, która miała służyć zarazem za wypowiedzenie wojny Rosyi i która poprzedziła ogłoszenie w pismach publicznych powyżej przytoczonej noty dyplomatycznej Mareta. Wyrazy tej krótkiej odezwy tchną zarozumiałą dumą, którą się każdy szczęśliwy zdobywca przejmuje, a którą wyższa nad ludzką potęga tak łatwo upokorzyć może.

„Żołnierze — mówił Napoleon w tej odezwie — „zaczęła się druga wojna polska. Pierwsza skończyła „się pod Friedland i w Tylży; tam zaprzysięgła Ro„sya Francyi wieczne przymierze, Anglii wieczną woj„nę. Dziś gwałci swoje przysięgi: i żadnego wzglę„dem osobliwego postępowania swojego nie chce dać „tłómaczenia, dopóki się orły francuskie za Ren nie

„wrócą, zostawiając sprzymierzeńców naszych jej sa-
„mowolności. Rosya pociągana jest złym losem swo-
„im, jej przeznaczenie musi być spełnione! Miałażby
„rozumieć, żeśmy się już zmienili? Mieliżbyśmy już
„nie być żołnierzami z pod Austerlitz? Stawia ona nas
„między hańbą a wojną; wybór nasz nie może być
„wątpliwym. Naprzód więc, przejdźmy Niemen, prze-
„nieśmy wojnę na rosyjską ziemię. Druga wojna Pol-
„ska równie będzie chlubną dla oręża francuskiego,
„jak pierwsza; lecz pokój, który po niej zawrzemy,
„w sobie samym rękojmię trwałości swojej mieć bę-
„dzie i położy nieprzebytą tamę dumnemu wpływo-
„wi, jaki Rosya od lat 50 na stosunki europejskie
„wywierała."

Po ogłoszeniu tej proklamacyi należało poczytać wojnę za rozpoczętą, czterykroć siedemdziesiąt siedm tysięcy ludzi do wojsk całej zachodniej Europy należących, a w tem 80,000 tysięcy jazdy, zbliżało się do granicy rosyjskiej, a nim ją przeszło, już było doznało ubytku w masie swojej w skutku niedosyć przezornego zaopatrzenia w żywność i furaże miejsc, przez które to wojsko ciągnęło, i już było spustoszyło kraj przebyty, to jest Wschodnie Prusy, które więcej wtenczas ucierpiały od Francuzów, po przyjacielsku przez nie przechodzących, niż w r. 1807, gdy teatrem wojny były. Prócz korpusu austryackiego, wszystkie inne zostawały pod dowództwem generałów francuskich. Wojsko całe obciążone było nadzwyczaj wielką liczbą urzędników wojennych i innych ludzi, do niefrontowej służby należących; ciągnęła nawet za niem znaczna liczba rzemieślników różnego rodzaju, których Napoleen, jakby do nowego kraju, co w nim osady zakładać zamyślał, za sobą prowadził. Utrudnionym był także pochód wojska przez nadzwyczaj liczne pociągi i podwody pod bagaże dowódzców, jakich dawniej nigdy nie bywało w armi francuskiej, które nieraz zatykały drogi i nadewszystko przyczyniały się do ogłodzenia okolic, przez które wojska przechodziły. Sam

Napoleon nawet miał przy sobie, przeciw dawnemu zwyczajowi swemu, wielką bardzo ilość wozów, mułów i koni do przewożenia namiotów i bagaży lekarskich, dla siebie samego i dla świty swojej. Zdawało się, iż postępując ku wschodowi, chciał wschodni przepych i zniewieściałość przyswoić sobie.

Wielka armia jego z żołnierzy różnych narodów złożona, rozmaitym bardzo ożywiona była duchem. Francuzi, jak zwykle towarzysze broni szczęśliwego zdobywcy, szli na wojnę z pewnością zbierania bogatych łupów i uzyskania nowej sławy wojennej; widoki bogactw, krzyżów i stopni wojskowych osładzały im przykrości pochodu w krajach odległych i nietyle zamożnych, ani ludnych, aby wszędzie żołnierzowi znużonemu wygody zapewnić mogły. Ci, co mogli znosić wiele i nie odstręczać się omylną nawet otuchą bogatych łupów, póki zwycięztwo przodkowało, póki mieli przed sobą jakiś cel powszechnego dążenia, to jest: nieprzyjaciół do pokonania i bogatą stolicę do złupienia. Lecz przewidywać należało, że duch ten wojowników francuskich nietylko ostygnie, lecz zmieni się w zwątpienie, gdy nieprzyjaciel pokonać się nie da, a pożądany przedmiot łupieży zniknie.

Niemcy, jako sprzymierzeńcy tego, który ich prawa obalił, monarchów dziedzicznych z tronów im postrącał, cudzoziemskie jarzmo na nich wtłoczył i jeśli nie bezpośrednio i jawnie, to za pośrednictwem krajowych monarchów, pod warunkiem bezwarunkowej uległości przy władzy zostawionych, samowładność swoją nad niemi rozpościerał, Niemcy nie mogli być dobrym duchem ożywieni, ani mieć żadnej pobudki do poświęcenia życia, sprawie ich własnemu dobru tyle przeciwnej. Prusacy mianowicie, w których kraju i wojsku tajne towarzystwo, zwane związkiem cnoty (Tugendbund), żądzę zemsty i wydobycia się z pod panowania francuskiego zaszczepiło, którzy liczyli w szeregach swoich najwięcej skrytych nieprzyjaciół Napoleona i byli poniekąd głównym zakładem spisku

ludów niemieckich, na pomszczenie się własnego poniżenia tajnie uknutego, posiłkowali temu, którego pragnęli zagłady, podnosili broń przeciwko temu, który ich sprawę narodową dzielną mógł wesprzeć pomocą.

Jakikolwiek był sposób myślenia dworu austryackiego, jakkolwiek różnorodne i mało myślące było jego wojsko, musiało się jednakże obudzić w niem pewne uczucie upokorzenia i przekonania o poniżeniu własnem, będąc policzone do wojsk posiłkowych tego narodu, z którym przez lat dwadzieścia zaciętą prowadziło wojnę. Jeżeli prości południowych Niemiec wojownicy nie wszyscy umieli ocenić to poniżenie, dokuczało ono wodzom i niższym przywódzcom austryackim i duch niechęci i przymusu, jaki między nimi panował, okazuje się jawnie z zimnej odezwy, przez księcia Szwarcenberga w Lublinie do wojska wydanej, w której między innemi mówi: „Rozkaz „Najjasniejszego Cesarza, najłaskawszego monarchy „naszego, wzywa nas nanowo do boju; ciągła „monarchy pieczołowitość o dobro państw jego skło„niła go do tego. Pierwsza z cnót wojskowych, to „jest: przywiązanie do monarchy i ojczyzny, nie może „być jawniej okazaną, jak przez zupełne poświęcenie „się temu, co monarcha stosownie do okoliczności czasu „postanowi i rozkaże.“

Wojska rosyjskie, rozrzucone na ogromnej przestrzeni między morzem Baltyckiem a Galicyą, składały się z trzech głównych armij. Pierwsza pod dowództwem feldmarszałka Barclay de Tolli, zajmowała stanowiska od brzegów morza na Żmudzi aż do Lidy, druga, dowodzona przez Bagracyona, stała w okolicach Grodna i Wołkowyska, trzecia nakoniec, rezerwową zwana, zajmowała Wołyń pod wodzą Tormansowa. Liczba ludzi w tych trzech głównych armiach dochodziła do 240,000, w czem liczono do 19,000 kozaków i innej nieregularnej jazdy. Prócz tego były osady w Rydze, w Dynaburgu i korpus obserwacyjny

pod Mozyrem, razem 41,000 ludzi wynoszące. Cesarz Aleksander dowodził całem wojskiem swojem osobiście. Otrzymał on pierwszą wiadomość o wkroczeniu do kraju swego, na balu przez Beningsena w Zakrecie pod Wilnem dla siebie danym, i wydał w Wilnie 25 czerwca proklamacyę w wyrazach umiarkowanych, która za przeciwieństwo odezwy Napoleona uchodzić mogła i temi, aż nadto sprawdzonemi kończyła się słowami: „Bóg jest przeciwko napastnikowi.“

Nie jest zamiarem moim opisywać szczegółowo działań i obrotów wojennych obudwóch wojsk; dla związku tylko z dziejami kraju naszego wspomnę o głównych wypadkach tej pamiętnej wojny, tylekroć już przez biegłych historyków i strategików opisywanej.

Szybki był pochód wojsk francuskich i sprzymierzonych w głąb Litwy. Do 25 czerwca przeprawiały się wszystkie korpusy przez Niemen, a 28 tegoż miesiąca wszedł Napoleon z gwardyami swemi do Wilna, które wojsko rosyjskie było opuściło, zniszczywszy magazyny w mieście i spaliwszy most na Wilii.

Bądź to trafem, bądź skutkiem wyrachowania, oswobadzał Napoleon tego samego dnia i o tej samej godzinie dawną stolicę Litwy, w których przywrócenie Polski z jego rozkazu ogłaszano w Warszawie, jakby dlatego, aby obie stolice jednocześnie jednakowych złudzeń doznały.

Gdy się wojsko rosyjskie za most zielony i Antokol cofnęło, zajęli mieszkańcy Wilna straże miejskie, a pierwsze podjazdy polskie i francuskie ukazały się na przedmieściu. Magistrat z deputacyą wyszedł przed miasto do miejsca, Pohulanką zwanego, gdzie podobnie jak przed sześciu laty w Warszawie, temuż samemu Muratowi klucze miasta oddane zostały. Od niego udała się taż deputacya do Ponar, gdzie się znajdował Napoleon, zkąd po jej przyjęciu wydał rozkaz do bezzwłocznego wkroczenia wojsk do mia-

sta. Pierwszy wszedł do Wilna ósmy pułk jazdy polskiej, pod wodzą księcia Dominika Radziwiłła, wzbudzając powszechne uniesienie w witającej go publiczności, która ziomków i wodza z litewskiego rodu jako pierwszych oswobodzicieli przyjmowała. Sam Napoleon wszedł z gwardyami, otoczony świetnym sztabem, i wśród okrzyków radości ludu przepełniającego ulice, udał się na brzeg Wilii, na której natychmiast w miejscu spalonego dwa mosty budować kazał, a tego samego dnia jeszcze, przewodnicząc osobiście tym robotom, dwie godziny siedział na ławie przy rzece i rozmawiał z otaczającymi go miejscowymi mieszkańcami.

Pomimo powierzchownych oznak radości, jakie przy zajęciu Wilna publiczność okazywała, mimo złożonych akcesów do konfederacyi i wysyłanych deputacyj do Warszawy, nie było w Litwie takiego poświęcenia się sprawie narodowej, jakiego mieszkańcy Księstwa dali dowody przy pierwszem ukazaniu się Francuzów na ich ziemi. Prócz tego bowiem, że Litwini mieli już przed sobą jawne dowody omylonej nadziei Polaków, a żadnych oświadczeń od Napoleona względem przywrócenia Polski przy wstępie do Litwy nie odebrali, zaszła jedna okoliczność, która ich ku niemu zniechęciła, nim jeszcze przybył do Wilna i rząd tymczasowy dla Litwy zaprowadził.

Z większą jeszcze nierozwagą, niż dawniej w Księstwie Warszawskiem, ogłosił Napoleon przy samem wkroczeniu do Litwy nadanie wolności chłopom tamecznym. W jednej chwili rozprzęgły się ogniwa uległości włościan; niżej jeszcze od chłopów Księstwa pod względem cywilizacyi stojący, dopuszczali się wieśniacy litewscy samych bezprawiów i gwałtów przy pierwszem użyciu nadanej sobie wolności.

Poczytując się za zwolnionych z wszelkich obowiązków względem panów swoich, wypowiedzieli im chłopi posłuszeństwo za pierwszem dosłyszeniem o tej

wolności i zbuntowani, w jawnej z nimi stanęli walce. To musiało pozbawić właścicieli wszelkiej możności dopełnienia rekwizycyj wojennych i, narażając ich samych, jeśli nie na utratę życia i majątku, to przynajmniej na dotkliwe przykrości, niechęciło ich ku temu oswobodzicielowi, co żądał od nich poświęceń, a odbierał im możność czynienia onychże, i który od tego narodowe zaczynał rządy, że oświeceńszą klasę mieszkańców, na której istotny duch narodu polegał, nieoświeconej pod przemoc poddawał i możności rozwinięcia tego ducha pozbawiał. Za tem poszło, iż tak dla przywrócenia sobie przychylności obywateli, jako też dla zmuszenia chłopów do pełnienia posług, jakich wojsko potrzebowało, musiał Napoleon zbrojną ręką bronić właścicieli dóbr od napaści chłopów, poskramiać bunty tychże i zaprzestał ogłaszać dalej ich oswobodzenie. Lecz złe już się było stało; litewscy obywatele już byli zniechęceni ku niemu za to nadanie wolności, tyle ich interesowi własnemu przeciwnej, a chłopi, zawiedzeni w nadziei swojej, zmuszani do powrotu do dawnego poddaństwa, przez tych, co im wolność zwiastowali, ciemiężeni i rabowani przez przechodzące wojska, zupełnie się dla Francuzów nieprzychylnymi stali.

Napoleon zajął się w Wilnie zaprowadzeniem rządu tymczasowego dla Litwy, lecz przedłużonego pobytu jego w tem mieście, na pozór tylko temi powodowanego czynnościami, inna była przyczyna, która go zmusiła do wstrzymania i tak zbyt szybkiego pochodu wojsk swoich.

W kraju nieludnym, przez który też wojska przechodziły, zachodziła wielka trudność w dostarczaniu dostatecznej ilości żywności i furażu, skoro tylko przysposobione na tyle armii zapasy, dla szybkiego jej postępu i dla złych dróg za wojskiem zdążać i w stosownej porze dostarczane im być nie mogły. Cofające się bowiem wojska rosyjskie niszczyły wszystkie magazyny, a ubodzy i rozproszeni mieszkańcy

nie mogli, pomimo ucisku od Francuzów i sprzymierzeńców doznawanego, dostarczać tego wszystkiego, czego potrzeby tak licznej armii wymagały.

Za tem poszło, że na samym początku kampanii musiano siec zielone zboża na paszę dla koni, że wielka ich ilość padła przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich i że słabsi żołnierze, którzy nie mogli zdążyć za oddziałami swemi, pozostawali w tyle armii i tworzyli bandy maruderów, klęską dla kraju będących. Do tego jeszcze spadły wielkie deszcze w końcu czerwca, które tak dalece wszystkie drogi popsuły, że wojsko żadnym sposobem tak szybko naprzód posuwać się nie mogło, jak sobie tego Napoleon życzył. To wszystko skłoniło go do wstrzymania na czas niejaki dalszego pochodu wojska i do pozostania w Wilnie dłużej, niż się to z jego zdobywczą niecierpliwością zgadzało.

Rząd tymczasowy litewski opierał się na zwykłych Napoleona zasadach: był mieszaniną form administracyi francuskiej z krajowym porządkiem rzeczy, a co do składu swego, poruczony był krajowcom pod sterem Francuzów.

Rząd ten dostał nazwanie komisyi rządzącej Litwy; składał się z siedmiu znakomitych obywateli litewskich i z sekretarza generalnego, a zależał bezpośrednio od komisarza francuskiego, będącego pośrednikiem między nim a Napoleonem. *)

Władza tej komisyi rządzącej rozciągała się do gubernij Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej i Białostockiej, nazwanych intendenturami, z których każda administrowaną była przez miejscową komisyę, z 4-ch

---

*) Do składu komisyi rządzącej powołani zostali: Stan. Sołtan. b. marszałek W. Ks. Lit., prezydujący; Józ. Sierakowski; Karol Prozor, b. Oboźny Lit.; Ks. Aleks. Sapieha; Franciszek Jelski; Aleks. Potocki; Jan Śniadecki; sekretarzem generalnym był Józef Kossakowski — Bignon rezydent Francuski w Ksiestwie został komisarzem cesarskim przy tym rządzie.

osób złożoną. Powiaty zaś każdej z tych intendentur oddane były pod zarząd podprefektów, z pomiędzy krajowców mianowanych; intendentami zaś byli Francuzi, powyższym komisyom dodani.

Władza rządu tymczasowego Litwy ograniczała się administracyą przychodów krajowych, dostawą żywności i furażów, organizacyą wojska i gwardyi narodowej. W samem Wilnie ustanowiono radę municypalną pod przewodem prezydenta i gwardyę narodową, z 1,450 głów złożoną.

W guberniach zaś, czyli intendenturach miano ustanowić żandarmeryę, po jednej kompanii ze 107 głów złożonej w każdym powiecie. Oficerowie i podoficerowie brani byli do tej służby ze szlachty z powiatu, z tem zastrzeżeniem, iż żaden szlachcic nie mógł się wymówić od tej posługi. Żandarmerya przeznaczona była do odbywania służby policyjnej, do dawania pomocy wojskowej władzom cywilnym i do chwytania zbiegów, włóczęgów i maruderów.

Taki sposób powołania do służby szlachty litewskiej, rozkazem dziennym z dnia 1 lipca 1812 r. przez samego Napoleona przepisany, nie uczynił dobrego wrażenia na umysłach i był poczytany za uwłaczanie godności obywatelskiej, tembardziej, że przymus został przy nim zastrzeżony. Lecz obok tego otworzył Napoleon zawód wojskowy bardziej zaszczytny dla Litwinów, postanowiwszy utworzenie naprzód jednego pułku ułanów gwardyi, do którego sama szlachta przyjmowaną była, pod dowództwem generała Konopki, i dziewięciu pułków liniowych, to jest 4 jazdy, a 5 piechoty. Pułki te otrzymały numera, dalszym ciągiem liczby pułków Księstwa będące, i tak w jeździe kazano formować pułki 17, 18, 19 i 20, a w piechocie 18, 19, 20, 21, 22, niektóre tylko z nich zostały istotnie zaprowadzone i użyte. Na dowódzców tych pułków mianował Napoleon obywateli litewskich, dodając im sztabs-oficerów doświadczonych z wojsk Księstwa Warszawskiego.

Naczelne urzędy rozdał sam Napoleon, podrzędne obsadzał rząd tymczasowy. Przy objęciu władzy wydał ten rząd trzy odezwy: przez jedną obwieścił narodowi ustanowienie swoje i objęcie rządów krajowych; drugą do duchowieństwa z poleceniem zanoszenia modłów do Boga o powodzenie w rozpoczętej wojnie; trzecią do Litwinów, w rosyjskiem wojsku służących, zachęcając ich do przechodzenia pod chorągwie narodowe.

Zresztą zajmowała się komisya rządząca wykonaniem rozkazów, jakie za pośrednictwem komisarza cesarskiego od Napoleona odbierała.

Wojsko polskie, które mogło było tak wielką być pomocą dla Napoleona, gdyby go był chciał użyć inaczej, rozproszone zostało po różnych korpusach wielkiej armii. Składało się toż wojsko przed rozpoczęciem kampanii z siedmnastu pułków piechoty i szesnastu pułków jazdy, które rozdzielone zostały w następujący sposób:

Pułki piechoty: 1, 2, 3, 6, 8, 12, 13, 14, 15, 16 i 17, tudzież pułki jazdy: 1, 4, 5, 12 i 13 należały do składu V korpusu wielkiej armii, którym dowodził książę Poniatowski. Szefem sztabu tego korpusu był generał Fiszer. Korpus dzielił się na trzy dywizye piechoty, dowodzone przez generałów Zajączka, Dąbrowskiego i Kniażewicza i na dywizyę jazdy pod dowództwem księcia Sułkowskiego.

Korpus V wielkiej armii składał się więc wyłącznie z pułków i generałów polskich.

Pułki jazdy: 2, 3, 7, 11, 14, 15 i 16 pod dowództwem generała Rożnieckiego, połączone z dywizyą kirasyerów saskich i westfalskich, składały korpus IV rezerwowy kawaleryi, dowodzony przez generała Latour-Maubourg.

Pułki piechoty 5, 10 i 11, tudzież pułk 9 jazdy składały dywizyę generała Grandjean, należącą do korpusu X wielkiej armii, którym dowodził marszałek książę Tarentu (Macdonald).

Pułki piechoty 4, 7 i 9, wracające z Hiszpanii, składały dywizyę generała Girard, należącą do korpusu IX wielkiej armii, pod dowództwem marszałka Victora księcia Belluno.

Pułki jazdy 6, 8 i 10 należały do 1 i 2 korpusu rezerw kawaleryi.

Artylerya polska piesza i konna przydzielona była stosunkowo do tych korpusów i dywizyj.

Nakoniec dywizye, złożone z batalionów i szwadronów rezerwowych i z oddziału gwardyi narodowej ruchomej, pod dowództwem generała Amilkara Kosińskiego, przydzielone zostały w ciągu kampanii do korpusu saskiego generała Regnier.

Oprócz wojska Księstwa Warszawskiego, wspomnieć należy o pułkach polskich w służbie francuskiej, a mianowicie: o pułku lekkokonnym gwardyi generała hrabiego Krasińskiego, o czterech pułkach piechoty, zwanych legią nadwiślańską, a składających dywizyę generała Claparede, i o dwóch pułkach ułanów nadwiślańskich Stokowskiego i Łubieńskiego. Legia nadwiślańska była przydzielona do korpusu młodej gwardyi marszałka Mortier. Pułk Stokowskiego do korpusu IX, a pułk Łubieńskiego do korpusu II (Oudinot), i w mniej znacznych oddziałach oddane pod dowództwo marszałków i generałów francuskich.

Książę Józef Poniatowski dowodził najznaczniejszym oddziałem, przyłączonym do korpusu Hieronima króla Westfalskiego, i postępował od Grodna ku Mińskowi. W tym pochodzie zaszła niepomyślna dla Polaków potyczka pod Mirem, w której generał Rożniecki, dowodzący przednią strażą, uniósłszy się nieostrożnie z dywizyą jazdy za uchodzącą tylną strażą Platowa, doznał porażki, czwartą część ludzi postradał i ku Mirowi cofnąć się musiał. W doniesieniach o tym wypadku przypisano to niepowodzenie przemagającej sile, utrzymując, iż 3,000 polskiej jazdy wytrzymało 6-cio godzinną walkę z 8,000 ko-

zaków, 3,000 jazdy regularnej i z dwoma pułkami piechoty, wspartych 30 działami.

Był to pospolity sposób usprawiedliwiania błędów dowódzców i osłabiania przykrego wrażenia, jakie pomieniona klęska na umysłach czyniła.

W Nieświeżu otrzymał król Westfalski rozkaz od swego brata przejścia pod naczelne dowództwo marszałka Davoust, czem obrażony, opuścił nagle wojsko, a książę Poniatowski pod nim podrzędną objął komendę i postępował z Polakami ku Mohilewu.

Pomimo ogłoszeń w buletynach francuskich o dobrym duchu Litwinów i o wielkiej liczbie powstańców tamecznych, między którymi samych wojowników, którzy z rosyjskiego wojska pod Napoleona chorągwie przejść mieli, do dwudziestu tysięcy liczono, mało bardzo było prawdziwego zapału w Litwie, a jakiekolwiek okazywały się jeszcze chęci popierania sprawy Napoleona, te ostygły i zniweczone zostały niepomyślnym wypadkiem, wydarzonym na tyle tej armii, która szybko naprzód postępowała i bez boju wielką przestrzeń kraju podbiła.

Korpus posiłkowy austryacki pod Szwarcenbergiem zajmował pozycyę pod Słonimem i rozciągał się nad Piną i Muchawcem ku Pińskowi. Generał rosyjski Tormansow, który zrazu zbyt słabe miał siły, aby przeciw niemu zaczepnie mógł działać, otrzymał w posiłku dwie dywizye, które nie mogąc według przeznaczenia swego połączyć się z korpusem generała Bagracyona z powodu nagłego nadejścia Austryaków, przyłączyć się musiały do korpusu Tormansowa.

Generał ten, mając wskutek tego przypadkowego wzmocnienia 40,000 regularnego wojska i 8,000 kozaków pod-swemi rozkazami, wyruszył 17 lipca z Łucka, gdzie miał główną kwaterę, i udał się ku Wołkowyskowi z zamiarem zagrożenia Księstwu Warszawskiemu, które było odsłonione z powodu, że

Szwarcenberg, stosownie do odebranych od Napoleona rozkazów, ku Mińskowi postępował, zostawiwszy w obserwacyi korpusu Tormansowa generała Regnier z oddziałem Sasów, zbyt słabym, aby się mógł zamiarom przeciwnika swego opierać.

Otrzymawszy Szwarcenberg w Słonimie wiadomość o obrotach korpusu Tormansowa, zatrzymał się w miejscu i mniemając, że Regnier potrafi go wstrzymać w pochodzie, wysłał tego generała przez Kobryń przeciw niemu. Lecz ten, napotkawszy pod miastem przemagające siły rosyjskie, stracił w pierwszem spotkaniu całą brygadę saską, która wraz z 8-ma działami otoczona i zabrana została, a z resztą swego oddziału uszedł do Słonima, aby się z korpusem austryackim połączyć.

Wskutek tego nieszczęśliwego wypadku posunął się Tormansow ku Prużanom i stanął między korpusem Szwarcenberga a Księstwem Warszawskiem, zupełnie z wojska ogołoconem. Białę, Miedzyrzec, Siedlce i w tym kierunku wiele innych miejsc departamentu Siedleckiego zajęły wojska rosyjskie, rzuciły trwogę między mieszkańców prawego brzegu Wisły i zagroziwszy samej Warszawie, zachwiały tem samem powszechne zaufanie w niezawodne powodzenie oręża francuskiego. Ten wypadek nie miał wprawdzie żadnych innych skutków, prócz trwogi, jaką w mieszkańcach Księstwa wzbudził, dlatego, że Rosyanie nie pozostali długo w stanowiskach chwilowo zajętych.

Gdy bowiem generał francuski Loison, który dowodził korpusem odwodowym w Królewcu, otrzymał wiadomość o położeniu Szwarcenberga, posłał mu 10,000 ludzi w posiłku, co go postawiło w możności działania zaczepnie i zmuszenia Tormansowa do odwrotu na Wołyń, gdzie się połączył z armią mołdawską, po skończonej wojnie do kraju wracającą. Lecz wrażenie tego wypadku wojennego pozostało w umysłach mieszkańców Litwy, którzy wno-

sząc z niego, że Rosyanie mogą się jeszcze wrócić do kraju, i że wojna może jeszcze pomyślny dla nich wziąć obrót, zupełnie ostygli w swym zapale, stali się ostrożniejszymi w postępkach swoich i zdawali się chcieć oczekiwać ostatecznego rozwiązania toczącej się wojny, bez żadnego w niej udziału ze swej strony.

Dotąd przedstawiały operacye wojenne obudwóch głównych armij, z jednej strony zbyt nagłe cofanie się w głąb kraju, a z drugiej równie szybkie, a bardziej nierozważne posuwanie się za uchodzącym nieprzyjacielem. Siły, jakich Napoleon na wszystkich punktach operacyjnych mógł użyć, były tak przemagające, że niepodobna było wojsku rosyjskiemu wstrzymać pochodu tak wielkich mas wojujących, które w pole wyprowadził. Nie można więc uważać tego ich cofania od samego początku kampanii za skutek planu naprzód dobrze wyrachowanego, lecz jedynie konieczności, czego między innemi dowodzi i to, iż Rosyanie mieli wszędzie pozakładane znaczne magazyny, które przy nagłem cofaniu się swojem niszczyć musieli.

Feldmarszałek Barclay de Tolly, unikając ogólnej bitwy, cofał się ku Dźwinie, i zatrzymał się dopiero w oszańcowanym obozie pod Dryssą, na lewym brzegu tej rzeki założonym, wysławszy poprzednio generała Witgenstejna do Dynaburga. W dniu zajęcia tego obozu przez wojsko swoje wydał cesarz Aleksander odezwę do niego, w której mu oświadcza: iż osiągnęło cel usiłowań swoich, wciągnąwszy nieprzyjaciela w głąb Rosyi, i zapowiada mu, iż odtąd zacznie z nim walczyć i zbierać wawrzyny. Przepowiednia ta nie zaraz się ziściła, bo wkrótce po wydanej odezwie musiało wojsko rosyjskie opuścić warowne stanowiska swoje i cofać się jeszcze głębiej w kraj własny z równym jak dotąd pośpiechem.

Napoleon opuścił Wilno 16 lipca i wnoszac po niepomyślnej potyczce, przez dywizyę generała Seba-

stycznego z wojskiem rosyjskiem stoczonej, że toż wojsko zechce walczyć i ogólną przyjąć bitwę, dał rozkaz skoncentrowania sił, a zmierzając w większej masie ku Dźwinie, byłby po przeprawie swojej przez tęż rzekę odciął Barclaya od południowych prowincyj, gdyby tenże dosyć wcześnie obozu pod Dryssą nie był opuścił. To nastąpiło 18 lipca. Cesarz Aleksander znajdował się pod ten czas w Połocku, zkąd wydał dwie odezwy: jedną do narodu rosyjskiego, drugą do miasta Moskwy, w których, nie tając już grożącego niebezpieczeństwa, zagrzewał poddanych swoich do chwycenia się ostatecznych środków obrony całości kraju, monarchii i religii, nadając przez to tej wojnie charakter wojen świętych, za wiarę toczonych. Po wydaniu tych odezw, opuścił cesarz Aleksander wojsko, zdał naczelne dowództwo feldmarszałkowi Barclay de Tolly i udał się do Moskwy.

Przy postępie wojsk francuskich, powtarzały się zawsze sceny uniesień patryotycznych i uroczystego przyjmowania wybawców w miarę, jak Francuzi jakie znaczniejsze miasto zajmowali, których wrażenie nie trwało jednak dłużej niż chwila, która je zrodziła. 8 lipca wszedł Davoust do Mińska, przyjmowany z uniesieniem przez znakomitych obywateli i przez kobiety, które kwiatami drogę przed nim usłały. Ustanowił on tam rząd tymczasowy prowincyi mińskiej, pod prezydencyą naprzód generała francuskiego, a następnie generała Bronikowskiego, liczącego się także do wojska francuskiego. Komisya rządząca uorganizowaną tam została tak jak wileńska, i miała pod sobą komisye powiatów: Mińskiego, Borysowskiego, Ihumeńskiego i Wilejskiego. Dwudziestu czterech polaków miejscowych obywateli delegowano jako komisarzy do zapewnienia dostawy żywności i furażów dla korpusu I-ej wielkiej armii. Otworzono księgę dobrowolnych ofiar, do której jednakże nader szczupłe tylko zapisano dary.

Największa ofiara była księżnej Radziwiłłowej 30 beczek mąki, 2 beczki kaszy, 10 wołów i 12 baranów, którą bardziej wysławiano niż dawniej w r. 1806 ofiary kilkudziesięciu tysięcy w Księstwie dawane.

Dziwić może utworzenie osobnego rządu tymczasowego dla mińskiej prowincyi, obok ogólnego tymczasowego rządu dla całej Litwy, którego jurysdykcya i do Mińska rozciągać się miała; lecz takich niestosowności wiele spotkać można w działaniach Napoleona w r. 1812. Zdaje się, iż dla ocucenia ducha narodowego chciano więcej mieć punktów działania na umysły mieszkańców i dlatego powtórzono w Mińsku sceny i uroczystości patryotyczne Wilna i Warszawy. Prócz bowiem obchodów przy wejściu Davousta i przy instalacyi rządu tymczasowego, wyprawiono jeszcze 19 lipca w Mińsku wielką uroczystość przystąpienia do konfederacyi. Rząd miejscowy i obywatele zgromadzili się w kościele, gdzie po nabożeństwie i kazaniu odczytano całą mowę Matuszewicza, na sesyi sejmowej w dniu 28 czerwca mianą, i przy wiadomych wyrazach: *jest Polska*, powtórzono warszawską scenę uniesienia i okrzyków radości, wśród których sporządzono i podpisano akt konfederacyi prowincyi mińskiej.

Prócz przewodniczenia tymczasowemu rządowi w Mińsku, miał jeszcze generał Bronikowski inne zlecenie, bliższy związek z wojną mające, przydano mu bowiem ruchome oddziały wojska, które razem z nowo utworzoną żandarmeryą nie już przeciw nieprzyjaciołom, lecz przeciw buntującym się chłopom litewskim i opuszczającym chorągwie swoje żołnierzom francuskim i sprzymierzonym użyte były, jednych i drugich chwytały i do Mińska po ukaraniu, często bardzo rozstrzelaniem, odstawiały.

W dalszym postępie francuzów ku Witebskowi zaszła bitwa pod Ostrownem, której pomyślny wypadek rozstrzygnął Murat przez śmiałe uderzenie osobiście na czele polskiej jazdy na nieprzyjaciela. By-

ła to brygada polska generała Niemojewskiego, złożona z 6-go i 8-go pułków jazdy. Generał ten został raniony, odznaczywszy się męztwem, wielu innych ziomków na chlubną wzmiankę w tej bitwie zasłużyło. *)

Nad brzegami rzeki Luczissy przyszło także do utarczek pojedynczych oddziałów wojsk obudwóch, lecz gdy Napoleon rozumiał, iż będzie mógł ogólną i stanowczą stoczyć bitwę i gdy do niej przez noc całą wojska swoje szykował, opuścili Rosyanie w cichości stanowisko swoje, paląc przez noc całą ognie na drugiej stronie rzeki, aby utrzymać Francuzów w mniemaniu, że jeszcze obóz zajmują. Ten odwrót odsłonił miasto Witebsk, które się stało ofiarą rabunku i zniszczenia wkraczających do niego Francuzów. Napoleon stanął w niem z gwardyami swemi i dał wczas i dwudniowy spoczynek całemu wojsku swemu, które przez nagły pochód, przez niedostatek i wieloliczne znoje znacznego uszczerbku i wycieńczenia doznawało. Nadzwyczaj szybki, a nie dosyć przezorny pochód ogromnych wojsk francuskich i sprzymierzonych w kraju ogołoconym z magazynów wojennych, a nie mającym ani dróg bitych, ani kanałów, ani nawet rzek spławnych w kierunku postępu wojska płynących, musiał narazić armię na wielki niedostatek, któremu dla ubóstwa mieszkańców samowolne zabory i rabunki zaradzić nawet nie mogły. Do tego dodać należy i to jeszcze, iż Napoleon zanadto szczędził wydatków gotowych na wczesne zaopatrzenie potrzeb wojska i zbyt lekkomyślnie spuszczał się na skuteczność systematu rekwizycyjnego, za którego pomocą udawało mu się dawniej w bogatszych krajach wojnę prowadzić. Za tem wszystkiem poszło

---

*) A mianowicie: pułkownik Pągowski, major Suchorzewski, szef szt. Łojewski i Oborski. Kapitanowie: Grodziński, Kisielnicki, Łakiński, Stryjewski i podpor. Ossoliński, który, lubo chory, do walki należał.

zniszczenie kraju, przez który wojsko przechodziło, bez należytego zasilenia tego wojska; następnie niczem zastąpić się nie dający brak artykułów pierwszej potrzeby, a ztąd choroby, znaczna śmiertelność i większe jeszcze odrywanie się całych oddziałów żołnierzy, z rabunków żyjących, od właściwych komend. Ilość maruderów, opuszczających szeregi dla zadosyćuczynienia potrzebom własnym i żądzy grabieży, doszła do tego stopnia, iż musiano oddzielać osobne komendy czynnego wojska do prowadzenia pewnego rodzaju wojny z własnymi współtowarzyszami broni, w celu chwytania ich i odprowadzania do właściwych korpusów. Wszystko to musiało wpływać na zmniejszenie liczby ludzi do boju gotowych i zaprowadzić w armii nieporządek i nieład, źródłem wielkich klęsk stać się mogący.

Podczas gdy Napoleon z głównemi siłami postępował za Barclayem, z obozu pod Dryssą uchodzącym, stały korpusy francuskie, przez Macdonalda, Saint Cyra i Oudinota dowodzone, pod Rygą i pod Połockiem, usiłując bezskutecznie zdobyć te ważne stanowiska, pomimo nawet pomyślnie stoczonej bitwy, w której St. Cyr, objąwszy dowództwo po rannym Oudinocie, generała rosyjskiego Wittgenstejna do cofnięcia się zmusił.

Davoust zaś, mający pod sobą wojsko polskie, posuwał się ku Mohilewu i po zwycięzkiem starciu się z korpusem Bagracyona dnia 23 lipca toż miasto zajął. Książę Poniatowski wszedł do Mohylewa 28 tegoż miesiąca, a dywizya generała Dąbrowskiego, do korpusu marszałka Latour-Mouburg przyłączona, 5 sierpnia.

W dwóch raportach swoich, jednym datowanym z Dudzież 22 lipca, drugi z Mohylewa 10 sierpnia, uskarżał się książę Poniatowski na niedostatek odzieży i żywności i na zupełny brak żołdu w korpusie swoim i przedstawiał cesarzowi potrzebę polecenia władzom Księstwa Warszawskiego, aby go ludźmi nowego poboru i pieniędzmi zasiliły. Na użalania

podobne kazał Napoleon odpowiedzieć, iż bardzo jest nieukontentowany, że książę Poniatowski mówi o żołdzie i chlebie wtedy, gdy trzeba ścigać nieprzyjaciela; że gwardye cesarskie, które z Paryża forsownemi marszami przybyły, nie narzekają, lubo wcale nie mają chleba; że mu jest przykro widzieć, iż Polacy są tak złymi żołnierzami i tak złego mają ducha, że o niedostatkach swoich wspominają; że się spodziewa, iż o tem wszystkiem więcej słyszeć nie będzie.

Tymczasem nastąpiło tyle przez naczelnego wodza rosyjskiego pożądane połączenie się armii jego z armią przez Bagracyona dowodzoną, wskutek czego postanowił działać zaczepnie i wydać bitwę Napoleonowi, nimby ten zdołał ściągnąć wojska swoje, na lewym brzegu Dniepru stojące. W wykonaniu tego zamiaru napadł Płatoff na czele przedniej straży na Francuzów pod Inkowem i wyparł dywizyę Sebastyaniego ze stanowiska, jakie zajmowała. Zdawało się, iż ta pierwsza utarczka była zapowiedzią większej bitwy, która miała feldmarszałkowi Barclay de Tolly otworzyć drogę do Witebska, lecz wódz ten zamiast posuwania się naprzód, zatrzymał się nagle w stanowisku swojem, skoro powziął wiadomość, iż przeciwnik jego znaczniejsze, niż mniemał, siły w odporze stawić mu zdoła. Dowiedziawszy się bowiem o porażce pod Inkowem, wydał Napoleon rozkaz szybkiego skoncentrowania różnych oddziałów i postępowania naprzód, jakiekolwiek będą zamiary i operacye wodza rosyjskiego, który przewidując niemożność wstrzymania tego postępu, odwrotny wojsku swemu dał kierunek i nieprzyjacielowi drogę do Smoleńska otworzył. Tak tedy zaczepne działanie Barclaya ten tylko miało skutek, że przyspieszyło o dni kilka wykonanie zamiarów jego przeciwnika. Jakoż po nieszczęśliwej dla siebie bitwie pod Kraśnem w dniu 14 sierpnia cofnęli się Rosyanie do Smoleńska; w dwa dni później ukazał się marszałek Ney pod jego murami, a za nim przybyli po raz drugi Polacy pod też

same warownie, na które ich przodków mężny król przed blizko półtrzecia wiekiem prowadził.

11 sierpnia wyszło wojsko polskie z Mohylewa, 14 złączyło się pod Ladami i Kraśnem z wielką armią dążącą do Smoleńska, a 17 otrzymało rozkaz atakowania przedmieść tego miasta od prawego skrzydła, podczas gdy francuskie wojsko nacierało na nie od lewego. Od 4 zrana do późnej nocy trwał bój krwawy, bo połączone armie Barclaya i Bagrationa broniły miasta; wojsko polskie zabrało przedmieścia i podsunęło się pod same mury warowni, ale nazajutrz dopiero, po ustąpieniu nieprzyjaciela z miasta, weszło do niego. Książę Sułkowski z brygadą jazdy (5 i 13 pułku) i bateryą artyleryi konnej zaczął bój przez wyparcie jazdy nieprzyjacielskiej, przed miastem ustawionej. Dwa bataliony woltyżerów polskich 8 pułku uderzyły na przedmieście Mało-Ochockoje, drugie dwa 3 pułku na bramę tegoż nazwiska, 15 pułk na bramę Mikołajewską, a 2 na przedmieście Ratczuka.

Generał Zajączek na czele 3 i 15 pułków piechoty dowodził zdobyciem przedmieść i był rannym przy tem. Słynny z odwagi i pełen pięknych nadziei generał Michał Grabowski poległ w samem mieście; podobnież okupili swem życiem to krwawe zdobycie: pułkownik Zakrzewski, podpułkownicy Podkański i Gawar i kapitan Dembiński. Książę Konstanty Czartoryski odznaczył się męztwem na czele swojego pułku 16 piechoty. Do miasta wszedł najpierwszy pułk 15 pod przewodnictwem generała Izydora Krasińskiego. Prócz dywizyi piechoty generałów Zajączka i Kniażewicza, które główny atak wykonały, czynne były w dniu tym brygada jazdy księcia Sułkowskiego i lekka baterya artyleryi Sowińskiego, które odparły konne straże nieprzyjacielskie, pod miastem rozstawione. Doniesienia urzędowe podały ogólną stratę Polaków na 500 poległych, a 700 rannych, w czem 49 oficerów; lecz była ona daleko znaczniejsza. 15

buletyn francuski tak o Polakach wspomina: „Gene-
„rał Zajączek, który w bitwie pod Smoleńskiem do-
„wodził dywizyą polską, został raniony. Sprawienie
„się korpusu wojska polskiego w Smoleńsku zadzi-
„wiło Rosyan. Przywykli oni patrzeć z pogardą na
„Polaków. Wytrwałość i przewaga Polaków w tym
„razie były dla nich zadziwiającem zjawiskiem".

W obozie pod Smoleńskiem rozdał Napoleon 89 krzyżów legii honorowej między wojowników polskich, którzy się w tem miejscu odznaczyli.

Napoleon powinien był także przedsięwziąć środki wojenne, aby opanować Smoleńsk, który dotąd ochroniony był od wszelkiego zniszczenia, bo w tem mieście były ogromne zapasy żywności i innych potrzeb wojennych, na których armii jego tak bardzo zbywało. Mógł był cel ten osiągnąć, gdyby zamiast pokuszenia się o zdobycie Smoleńska siłą oręża, był przeprawił wojsko swoje przez Dniepr i zagrażając wodzowi rosyjskiemu odcięciem go od reszty kraju, zmusił go do odwrotu i do opuszczenia miasta. Lecz bitwa pod murami jego stoczona, bezskuteczne strzelanie z dział, aby wyłom zrobić, i przypuszczenie w kilku miejscach szturmu, miały tylko ten skutek po wielkim krwi wylewie, że nieprzyjaciel miał więcej czasu, aby zniszczyć wszystko to, czego z sobą uprowadzić nie mógł, że miasto zamożne stało się pastwą płomieni i że Francuzi opanowali spalone domy jego i tylko tlejące się szczątki tych zapasów i zasiłków, których tak bardzo spragnieni byli. W nocy z 16 na 17 sierpnia opuściło wojsko rosyjskie Smoleńsk, a równo ze dniem weszli Francuzi do wyludnionych i palących się ulic jego, nie znajdując już żadnego w nich zasiłku, ani nawet przedmiotu rabunku.

Uszedłszy z miasta, było jeszcze wojsko rosyjskie w wielkiem niebezpieczeństwie, bo ścigający je Ney i Morand mogli mu byli zadać klęskę pod Walutyną, gdyby w stosownej porze należycie posiłkami poparci byli. Lecz Napoleon nie miał dostatecznych

wiadomości ani o kierunku, w jakim wojsko rosyjskie uchodziło, ani o istotnej sile jego. To stało się przyczyną tego, iż nie posiłkował swoim generałom w stanowczej chwili, że im się kazał wstrzymać wtedy właśnie, gdy działać i naprzód iść wypadało, i że dał tem samem wodzowi rosyjskiemu czas cofnięcia się i sposobność ocalenia z wielkiego niebezpieczeństwa.

IV.

Spalenie Moskwy. — Klęski armii francuskiej.

Dotychczasowy sposób prowadzenia tej wojny przez Napoleona nie odznaczał się tą wielkością pomysłów, tem gruntownem objęciem wszystkich względów i okoliczności, które na ciągłej uwadze mieć należało, ani trafnem przewidywaniem mniej pomyślnych wypadków, które los wojny mógł sprowadzić, aby wcześnie ich nieszczęśliwym zapobiedz skutkom. Upojony niezmiennem dotąd szczęściem wojennem, zarozumiały nad miarę tego, coby z wielkością prawdziwego geniuszu zgadzać się dało, zaufany w niezachwianej potędze swojej, posuwał się Napoleon z krociami zbrojnych ludów w głąb ubogich krajów, które ich wyżywić nie mogły, szedł w pogoń za uchodzącem wojskiem bez przypuszczenia, że kiedykolwiek zdobywczy zapęd jego wstrzyma, a bardziej osłabiony pogonią, niż nieprzyjaciel uchodzeniem, nie zatrzymał się wtenczas nawet, gdy go już wszystko ostrzegało, iż wielkość i potęga jego pod jednym ciosem z ogromnem wojskiem polegnie, w jednejże mogile z krociami ofiar zdobywczego nieupamiętania zagrzebaną zostanie.

To złowróżbne ostrzeżenie, które powinno było przywrócić rozumowi władzę nad namiętnem uniesieniem zdobywcy, powinien był Napoleon wyczytać

podczas pobytu swego w Smoleńsku w smutnym widoku, jaki mu własne wojska przedstawiały, w stosunkach sposobiącej się przeciw niemu Europy, w położeniu nieprzyjaciela, którego miał przed sobą, i w samym stanie nieba, które mu tym razem sprzyjać nie miało. Wiele już było błędów przed dojściem do Smoleńska popełnionych, lecz tu można je było jeszcze poprawić, tu można było powściągnąć nieszczęsne uniesienie, a położywszy stałe granice zdobyczy, zabezpieczyć się od wypadków wojennych i od ciosów nieba, których padł ofiarą. Zatrzymać się wypadało w tym ważnym punkcie, a idąc za radą rozsądniejszych wodzów swoich, poprzestać na zajęciu polskich prowincyj, umocnić się w nich, obrać wygodne i bezpieczne zimowe leże dla wojska i sposobić się przez zimę do rozpoczęcia wojny z przyszłą wiosną, lub do przybrania tak groźnej postaci, aby sama groźba pokój zjednać i potęgę jego w obcem państwie ustalić mogła.

Wszystko ostrzegało Napoleona o potrzebie chwycenia się tego sposobu postępowania. Zdobył on był wprawdzie w przeciągu dwóch miesięcy ogromną przestrzeń kraju od Niemna do Dniepru, lecz wojska, z któremi toczył wojnę, uchodziły przed nim w największym porządku i z mniejszemi stratami, niż jego zwycięzkie wojska naprzód postępowały. Podbite prowincye były tak zniszczone, iż żadnych prawie zasiłków wojsku jego dostarczać nie mogły, a prowincye jeszcze w posiadaniu Rosyi będące, ochronione od klęsk wojennych i zamożne. Zamiast oczekiwanych dywersyj ze strony państw z Cesarstwem Rosyjskiem graniczących, zawarło toż mocarstwo traktat pokoju ze Szwecyą, o zabór Pomorza przeciw Napoleonowi oburzoną, której król nowe obowiązki względem narodu swego zaciągnięte wyżej kładł od dawnych przyjaźni i wdzięczności obowiązków względem cesarza Francuzów. Ociąganie się zaś tegoż cesarza w ostatecznem zawarciu układów z Turcyą ułatwiło Kutu-

zowowi, naczelnemu wodzowi armii rosyjskiej w Mołdawii, zawarcie pokoju z sułtanem w Bukareszcie. Nakoniec weszła jeszcze Rosya w przymierze z Hiszpanią, aby na drugim krańcu Europy przeciwnikowi swemu szkodzić mogła.

Nieugięty w nieszczęściu cesarz Aleksander znalazł silne poparcie zamiarów swoich użycia wszelkich sił, jakie Rosya posiadać mogła, dla wyparcia najezdnika z granic swoich, w duchu, jakim lud ożywić potrafił. Przybywszy bowiem do Moskwy 24 lipca, zgromadził tam znakomitszych obywateli stanu szlacheckiego i kupieckiego i postanowił wespół z nimi powołać 80,000 ludu do powstania narodowego, a wystawiając Napoleona, jako odszczepieńca, który na to wszedł do Rosyi, aby ludowi pobożnemu wiarę przodków odebrał, potrafił nadać temu powstaniu charakter wojny religijnej.

Nie chciał Napoleon zrozumieć przestróg, jakie mu wszystkie te okoliczności dawały; zwołał wprawdzie radę wojenną w Smoleńsku, celem naradzania się z wodzami swymi nad dalszym sposobem prowadzenia wojny, lecz odrzuciwszy poradę rozsądnych, którzy radzili poprzestać na zajęciu polskich prowincyj i nie idąc dalej, w nich zimowe obrać leże, wydał nieszczęsny rozkaz pochodu do starożytnej stolicy Rosyi, mniemając, że ztamtąd jej carowi prawa przepisywać będzie i jarzmo dowolnego traktatu nałoży.

Posunąwszy się za uchodzącym Barclayem, rozumiał Napoleon, gdy się ten pod Drohobuszem oszańcował, iż w tej pozycyi przyjmie bitwę, której wojsko francuskie tak pragnęło. Lecz wódz rosyjski opuścił bez walki i to stanowisko, otwierając przeciwnikowi swemu drogę do Moskwy, i jakkolwiek roztropne było postępowanie jego w tej mierze, wzbudziło jednakże niechęć w narodzie rosyjskim, który poczytując za

poniżające dla siebie ciągłe uchodzenie przed nieprzyjacielem, pragnął tego, aby do ogólnej przyszło rozprawy. To zmusiło cesarza Aleksandra do odebrania feldmarszałkowi Barclay de Tolly naczelnego dowództwa i do poruczenia onegoż generałowi Kutuzow, którego głos opinii publicznej na to miejsce powoływał.

Ten nowy wódz, chcąc usprawiedliwić wybór narodu i dogodzić jego życzeniu, nie mógł dłużej odwlekać stoczenia stanowczej bitwy i przyjął ją nad brzegami rzeki Moskwy, pod wsią Borodino, w dniu 6 września. W tej morderczej bitwie walczyło z sobą przeszło dwa kroć sto tysięcy ludzi, tysiąc przeszło dział roznosiło śmierć w ich szeregi, 70,000 żołnierzy i 40 generałów z obu stron legło na pobojowisku lub ciężkie odniosło rany; słowem, była to najkrwawsza bitwa, jaką kiedykolwiek od czasu wynalezienia prochu stoczono. Polacy pod dowództwem księcia Poniatowskiego rozpoczęli walkę; 18 buletyn wzmiankuje o tem w tych słowach: „Po odczytanej proklamacyi i danym znaku do boju, ruszył naprzód książę Poniatowski, dowodzący prawem skrzydłem, w zamiarze okrążenia lasu, o który nieprzyjaciel opierał swoje lewe skrzydło. Książę Poniatowski bił się w lesie przy odmiennem szczęściu". Znawcy sztuki wojennej, opisujący tę bitwę, przyznają, że wódz polski nie mógł wykonać danego sobie rozkazu tak dla przemagającej siły nieprzyjaciela, jak i dla miejscowości, na której mu walczyć przyszło, las bowiem, który miał opanować, był bagnistym i trudnego przystępu dla wojska. Raport księcia Józefa, datowany z pobojowiska dnia 7 września, zawiera między innemi, co następuje:

„Piąty korpus natarł naprzód na silną kolumnę piechoty pod wsią Passażewo i zdobył tę wieś. Las, który przebyć wypadło, napełniony był strzelcami

pieszymi ruskimi, na których wyparcie książę trzy bataliony wysłał. Mocna kanonada rozpoczęła się i trwała do południa. Bataliony polskie dostały się wprawdzie na wzgórze, działami obsadzone, lecz nie mogły się na niem utrzymać i do lasu cofnąć się musiały. O drugiej dopiero, po odebraniu posiłku jazdy, która w dostępnem miejscu wdarła się na to wzgórze, utrzymali się na niem Polacy i odparli nacierających nieprzyjaciół. Bój był krwawy, mało z obojej strony brano jeńców."

Urzędowe doniesienia stron obudwóch ogłaszały zwycięztwo, rosyjskie zwało się bitwą pod Borodino, francuskie pod Możajskiem, a gdy w Petersburgu dziękczynne modły za pokonanie Francuzów odprawiano, ścigali oni wyparte z pobojowiska wojska rosyjskie i stawali się panami Możajska. Napoleon odniósł istotnie zwycięztwo, ale nie mógł już odnieść żadnych z niego korzyści, ani polepszyć złego położenia swego, bo postęp i odwrót jednakowemi otaczały go niebezpieczeństwami. Politowania godnym był stan zwycięzców: bez żadnego posiłku i nawet bez ognia, przepędzić musieli noc na pobojowisku; ranni tak na polu bitwy zostawieni, jako i do przyległych klasztorów i do Możajska przeniesieni, żadnej pomocy i żadnej nie doznali ulgi w okropnych cierpieniach swoich. Całemu wojsku zbywało na żywności; końskie mięso zastępowało brak wszelkiego innego pokarmu; nakoniec wszystkie niemal amunicye wypotrzebowane były w ostatniej bitwie. Do wszystkiego i to jeszcze dodać należy, iż Napoleon nie miał dokładnej wiadomości ani o siłach, jakiemi przeciwnik jego mógł jeszcze rozporządzać, ani o kierunku, w jakim uchodził. Powinien był to jednak wyrachować, iż łatwość, jaką mu Kutuzow w opanowaniu Moskwy czynił, nie mogła być czem innem, jak wciągnieniem go do przepaści; powinien był przynajmniej lękać się tego, aby

ta stolica, z której chciał prawa carom przepisywać, nie stała się grobem jego własnej potęgi.

Kutuzow w 50,000 regularnego wojska po stoczonej bitwie ciągnął ku Moskwie i 12 września zatrzymał się w bliskości tego miasta, aby się porozumieć z hr. Rostopczynem, gubernatorem Moskwy, względem dalszych środków działania. Nagłe wyludnienie z dwóch kroć sto tysięcy ludzi starożytnej stolicy i poświęcenie jej gmachów płomieniom były ostatecznym wypadkiem tych narad, które oparte były na tem dobrze wyrachowanem przypuszczeniu, iż Napoleon, uniesiony niepohamowaną żądzą opanowania stolicy, po zgubę własną do niej zmierzać będzie.

15 września stanął pod jej murami i zatrzymał się na przedmieściu, oczekując deputacyi, któraby zdobywcy z pokorą klucze miasta oddała i łaski jego zebrała. Lecz nie było między kilkunastu tysiącami ludzi w Moskwie pozostałymi takich mieszkańców, którzyby za reprezentantów miasta i narodu uchodzić mogli; zebrano tylko z pozostałych cudzoziemców deputacyę, która gniew Napoleona wznieciła i żadnej od niego nie otrzymała odpowiedzi.

Chciał on się okazać wspaniałym zwycięzcą, chciał ochronić Moskwę od zniszczenia i rabunku, lecz gdy ujrzał puste ulice lub gdzieniegdzie tylko takich ludzi, dla których rabunek szkodliwym być nie mógł, gdy pierwszej zaraz nocy po przybyciu jego okazały się pożary w różnych punktach miasta, zaniechał środków, ku ocaleniu jego przedsięwziętych. Wśród pomnażających sią pożarów oddało się wchodzące wojsko wespół z pozostałem pospólstwem łupieztwu i grabieży tego, czego ogień nie pochłonął. Przez 4 dni następne zniszczyły płomienie sześć ósmych części miasta, a z niemi nadzieję Napoleona, że w murach tej stolicy spoczynek i dostateczne zasiłki dla wojska swego znajdzie. Podczas pożaru

schronił się do letniego cesarskiego pałacu w Petrowsku, o pół mili od miasta odległego, zkąd 20 września wrócił do Kremla, gdy już pożar był ustał. Tutaj zajął się ukaraniem podpalaczy, których sąd wojenny 13-tu rozstrzelać kazał, wstrzymaniem rabunku i przywróceniem porządku w pozostałej części miasta.

Działania wojenne zawieszone zostały, jakby skutkiem zawartego rozejmu, a przynajmniej ograniczały się ze strony Napoleona na zasięganiu wiadomości o kierunku, w jakim Kutuzow z wojskiem swojem ciągnął, a ze strony tegoż wodza na niepokojeniu Francuzów w różnych punktach i na prowadzeniu małej partyzanckiej wojny, której skutkiem było przerwanie komunikacyi między niektóremi korpusami francuskiego wojska. 26 września otrzymał Napoleon dopiero dokładną wiadomość, iż wojsko rosyjskie udało się ku Kołomnie, i wydał Muratowi rozkaz posunięcia się ku miastu Pidol i wsi Krasno Pachra, gdzie wówczas stanowiska tegoż wojska były. Książę Poniatowski, który dowodził piątym korpusem, miał 29 września krwawą rozprawę pod wsią Czerykowem, leżącą na trakcie od Moskwy do Kaługi. Sześć godzin się bito, Polacy utrzymali się po bitwie przez noc całą w Czerykowie, odznaczyli się w tej rozprawie książę Sułkowski i Tyszkiewicz. Oto jest raport księcia Józefa, z Woronowa dnia 3 października 1812 roku datowany.

„29 września otrzymał piąty korpus rozkaz cofnięcia się do Czerykowa, wsi na drodze z Moskwy do Kaługi. O 11-tej zrana postąpiły w tym kierunku przednie straże z 6-ma działami. Po rozproszeniu małego oddziału kozaków, gdy wojsko weszło na równinę pod tąż wsią, lasami opasaną, spostrzegło jazdę nieprzyjacielską w przemagającej sile, gotową do boju. Polska jazda uszykowała się dwoma szeregami pod

wodzą generała Lefebre Decenotte, a gdy artylerya konna pędem naprzód postąpiła, uderzył nieprzyjaciel na 12-ty pułk ułanów i szwadron 5-y szaserów konnych, którzy odparli ten napad. Gdy piechota polska wychodziła z lasu, rozwinęła się z drugiej strony piechota rosyjska, chcąc utrzymać stanowisko. Książę Poniatowski wysłał batalion na zdobycie wsi Czerykowa, którą Rosyanie splili przy cofaniu się z niej. Gdy się polska piechota rozwinęła pod lasem i artylerya w środku ognia dawać zaczęła, uderzył na nich nieprzyjaciel 3-a pułkami jazdy, który to napad przez księcia Sułkowskiego z 3-ma szwadronami odparty został. Wtenczas dopiero rozwinął i użył nieprzyjaciel przemagających sił swoich, aby wyprzeć Polaków ze wsi i lasu. Po kilku napadach, napróżno uczynionych, kazał książę Poniatowski iść na bagnety piechocie i posiłkować ją trzem szwadronom jazdy. Nastąpił bój krwawy, ogień trwał do ósmej wieczorem, Polacy utrzymali się na brzegach lasu. Przez ciąg tej walki na lewem skrzydle wstrzymał mężnie Tyszkiewicz z brygadą jazdy kilkakrotne napady 3,000 nieprzyjaciół i ogień 10-ciu armat, nie ustąpiwszy i piędzi ziemi. Walka trwała sześć godzin; noc i deszcz ją skończyły.“

Do wszystkich błędów zaślepienia Napoleona nie dostawało jeszcze tego, aby się dał ułudzić zwodniczą nadzieją, że cesarz rosyjski zda się na jego łaskę i przyjmie pokój, jaki mu narzucić zechce, i w takiem oczekiwaniu zatrzymał się w Moskwie tak długo, ile nieprzyjacielowi potrzeba było, ażeby się wzmocnić i przedsięwziąć potrzebne środki do odcięcia mu odwrotu. Dopuścił się i tego najniebezpieczniejszego dla siebie uchybienia: zamiast nagłego odwrotu, póki zamiary nieprzyjaciela jeszcze nie dojrzały, pozostał spokojnie w Moskwie i 4 października wysłał adjutanta swego generała Lauryston do Kutuzowa z listem do cesarza Aleksandra, w którym mu czynił

propozycyę pokoju. List ten odesłany był do Petersburga, lecz gdy do 13 października żadnej nie było na niego odpowiedzi, wysłał Napoleon powtórnie Laurystona do głównej kwatery rosyjskiej i stracił miesiąc czasu na próżnych negocyacyach, a raczej na oczekiwaniu przychylnej odpowiedzi cesarza Aleksandra, którą mu nie ten monarcha, lecz przebiegły feldmarszałek jego obiecywał, a tymczasem wzmocnił wojsko swoje i dał czas dwom armiom rosyjskim, które po zawarciu traktatów ze Szwecyą i z Turcyą przeciw Napoleonowi użyte być mogły, do wykonania obrotów i działań wojennych, zgubą na tyle armii Napoleonowi grożących.

Gdy Macdonald stał nieczynny pod Rygą od 22 sierpnia do 18 września, zbierał się tymczasem w Inflantach korpus rosyjski przeciw Szwedom użyty, a będąc już niepotrzebnym w tym punkcie, posunął się naprzód, złączył z Wittgenstejnem i zapewnił mu przewagę nad korpusami francuskim i pruskim, pod Połockiem, Dynaburgiem i pod Rygą stojącemi. Po krwawych walkach i mężnej obronie stanowisk swoich, musiał się cofnąć korpus marszałka Saint-Cyr ku Wilnu, aby się złączyć z rezerwowym korpusem Victora, nadciągającym od Smoleńska i mającym obrać stanowisko między Mińskiem i Połockiem, punktami głównemi, jego uwadze poleconemi. 30 września stanęły naprzeciw armii Wittgenstejna połączone korpusy Saint-Cyra i Victora pod wsią Ulą, w okolicy miasteczka Lepel; lecz pomimo, że stanowczem było dla całej armii francuskiej zatrzymanie pochodu wojska rosyjskiego ku Litwie, nie mógł Victor wydać bitwy, któraby ten skutek zapewnić mogła, z powodu opóźnienia się 6,000 wyborowego wojska, bez których nie śmiał rozpoczynać walki. Ten wypadek nietylko, że pozbawił francuskiego wodza sposobności użycia najstosowniejszej pory do bitwy, ale zmusił go nawet do odwrotu ku Sennie,

a tem samem otworzył przeciwnikowi jego drogę do Litwy i ułatwił mu wykonanie głównego zamiaru, to jest przerwanie tej części kraju z armią Napoleona i odebranie mu na tej drodze możności ciągnienia jakichbądź zasiłków dla tej armii z zachodu.

Prawie równocześnie nastąpiło połączenie się armii mołdawskiej, przez Czyczakowa dowodzonej, z korpusem Tormansowa, co zagroziło Napoleonowi przerwaniem komunikacyi z Księstwem Warszawskiem wzdłuż Niemna i Bugu. Armia rosyjska, z tych dwóch korpusów złożona, liczyła 64,000 regularnego wojska, z którem się korpus Szwarcenberga, z 41,000 ludzi złożony, mierzyć nie mógł i nie chciał. Dlatego skoro się wódz austryacki dowiedział o połączeniu się tych korpusów rosyjskich, cofnął się 21 września ku Lublinowi, przeszedł Bug pod Opalinem i zmieniając nagle kierunek, udał się ku Brześciowi Litewskiemu.

Rozkazy, od cesarza Aleksandra przez Czerniszewa dwom w tym punkcie dowodzącym generałom przywiezione, przepisywały im takie działanie, ażeby jednocześnie z Wittgenstejnem przeciąć odwrotną drogę Napoleonowi. Wskutek tego posuwali się Rosyanie po nad Bugiem i w głąb Litwy i wyparłszy Austryaków, zajęli i niepokoili całą tę część kraju, niedawno przez Francuzów podbitą, a kozacy z korpusu Czyczakowa wypadali do Księstwa Warszawskiego i roznosili postrach w tym, zupełnie prawie z wojska ogołoconym, kraju.

Po raz drugi w ciągu tej kampanii zagrożoną została Warszawa, a środki ostrożności, przez rząd i przez lękliwego komendanta francuskiego przedsięwzięte, powiększyły powszechną trwogę. 17 października wydała rada ministrów ogłoszenie, które najlepiej stan rzeczy maluje: „Wieści, roznoszone przez wcześnie umykających przed nieprzyjacielem

(są to słowa tej odezwy), wznieciły trwożliwą i nazbyt skwapliwą niespokojność; mogły przyłożyć się do jej pomnożenia środki należnej ostrożności i zamknięcia rogatek, w tym jedynie celu przedsięwzięte, aby wzmocnić i zapewnić sposoby skutecznej obrony. Dziś pewne i dokładne doniesienia nie zostawiają wątpliwości, iż małoznaczne i urywcze kozaków nad Wisłą napady żadnem miastu Warszawie nie zagrażają niebezpieczeństwem, a posiłki codzień i ciągle nadchodzące, wkrótce postać rzeczy odmienią" i t. d. Pomimo to wszystko nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby Czyczaków nie był miał innych a ważniejszych zamiarów do wypełnienia, mógł był Warszawę wówczas jeszcze opanować.

Przy tym nagłym napadzie na Litwę dostały się w moc rosyjską zakłady formujących się nowych pułków litewskich w Słonimie, a z niemi i pułk nowo utworzonej gwardyi litewskiej Napoleona, razem z dowódzcą swoim generałem Konopką, których generał rosyjski Czaplic, przy niespodzianym napadzie na Słonim, bez wystrzału zabrał w niewolę.

Gdy tym sposobem tyły armii Napoleona największem były zagrożone niebezpieczeństwem i gdy w obu zagrożonych punktach takie tylko wojsko przeciw nieprzyjacielowi mógł stawić, któremu ufać nie wypadało, gdyż widocznem było, że Prusacy i Austryacy przeciw własnemu interesowi za Napoleonem walczyli, siedział on spokojnie w Moskwie w zaślepionem mniemaniu, że z Petersburga oczekiwane propozycye pokoju nadejdą. Dopiero gdy poznał, iż go łudzono, aby się na pokonanie jego przygotować, i gdy, mimo pozornie przez Kutuzowa dozwolonego zawieszenia broni, wódz ten niespodziewanie z całemi siłami na Murata uderzył i przez to dowiódł, iż czyniona przez niego nadzieja zawarcia pokoju była tylko zręcznym manewrem, dał Napoleon 17 października rozkaz opuszczenia Moskwy i po 34 dniach nie-

potrzebnego w niej pobytu, sam za wojskiem z niej nazajutrz wyjechał.

Opuszczenie Moskwy było trapiącą dla Napoleona koniecznością, bo dowodziło całej Europie, że nie dopiąwszy zamiarów swoich, zmuszony był do odwrotu. Z największą przezornością usiłował ukryć przed nią stan opłakany swojej armii i pobudki, które go do wyjścia z podbitej stolicy zmuszały, tak dalece, iż jego dyplomatyczni agenci po różnych krajach nie otrzymali od niego prawdziwych doniesień i nie wiedzieli więcej nad to, co buletyny opisywały. Dziwnym jest sposób, w jaki 25 buletyn donosi o odjeździe Napoleona z Moskwy; zawiera bowiem domysły o dalszych jego zamiarach, jakieby redaktor pisma publicznego z własnego natchnienia nad tym tak ważnym wypadkiem czynił, właśnie jak gdyby buletyn nie był urzędowem pismem, pod okiem samego cesarza redagowanem. I tak powiedziano w nim po doniesieniu o wyjeździe Napoleona z Moskwy: „Niektórzy mniemają, iż cesarz pociągnie do Tuły i Kaługi, końcem przepędzenia tam zimy. Inni mniemają, że Kremlin każe wysadzić w powietrze i zbliży się o sto mil ku Polsce dla zajęcia w przyjacielskim kraju leż zimowych.“

W istocie samej zaś zapóźno już było myśleć o wyborze leż zimowych, których wzmocnione wojska Kutuzowa w kierunku Tuły i Kaługi, a groźne armie Wittgenstejna i Czyczakowa o 100 mil w tył obrać mu nie dozwalały. Odwrót, o ile być może nagły i przebicie się przez te dwie armie, przy ciągłem odpieraniu ścigającego Kutuzowa, oto był jedyny sposób ocalenia się Napoleona, którego jeszcze nieprzyjazne niebo użyć nie dozwoliło.

Sto cztery tysiące ludzi wojsk francuskich i sprzymierzonych wyszło jeszcze z Moskwy dnia 18 października. Cała siła tej armii polegała jedynie na

piechocie, bo jazda była zniszczona i wielka jej część bez koni. *) Pochód tego wojska utrudniony był większą jeszcze ilością bagażów i wozów, zdobyczą naładowanych, jak w początku kampanii, tudzież znaczną liczbą cudzoziemskich rodzin, dotąd w Moskwie osiadłych, które to miasto opuściły, prowadząc z sobą wszystko, co tylko uwieźć mogły, i za francuskiem wojskiem ciągnęły. Mortier, który ostatni wyszedł z Moskwy z dowodzonym przez siebie oddziałem, wysadził w powietrze starożytny Kremlin w nocy 23 października.

Kutuzów miał już wtedy 110,000 ludzi pod swojem dowództwem, z któremi postanowił nieodstępnie ścigać i niepokoić francuzów. W samym dniu wyjścia armii z Moskwy miał z nim Murat krwawą rozprawę pod Woronowem, w której zginął zasłużony polski generał dywizyi, Fiszer. Później zaszły potyczki pod Jarutynem i Małojarosławem, gdzie sam Napoleon był w niebezpieczeństwie dostania się w ręce kozaków Płatowa, ciągle i na wszystkie strony uchodzącą armię niepokojących. Pomimo to nie chciał jeszcze Napoleon tak nagle i szybko uchodzić w głąb Litwy, aby tam swoje siły skoncentrować, jak roztropność doradzała, dlatego, aby zbyt nagły odwrót za prostą ucieczkę nie był poczytany. Ten wzgląd stał się przyczyną zwłoki w odwrotnym pochodzie, który później już się nie dał wykonać w porządku cofającego się wojska, lecz w prostą zamienił się rozsypkę.

Gdy wojsko francuskie, cofające się ku Wia-

---

*) Stratę koni w kawaleryi francuskiej przypisywano drobnej napozór okoliczności, to jest złemu ich kuciu. Wszystkie bowiem podkowy były gładkie i wcale nie używano haceli, któremi u nas podkowy są opatrzone, a to spowodowało, że konie w razie ślizgawicy wcale się na nogach utrzymać nie mogły.

źmie, przez pola pod Borodino przechodziło, miało tylko smutne widoki zguby przed sobą na tem pobojowisku. Pierwsze mrozy w tem miejscu czuć się dały i zapowiadały nową klęskę, przez niebo na niegdy zwycięzkie wojska zesłaną, która tembardziej przerzedzać miała jego szeregi, że zachodził w nich niedostatek ciepłej odzieży, żywności i posiłków, w ostrej porze dla wojska niezbędnych. Wojownicy francuscy, których osłabienie, rany lub choroby na tyle uchodzących korpusów zatrzymywały, jako i ci, co głodem przyciśnieni, nieco głębiej w kraju posiłków szukali, padali ofiarą słusznej nienawiści i zemsty mieszkańców kraju.

Pod Wiaźmą przyszło do bitwy, w której francuzi 4,000 zabitych i rannych, 1,000 niewolników i wiele bagażów postradali. Niepowodzenie to w chwili niedostatku i cierpień wszelakich demoralizowało wojsko i rozprzęgało ogniwa karności: szemranie i narzekanie na Napoleona było powszechne, a za tem poszło nastanie nieładu i nieporządku w całej armii. Ci, których chciwość i nadzieja zdobyczy dotąd w dobrym duchu zatrzymywały, tracili i tę pobudkę wytrwałości swojej, nie widząc już przed sobą żadnych przedmiotów grabieży, przymuszeni będąc opuszczać codziennie już posiadane łupy, w miarę, że je nieprzyjaciel odbierał, lub że niezdatność pociągów i trudność przebywania dróg, śniegami lub lodami pokrytych, zostawić je przymuszały.

Dziewiątego listopada wszedł Napoleon napowrót do Smoleńska, w którym zrazu zamierzał obrać zimowe leże dla wojska swego, lecz nieszczęśliwe wypadki, które szybko jedne po drugich następowały, i tego zamiaru wykonać mu nie dozwoliły. Dzień sam powtórnego zajęcia Smoleńska oznaczony był trzema niepomyślnemi dla armii francuskiej zdarzeniami, to jest: naprzód nieszczęśliwą przeprawą

8-go korpusu przez rzekę Ulop, na której nie można było zrobić mostu i gdzie z tego powodu stracono wiele ludzi, dział i bagażów, częścią potopionych, częścią przez nacierającego nieprzyjaciela zabranych; powtóre, utratą całej brygady francuskiej, na którą generał rosyjski Orłów Denisow we wsi Laskowa napadł i wziął w niewolę, i nakoniec nastanie raptowne nadzwyczaj tęgich mrozów.

Nie mogąc się już utrzymać w Smoleńsku i widząc niemożność obrania gdzieindziej leż zimowych, póki się znajdował między armiami Kutuzowa i Czyczakowa, zwrócił Napoleon całą uwagę swoją na to, aby można jeszcze zapobiedz temu, iżby mu ostatnia ta armia drogi nie zabiegła i odwrotu nie zamknęła.

Zamiast tego, działał Szwarcenberg w tym tak ważnym punkcie nie jak interes Napoleona tego wymagał, lecz jak mu wypadało, aby wojsko austryackie od wszelkiej straty zasłonić. Naprzód uszedł bez walki przed Czyczakowem do Kobrynia, później, gdy powziął wiadomość o posuwaniu się jego ku Berezynie, aby zabiedz drogę Napoleonowi, postąpił wprawdzie za nim aż ku Słonimowi, tak dalece, iż się zdawało, że ma zamiar niepokoić tylną straż rosyjską, lecz powziąwszy wiadomość, iż generał Regnier napadnięty został pod Wołkowyskiem przez generała Sackena, tam całe swoje siły obrócił jakoby na to, aby ocalić Regniera i pobiwszy Sackena, ścigał go z całym swoim korpusem aż ku Wołyniowi, dokąd tamten uchodził, zamiast wrócenia na główną swoją linię operacyjną i ciągnienia, jak miał rozkaz, ku Mińskowi. Tym sposobem usprawiedliwił niby potrzebę posiłkowania oddziałowi swego korpusu, a następnie chęcią zupełnego pokonania zwyciężonego przeciwnika, oddalenia się od wskazanego sobie punktu działania, i osiągnął przez to jedyny swój cel ochraniania wojska austryackiego

i zbliżenia się do granicy Galicyi. Dlatego też nie stanął w stanowczej chwili w naznaczonem sobie miejscu, nie zrobił pożądanej dywersyi na tyle armii Czyczakowa i dozwolił temu generałowi bez niepokojenia tylnej straży jego posunąć się ku Berezynie, gdzie francuzów stanowcza klęska czekała. To niewypełnienie rozkazów Napoleona i niepotrzebne uganianie się z całym korpusem za słabym oddziałem nieprzyjacielskiego wojska, w odwrotnym kierunku, nie może być poczytane za błąd wodza austryackiego, lecz raczej za wyraźny zamiar z jego strony przyspieszenia zguby armii francuskiej, a ocalenie korpusu austryackiego, który ścigając niby Sackena, prostą drogą do Galicyi wracał.

Widząc niemożność obrania leż zimowych nad Dnieprem i Dźwiną, wydał Napoleon rozkazy zmierzające do przywrócenia niejakiego przynajmniej porządku w armii i do utrzymania w niej karności, a rozdawszy w Smoleńsku żywność i amunicye, jakie posiadał, wojsku swemu, opuścił to miasto z tak zwaną armią moskiewską, która się już tylko z 42,100 ludzi, w czem 5,000 jazdy, składała, i która od wyjścia z Moskwy już była 350 dział postradała, a to po większej części z powodu braku koni.

W ciągu tego odwrotnego pochodu miał pod Bobrujskiem generał Dąbrowski rozprawę z nieprzyjacielem w pierwszych dniach października.

Brygada generała Dziewanowskiego wyparła ze stanowisk nieprzyjaciela pod wodzą generała Zapolskiego, a Dąbrowski wstrzymał pochód kolumny rosyjskiej pod generałem Hertel, odciął ją od Bobrujska i znaglił do cofnięcia się ku Hłuskowi.

Pułkownicy Małachowski i Hornowski wykonali to działanie. Odznaczyli się przy tem: kapitan Bromirski, szef batalionu Fontana, Leszczyński i kapitan Wężyk.

Odtąd historya tej nieszczęśliwej dla francuzów kampanii jest samym tylko opisem coraz większych klęsk, przez wojska Napoleona poniesionych, i cudownego poniekąd ich ocalenia z największego niebezpieczeństwa, ilekroć opasaniem i zupełnem zabraniem przez silniejszego nieprzyjaciela zagrożone były. W takiem położeniu była część tego wojska pod Krasnem, gdzie wice-król włoski z 5,000 wycieńczonych ludzi, ze wszech stron oskrzydlony, potrafił jednakże ujść niebezpieczeństwa i połączyć się z Napoleonem. W tem samem miejscu cała tym sposobem skoncentrowana armia francuska mogła była być oskrzydloną przez Kutuzowa, gdyby ten wódz był prędzej i z większą natarczywością działania swoje wykonał, wskutek których zabrał tylko jeden pułk piechoty, 8,000 maruderów i opuszczoną dla braku pociągów artyleryę, zamiast całego wojska razem z dowodzącym cesarzem.

Gdy cudem ocalony Napoleon zbierał niedobitki swoje, doszła go 18 listopada wiadomość o wzięciu Mińska przez Czyczakowa i o koncentrowaniu się sił jego nad Berezyną. Natychmiast wydał generałowi Dąbrowskiemu rozkaz ściągnienia dywizyi polskiej, której przewodził, pod Borysów, w celu bronienia przedmostowego szańca na prawym brzegu Berezyny. Dwa dni wprzódy opuścił był Mińsk dowódzca i rządca tameczny, generał Bronikowski, po daremnem usiłowaniu bronienia tego tak ważnego punktu przeciw przemagającej sile. Przytem porażony został generał Kosecki z małym oddziałem świeżego wojska, z 2,300 piechoty i z 300 jazdy złożonym, ku Nieświeżowi naprzeciw armii Czyczakowa wysłany. Dąbrowski, jakkolwiek dywizyą dowodzący, ledwo miał tyle ludzi w piechocie, ile jedna brygada wynosi, a tylko 300 koni jazdy, i prócz tego zbyt był oddalony, aby mógł posiłkować swoim,

a nazbyt słaby, ażeby się opanowaniu Mińska przez Czyczakowa oprzeć zdołał,

Napoleon ściągał rozproszone wojsko do Orszy i usiłował zgromadzić w tym punkcie żołnierzy odłączonych od właściwych sobie oddziałów i pojedynczo bez przywódzców za niemi ciągnących, których liczba przewyższała już wówczas ilość ludzi, pod bronią w szeregach pozostałych. Marszałek Ney, odcięty był od głównej armii, ostatni pozostały w Smoleńsku, z częścią tylko korpusu swego, wysadził minami warownie tego miasta i bez żadnej prawie nadziei ocalenia poszedł z rozpaczającem męztwem naprzebój nieprzyjaciela, który go już zewsząd otaczał. Naprzód uderzył na przemagające szeregi pod Krasnem, a nie mogąc ich przełamać, rzucił się nagle w bok i pomimo ostrej pory, w bród przeszedł przez Dniepr, którego lody jeszcze za słabe były, a natrafiwszy na drugim brzegu na nieprzyjacielską artyleryę, rzucił się na czele słabych kolumn swoich na bateryę przeciw nim postawioną.

Zdobył ją, a przebiwszy się tym sposobem przez nieprzyjaciela, wyszedł na drogę do Orszy i przyprowadził Napoleonowi mężne zastępy swoje, dokonawszy jednego z najpamiętniejszych w historyi wojennej odwrotów.

20 listopada opuścił Napoleon Orszę i w drodze do Jotoczyna odebrał wiadomość, iż Dąbrowski przedmostowego szańca pod Borysowem obronić nie mógł i że wyparty z tego stanowiska przez przemagające siły Czyczakowa, dlatego tylko ocalał, iż wódz rosyjski nie miał powodu uganiania się za nim, ponieważ wzięcie pozycyi nad Berezyną głównym jego było zamiarem.

Wittgenstejn posuwał się za Victorem i Oudinotem, którzy mieli rozkaz ściągać się do Borysowa. Tak więc obie armie rosyjskie, mołdawska i inflan-

cka, brały tyły Napoleonowi, gdy go Kutuzów w odwrocie do Moskwy ścigał; zdawało się przeto, iż niepodobieństwem było dla niego uniknąć zupełnego otoczenia i dostania się w niewolę razem z całem wojskiem swojem. Ten wypadek zdawał się nieuchronnym z powodu, że Napoleon miał już tylko, razem z korpusami Viktora i Oudinota, 40,000 zgłodniałych, źle odzianych i wycieńczonych żołnierzy pod swojem dowództwem.

W tem rozpaczającem położeniu postanowił on uderzyć na Czyczakowa, 58,000 regularnego wojska mającego, i zdobyć na nim przeprawę przez Berezynę. Krok śmiały i stanowczy, a niepewnego powodzenia. gdyż przeciwnik jego miał siły dostateczne, aby odeprzeć wszelką napaść i wstrzymać go na prawym brzegu Berezyny, póki Kutuzów nie nadciągnie, aby mu cios ostatni zadać.

25 listopada stanął sam Napoleon w Borysowie i obrał do przeprawy brzeg Berezyny pod wsią Studzianką, gdzie dwa mosty budować kazał, które pomimo ostrej pory i kilkakrotnego łamania się, stanęły jedynie skutkiem bezprzykładnej wytrwałości i niezrównanego poświęcenia się pontonierów francuskich. Oudinot, przeszedłszy po moście, wyparł Rosyan, w niedostatecznej sile tego najważniejszego punktu broniących, wziął Zembin, gdzie nieprzyjaciel zaniedbał był zniszczyć mosty, i otworzył drogę do Wilna.

Gdy się to wszystko działo, stał Czyczaków z głównemi siłami swemi naprzeciw Borysowa, w mniemaniu, że Napoleon będzie się chciał przeprawić pod miasteczkiem Berezyno i nie mając wiadomości o właściwym kierunku tej przeprawy, nie wysłał dostatecznego wojska w miejsce, gdzie się ona uskuteczniła, i w opacznym kierunku siły swoje koncentrował. Tym to sposobem stało się, iż Francuzi zdołali prawie bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela wystawić dwa mo-

sty na Berezynie. Gwardya Napoleona i artylerya przeszły po nich na drugi brzeg rzeki, a on sam przebył je 27 listopada. Lecz gdy potem zaczął się przechód rozprzężonego wojska, które liczniejsze było od trzymających się szeregów, gdy z nim razem zaczęły się cisnąć ku mostom bagaże i wozy różnego rodzaju, nastał największy nieład i przepełnienie mostów, które się trzy razy łamały.

Pozostałe na lewym brzegu dwie brygady jazdy i dywizya piechoty, odcięte przez wojsko Wittgenstejna, usiłują przebić się przez nieprzyjaciela, lecz ulegając przemocy, dostają się w niewolę razem z 6,000 maruderów. Victor w 4,000 piechoty i 300 koni, na tymże brzegu pozostały, chce się dostać do przeprawy, lecz rozprzężone wojsko łamie szyki, miesza porządek, nastaje nieład i zatkanie na mostach; nieprzyjaciel zastępuje z tyłu i przodu, toczy się bój morderczy, tysiące ludzi tonie w nurtach Berezyny lub ginie od ognia z dział, na obu jej brzegach rozstawionych. Nadzwyczajne męztwo i wytrwałość ocalają marszałka francuskiego, który z garstką swoich przebywa mosty, przebija się przez nieprzyjaciela, łączy się z Neyem i z nim razem odpiera Czyczakowa i 1,500 ludzi zabiera mu w niewolę.

Ta pamiętna przeprawa i bitwy w dniach 27 i 28 listopada rozstrzygnęły los owej niegdy armii francuskiej, dla której nie było już innego ocalenia, prócz ucieczki. Tu także naznaczyć można ostatnią chwilę istnienia części Polski, przez Napoleona przywróconej.

Po tej nieszczęsnej przeprawie pozostało już tylko z wielkiej armii francuskiej 8,400 ludzi pod bronią. Z tymi niedobitkami udał się Napoleon do Mołodeczna, zkąd datowany jest pamiętny buletyn 29, pierwszy raz od rozpoczęcia kampanii klęski ogłasza-

jący. Trzy dni przepędził w tem miejscu na wydawaniu rozkazów do wojska, a zdawszy Muratowi naczelne dowództwo, opuścił je 5 grudnia w towarzystwie Caulincoura, Duroca i Montona i pod nazwiskiem księcia Vicency wyjechał do Warszawy, gdzie stanął 10 grudnia. Tu dał posłuchanie Pradtowi, Stanisławowi Potockiemu i Matuszewiczowi i po dwugodzinnym pobycie pojechał wprost do Drezna, gdzie się widział z królem saskim, a ztamtąd bez zatrzymania się do Paryża, gdzie w nocy 18 stanął grudnia. *)

Książę Poniatowski z resztkami wojska polskiego odebrał rozkaz iść przez Olitę do Księstwa Warszawskiego. Reszty wielkiego wojska ciągnęły w nieładzie do Wilna, w nadziei znalezienia tam schronienia i posiłków. Lecz zaledwie że zgłodniali rzucili się w nieładzie na zapasy żywności w tem mieście nagromadzone, gdy ścigający nieprzyjaciel do opuszczenia Wilna ich zmusił. W 4,300 ludzi uchodzi Murat do Kowna; pod Ponarami, nie mogąc dla ślizkiej drogi dostać się na wierzch góry, zostawia resztę bagażów i trofea wojenne, starannie aż z Moskwy do tego

---

*) Szczegóły o bytności Napoleona w Warszawie, zachowane w dziele księdza Pradt pod tytułem „Histoire de l'Ambassade en Pologne“ stron. 211. Między innemi dziwił się Napoleon, że Księstwo Warszawskie było wycieńczone: *Qui donc les a ruiné?* Gdy mu wspomniano o wojsku polskiem, odpowiedział: *Je n'ai vu personne pendant le campagne* — je lui explique pourquoi et comment la dispersion de forces polonaises avait fini par rendre presque invisible une armée de 80,000 hommes: *Que veulent les Polonais?* être Prussiens s'ils ne peuvent plus être Polonais. *Et pourquoi pas Russes?* ajouta-t-il d'un air irrité; je lui expliquai les motifs de l'attachement des Polonais au régime Prussien; il ne les soupçonnait pas. *Il faut lever 10,000 Cosaques polonais: une lance et un cheval suffiront; on arrêtera les Russes avec ce la.*

Il acorda à titre de prêt une somme de 2 a 3 millions de billon de Piémont, qui était depuis 3 mois à Varsovie et 3 ou 4 milliones en billets provenats des contributions de la Courlande.

miejsca dowiezione. Ney, za nim postępujący, musi także opuścić Wilno i w niem 20,000 rannych, chorych lub przemrożonych ziomków bez żadnej pomocy i opatrzenia zostawić.

Oba wodzowie francuscy, połączeni z sobą, doszedłszy do Kowna, spostrzegają na drugiej stronie Niemna, na wzgórzach Aleksoty, bateryę nieprzyjacielską, która im odwrót zamyka i zagładą w samem Kownie grozi.

Z rozpaczającem męztwem udaje się Neyowi przebić się w 1,000 ludzi przez nieprzyjaciela, wyprzeć go z Aleksoty i ujść do Prus. 19 grudnia dostaje się Murat do Królewca; ścigający go Płatow zatrzymuje się u granicy pruskiej wskutek odebranych rozkazów, a niedobitki wielkiej armi francuskiej pierwszy raz od Moskwy kilka dni spoczynku używają.

Pojedyncze oddziały francuskie zbierają się w różnych punktach Prus wschodnich i Księstwa Warszawskiego. Murat udaje się z Królewca do Poznania.

Gdy reszty głównej armii francuskiej już były za Wilnem, stał jeszcze Macdonald pod Rygą z 10 korpusem w dwóch trzecich częściach z Prusaków złożonym i dopiero 10 grudnia zaczął się cofać ku Tylży. Korpus pruski pod generałem Yorck pozostał w tyle i od 30 listopada żadnej o sobie nie dał wiadomości. Macdonald mniemając, że się w niebezpiecznem znajduje położeniu i nie chcąc go opuścić, zatrzymuje się w pochodzie. Nagle odłącza się od niego generał pruski Massenbach z brygadą jazdy pruskiej przy nim będący, przechodzi napowrót Niemen i ztamtąd odsyła mu list generała Yorck, w którym mu ten donosi: że dla ocalenia swego korpusu zawarł z Rosyanami konwencyę, mocą której dowodzone przez niego wojsko wejdzie do Prus wschodnich i tam neutralnem pozostanie. Po tym liście przysłe-

szył Macdonald swój odwrót naprzód do Królewca, a następnie do Gdańska.

Jakkolwiek następne wypadki dowiodły, że generał Yorck działał w tajemnych widokach, a może nawet za rozkazem swego rządu, król pruski wszelakoż nietylko nie pochwalił jego postępku, lecz przeciwnie wysłał od siebie posłanników do Murata i do Napoleona do Paryża z oświadczeniem, że odłączenie się korpusu pruskiego nastąpiło mimo wiedzy jego i wbrew rozkazom przez niego wydanym, w dowód czego odebrał nawet komendę generałowi Yorck i wydał rozkaz aresztowania go i sprowadzenia do Berlina, co jednakże wykonanem nie zostało.

Szwarcenberg po otrzymaniu wiadomości o zniszczeniu armi francuskiej cofnął się do Białegostoku, lecz nie przyjął ofiarowanego sobie przez Rosyan zawieszenia broni, składając się brakiem instrukcyi.

Zawieszenie nastąpiło to jednakże *de facto*, bo Rosyanie mieli rozkaz zaniechać wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw Austryakom, którzy ciągnęli ku Warszawie, i oddawszy ją przez kapitulacyę wojsku rosyjskiemu, wrócili przez Księstwo do Galicyi, dokuczając bardziej w tym przechodzie, jako sprzymierzeńcy, niż wtedy, gdy w niem jako nieprzyjaciele byli.

Przez cały przeciąg tej nieszczęśliwej wojny było Księstwo Warszawskie w trwożliwem oczekiwaniu ostatecznego rozwiązania losu tak lekkomyślnie do życia powołanej Polski.

Głęboka tajemnica zachowana była w tem wszystkiem, co się wypadków wojennych tyczyło; nikt prawie w całym kraju, a nawet i sam Pradt nie miał żadnych pewnych wiadomości w tej mierze, bo komunikacye pocztowe były przerwane lub niedozwolone, a Napoleon żadnych innych wiadomości nie nadsyłał, prócz tych, które w kłamliwych buletynach swoich mieścić kazał. Dlatego ogłaszały gazety na-

sze ciągłe zwycięztwa i powodzenia, gdy wojska najdotkliwszych klęsk doznawały, a łatwowierna publiczność łudziła się ciągle nadzieją, iż wkrótce królestwo polskie przynajmniej do Dźwiny rozciągać się będzie. Spalenie Moskwy i odwrót Napoleona z wojskiem w głąb Litwy pierwsze przykre wrażenie na umysłach uczyniły, z tem wszystkiem zaufanie w potędze i w wielkości geniusza Napoleona było tak wielkie, że upatrywano w tym odwrocie raczej kombinacyę mądrych planów wojennych i zapowiedź nowych tryumfów, niż nieszczęśliwy skutek konieczności.

Rada konfederacyi generalnej, niekiedy tylko znaki bezużytecznego życia dająca, ogłosiła 6 listopada odezwę do obywateli, zapowiadając im nowe ofiary i składki na potrzeby wojska. Jakoż wkrótce potem ogłoszono postanowienie rady ministrów, stanowiące nadzwyczajną ofiarę i pożyczkę wojenną, która się miała składać z jednej czwartej części płacy wszelkiego rodzaju urzędników i pensyj z kas publicznych pobieranych; z 10 groszy dodatku do każdego złotego podatku ofiary, z 15 groszy od każdego złotego podatku osobistego i z drugiej całorocznej raty podatku patentowego. Nie przyszło do poboru tych ofiar, pożyczką z zapewnieniem zwrotu nazwanych, bo wypadki wojenne oszczędziły rządowi próżnych usiłowań wybrania ich od wycieńczonych mieszkańców.

Już wszystko było stracone, a gazety warszawskie jeszcze zwycięztwa ogłaszały. Podług nich połączone korpusy wojsk rosyjskich Czyczakowa i Witgenstejna zostały pobite 28 listopada przez wielkie wojska francuskie, które zdobyły na nieprzyjacielu 9 do 10 tysięcy jeńców, 12 dział i 8 chorągwi. Macdonalda przednia straż weszła do Tylży, złamawszy kolumny nieprzyjacielskie i zabrawszy w niewolę dwa bataliony piechoty i dwa działa. 15 grudnia donosi gazeta o znakomitych korzyściach, przez generałów

Regnier i Kropińskiego odniesionych, i obok tego o powrocie księcia Poniatowskiego do Warszawy. Odtąd zaczyna się kolejne wyliczanie generałów polskich do kraju i dowódzców francuskich do Francyi wracających. Arcybiskup Pradt opuścił Warszawę i udał się do Paryża dla poratowania zdrowia. Obok tych jawnych dowodów upadku i ucieczki, ani słowa w pismach publicznych o doznanych klęskach aż do 2 stycznia 1813 roku, w którym ogłoszono 29 buletyn wielkiego wojska, którego kłamliwe doniesienia przez jawne a najsmutniejsze wypadki dawno już były zbite.

Raz jeszcze odezwała się rada konfederacyjna i 8 stycznia wydała odezwę do wojska, zagrzewając je do męztwa i wytrwałości. A kiedy już wojsk Napoleona po za Wisłą nie było, kiedy je rosyjskie wojska ku Odrze wypierały i część Księstwa przez nie już zajęta była, wtedy dopiero ogłosiła rada ministrów uchwałę, zwołującą pospolite ruszenie. Jakby chciała okazać, że krok ten niewczesny za czcze tylko dopełnienie ostatniego obowiązku względem narodu poczytuje, które żadnego skutku nie weźmie, mianowała na marszałków pospolitego ruszenia ludzi nie obznajmionych ze służbą wojskową, bez talentów i powołania wojennego, którzy skończyli na tem cały swój zawód rycerski, iż wydali mniej więcej zapalone proklamacye, wzywające obywateli do pospolitego ruszenia. Ale ci obywatele pozostali w domu, bo nikt rozsądny nie mógł nawet przypuścić możności odwrócenia zagłady Księstwa, skoro krocie wojska z liczby żyjących zniknęły, a reszty tak obcych, jak narodowych wojowników, przed nieprzyjacielem uchodziły z kraju.

Wszystkie odezwy zapałem i odkazywaniem się tchnące, któremi ówczesne pisma są przepełnione, pozostały jako smutne dowody bezsilnego przechwalstwa, godności narodowej uwłaczającego i, niestety!

powtarzały się u nas przy każdem chyleniu się do upadku sprawy narodowej.

Pomimo tak jawnej bezskuteczności powołanego pospolitego ruszenia, wybrano jednakże w niektórych częściach kraju po jednym jeźdzcu z każdych 50 dymów, kosztem właściciela dóbr ubranym i uzbrojonym i to w końcu stycznia, kiedy główna kwatera wojska francuskiego już była Poznań opuściła i gdy książę Józef z wojskiem polskiem do Krakowa ciągnął.

5 lutego zaś ogłosił zastępca prefekta warszawskiego w gazetach odezwę do obywateli, w której uwiadamia ich, jako zarządca stolicy po usunięciu się naczelnych władz krajowych, że dowódzca posiłkowych wojsk austryackich jest w trakcie robienia konwencyi, mocą której ma być oznaczone przeznaczenie stolicy; wzywa ich do czynienia służby porządku i bezpieczeństwa gwardyi narodowej, zapewnia, iż nie przestanie nawet wśród nadejść mogących wojsk czuwać nad ich dobrem, żąda po nich zgody, jedności i uszanowania dla władz, tembardziej, że ich osoby i majątki są zabezpieczone.

W trzy dni później nastąpiło zajęcie stolicy przez wojska rosyjskie. Od tej chwili nastaje nowa epoka życia narodowego. Naprzód chwila przykra między życiem a śmiercią, bez czucia i nadziei, następnie ocucenie, tembardziej pocieszające, że było niespodziewane.

Księga dziewiąta.

Ostatnie chwile bytu Księstwa Warszawskiego.

I.

Opuszczenie kraju przez rząd i wojsko. — Zajęcie Warszawy przez Rosyan.

Kraj, który był powstał mocą oręża Napoleona i składał ostatnie krańce władztwa jego w Europie, w tym kierunku, gdzie kres zwycięztw jego był naznaczony, musiał pierwszy paść ofiarą w walce o wytrącenie berła potęgi z rąk cesarza Francuzów. Księstwo Warszawskie upadło nie wtenczas, gdy dyplomatyczne układy przemożnych mocarstw ostatnią chwilę bytu jego naznaczyły, lecz wtedy jeszcze, gdy wojska francuskie ziemię jego opuściły i nie kusząc się nawet o bronienie przeprawy przez Wisłę, nad Odrą punktów oparcia szukały. Przedłużyło się jeszcze w ciągu roku 1813 i 1814 wątłe istnienie tego maleńkiego państwa.

W takiem położeniu nieświadomi rzeczywistego stanu dogorywającej istoty łudzić się jeszcze mogą

niejaką nadzieją ocalenia, lecz rozważni znawcy wszelkich znamion blizkiego zgonu nie wątpią już o spełnieniu nieodzownych wyroków. Polacy, którzy się zwykle zawcześnie cieszą, a zapóźno powątpiewać zaczynają, nie rozpaczali jeszcze, a wielu oślepionych zgasłym już blaskiem wojennej sławy Napoleona, marzyło jeszcze o zwycięzkim jego powrocie na ziemię polską wtedy nawet, gdy ta ziemia już w posiadaniu nowych zdobywców była. Ale zimna rozwaga, która się tak często z życzeniem serca nie zgadza, nie pozwalała rozsądnym wątpić o smutnym wypadku, którego konieczności przypuścić jeszcze nie chciano. Jeszcze ogłaszały pisma publiczne warszawskie kłamliwe doniesienia o operacyach wojsk francuskich i polskich, wyciągi z „Monitora“ paryzkiego, iż: „zaciąg „wojskowy w Księstwie dzieje się z pośpiechem i za„pałem; że gromady koni zewsząd zgromadzają, a do„bry duch narodu polskiego ułatwia wszelkie trudno„ści.“ Usiłowano jeszcze łudzić urzędownie publiczność wtedy nawet, gdy rząd naczelny Księstwa stolicę opuszczał i na obcą przenosił się ziemię.

W początku bowiem lutego 1813 r. opuściła rada ministrów Warszawę za insynuacyą wodza austryackiego Szwarcenberga i udała się naprzód do Piotrkowa, a w miarę zbliżania się wojska nieprzyjacielskiego, do Częstochowy, do Krakowa, a nakoniec po wkroczeniu wojsk austryackich do tegoż miasta, udała się na Podgórze, zawsze w towarzystwie księcia Poniatowskiego i barona Bignon, mianowanego ministrem pełnomocnym francuskim przy rządzie Księstwa Warszawskiego, w styczniu roku 1813 po oddaleniu księcia Pradta, którego Napoleon podczas krótkiej bytności swojej w Warszawie wszelkiego znaczenia pozbawił. Bignon był upoważniony przez króla saskiego do zasiadania w radzie ministrów, nie odstępował jej nigdy i udzielał jej rozkazy swego monarchy tyczące się powiększenia siły zbrojnej w Księ-

stwie wtenczas nawet, gdy w niem ani rządu, ani żadnej siły zbrojnej polskiej nie było.

O ile utrudnione komunikacye dozwalały, odwoływała się rada ministrów w ciągu podróżnego urzędowania swego do króla saskiego i odbierała jego rozkazy. Ostatni rozkaz tego monarchy odebrała w Cieszynie, gdzie się była schroniła za wejściem wojsk polskich do Czech i gdzie ostatnie swoje posiedzenie odbyła, a ten rozkaz tyczył się rozwiązania rady ministrów, przyczem udzielił król jej członkom pozwolenie udania się gdzie będą chcieli, z którego to pozwolenia korzystając, wszyscy prawie do wód mineralnych czeskich się rozjechali.

Jeden tylko Matuszewicz nie dzielił przygód i podróży rady ministrów, która za zbliżeniem się wojsk rosyjskich wysłała go była z Warszawy do Drezna, z przełożeniem królowi potrzeby otrzymania od Napoleona zasiłków pieniężnych, wskutek czego wysłany został przez króla do Paryża z podobnemże przełożeniem do Napoleona, które żadnego znaczenia nie miało, bo Matuszewicz, nie otrzymawszy posłuchania ani u Napoleona, ani u jego ministrów, opuścił Paryż i złączył się z kolegami swymi w Czechach.

Podczas tej bytności w Paryżu porozumiewał się Matuszewicz z Senftem względem sposobu utrzymania bytu Księstwa, a nawet przywrócenia Królestwa Polskiego, o co tylko za współdziałaniem księcia Czartoryskiego traktować można było, dlatego odnieśli się do tegoż księcia z prośbą, aby się udał do Londynu dla uzyskania poparcia Anglii, na co nawet cesarz Aleksander dał był swoje przyzwolenie. Zdaje się jednak, że te zabiegi nie przyszły do skutku.

Książę Józef, opuszczając Warszawę z wojskiem, którem dowodził, nie miał ani od króla, ani od Napoleona wyraźnego rozkazu, dokąd się ma udać. Lecz gdy potrzeba opuszczenia Warszawy przez wojsko polskie była już oddawna przewidywana i przez kró-

la dozwolona, poszedł wódz polski do Krakowa, w skutku układów z księciem Szwarcenbergiem w tej mierze zawartych, gdzie postanowił czekać dalszych rozkazów. Przechylająca się raz jeszcze na stronę Napoleona szala zwycięztwa przejęła niejaką otuchą polskich wojowników i skłoniła wodza do połączenia się z wojskiem francuskiem, co przed wypowiedzeniem wojny ze strony Austryi wzbronionem mu być nie mogło. Król Saski zawarł konwencyę z cesarzem austryackim, mocą której wojsko polskie rozbrojone przeszło przez Szląsk, Morawy, Czechy do Saksonii, na Gabel i Cittau. Przechód ten odbył się kosztem Austryi, która go później do likwidacyi wzajemnych pretensyj zaliczyła.

Dla opędzenia wydatków na utrzymanie wojska i rządu Księstwa uprowadzono z sobą wszelkie gotowe fundusze z kas publicznych, a mianowicie kapitał wynikły ze sprzedaży zapasów soli. Wywieziono nawet wszelkie depozyta, które jednak nienaruszone w twierdzy Königstein złożone i dopiero po rozstrzygnięciu losu Księstwa do Warszawy zwrócone zostały.

Wspomnieliśmy w poprzedniej księdze, iż zajęcie Warszawy przez wojska rosyjskie nastąpiło w pierwszych dniach lutego 1813 roku. Korpus austryacki, który w ciągu całej wojny tak źle sprzymierzeńcowi swemu Napoleonowi służył, zajmował ostatni ze wszystkich wojsk posiłkowych jego Księstwo Warszawskie, bo ciągnął przez nie do własnego kraju, zostawiając wszędzie po sobie większe ślady spustoszenia niż wówczas, gdy wojsko austryackie po nieprzyjacielsku do niego wkraczało, i gorzej obchodząc się z mieszkańcami od wojsk w jego miejsce wstępujących i zbrojną ręką kraj zajmujących. Dowódzcom austryackim, tak wyraźnie nam i Francuzom nieprzychylnym, dostało się w udziale opiekuńcze działanie przy oddaniu kraju i stolicy w ręce nieprzyja-

ciela; niedziw, jeżeli cała publiczność Warszawy więcej na łasce nieprzyjaciół, niż na opiece sprzymierzonych polegała.

6 lutego miał generał austryacki Siegenthal główną kwaterę w Falentach, a generał rosyjski Korf na Czystem pod Wolskiemi rogatkami; Warszawa zaś była niby stanowiskiem zluzowanej warty, z którego jeden oddział wyszedł, aby drugiemu miejsca ustąpić, w którem wychodzącego nie żałują, a nadchodzącego nie pragną. Tegoż dnia przysłał generał austryacki do prezydenta Warszawy wiadomość, iż odezwy rosyjskie zapewniają mieszkańcom bezpieczeństwo osób i majątków i utrzymanie władz krajowych, przyczem go wzywał, aby za pomocą gwardyi miejskiej spokojność wewnętrzną utrzymał, aby wojskowym francuskim i sprzymierzonym wydał rozkaz opuszczenia miasta tej samej nocy i aby w dniu następnym wysłał deputacyę naprzeciw wchodzącego do miasta generała rosyjskiego. Obok tego rozkazu ogłoszono w pismach publicznych list tegoż samego dowódzcy austryackiego do generała Korfa, przez który mu oświadcza, iż 7 lutego opuści z wojskiem Warszawę i Pragę i poleca jego wspaniałomyślności los ranionych, inwalidów i chorych Francuzów i sprzymierzonych.

W wykonaniu odebranych poleceń powtórzył prezydent w odezwie swojej do publiczności warszawskiej zaręczenia i rozkazy, od generała austryackiego odebrane. i uwiadamiając o mającem nastąpić wkroczeniu wojska rosyjskiego, nakazał, aby wszelka broń tak cała, jako i zepsuta, z arsenału i z Pragi przez lud rozebrana, jako i wszelkie efekta wojskowe, pod surową odpowiedzialnością przez mieszkańców we wskazanem miejscu złożone zostały.

8 lutego odbyto kilka razy powtarzany obrzęd powitania nowych panów stolicy i kraju. W to samo miejsce, gdzie przed sześciu laty ludność War-

szawy biegła naprzeciw wchodzącego na czele Francuzów Murata, udała się deputacya urzędników i mieszkańców Warszawy do generała Korfa, który ją odesłał do Mokotowa do generała Miłoradowicza, naczelnie dowodzącego wojskiem rosyjskiem, pod Warszawą stojącem.

Przyjęcie deputacyi przez generała Miłoradowicza i odpowiedź, jaką jej udzielił, pozwalała przeczuwać łaskawość i dobroczynne zamiary Aleksandra I, których wówczas jeszcze nie uznawano, których się nikt nawet spodziewać nie mógł. Po tem przyjęciu deputacyi ruszył dowódzca rosyjski naprzód i wszedł na czele wojska swego do Warszawy, zachowując, obok zwykłych środków ostrożności, największą karność, tak dalece, iż mieszkańcy żadnych nie doznali przykrości.

Odtąd wychodziły wszelkie rozkazy i wyższe rozporządzenia w imieniu feldmarszałka, księcia Kutuzowa, jako naczelnego wodza wojska. Pierwsza odezwa jego powtórzyła zaręczenia: iż cesarz Aleksander chce przekonać Polaków o prawdziwej chęci swojej przyniesienia ulgi i zasłonienia go od klęsk wojennych, że rząd krajowy zachowany zostanie, przyczem zapewniono urzędnikom pozostałym w miejscu ich posady i płace do nich przywiązane i wezwano do niezwłocznego powrotu do urzędowania tych, którzy się byli oddalili, pod zagrożeniem surowych kar na niedopełniających tego wezwania. Ze strony prezydenta miasta ogłoszono wezwanie do obywateli, ażeby się wystrzegali wszelkich rozmów politycznych i aby niezwłocznie wszelką broń, jaką posiadają, władzy oddali. Gwardya warszawska została zachowana i powiększona pod tytułem straży wewnętrznej miasta i czyniła zwyczajną służbę porządku i bezpieczeństwa.

Po tem zajęciu stolicy Księstwa przez wojska rosyjskie nie było już możności oparcia się podbiciu

całego kraju, a szybko następujące po sobie wypadki wojny w Niemczech toczonej i zmiany zasad dyplomacyi europejskiej, odbierały powoli wszelką nadzieję powrotu rządu Księstwa. Modlin, Zamość i Częstochowa miały wprawdzie jeszcze załogi wojsk francuskich i polskich, lecz obecność ich nie miała już na moralność tego wpływu, jaki w roku 1809 załoga Pragi na całą ludność Księstwa wywierała. Wisła, owa główna warownia Polski, była po obudwu brzegach w posiadaniu zdobywcy. Sam cesarz Aleksander przybył już w początku lutego do Płocka i, odbywając tam przegląd wojska, uściskał przed frontem księcia Kutuzowa, w dowód wdzięczności swojej za pomyślne prowadzenie wojny. W świątyniach naszych śpiewano *Te Deum* na obchód zwycięztw nad niegdy zbawcą naszym odniesionych; też same pisma publiczne, które przed miesiącem jeszcze zapowiadały zwycięzki powrót Francuzów, donosiły teraz o ustąpieniu ich z Poznania, o pobiciu Sasów pod Kaliszem i wzięciu w niewolę ich generała razem z trzema tysiącami ludzi, o rozbiciu oddziału gwardyi litewskiej konnej pod Sierakowem, przyczem dowódzcy onegoż, generał i pułkownik, książęta Gedroyć dostali się w niewolę; o nagłem cofaniu się generała Regnier do Głogowy, które nie dozwoliło księciu Poniatowskiemu połączyć się z Sasami i z wicekrólem włoskim; słowem, o samych takich wypadkach, które jedne po drugich odbierały nam wszelką otuchę ocalenia.

W końcu marca miał cesarz Aleksander główną kwaterę swoją w Kaliszu, dokąd i król pruski, celem porozumienia się względem dalszych działań przeciw Napoleonowi, przybył. Ten pobyt monarchy uświetniło miasto, a cesarz odznaczył się szczególną uprzejmością i łaskawością, której i okoliczni obywatele polscy wielokrotnie doznali. Nie wyłączono ich wówczas ze świetnych towarzystw i zabaw dworskich,

a nowy pan Polski zjednał sobie serca wielu, nim jeszcze prawa do wdzięczności Polaków nabył.

W tych czasach widziano w przejeździe do Kalisza i napowrót księcia Adama Czartoryskiego, syna, w murach Warszawy.

Jakiekolwiek czyniono domysły nad dalszem postępowaniem księcia, świadomi wiedzieli o tem, iż przywiązanie jego do cesarza Aleksandra i zupełne poświęcenie się jego sprawie pochodziło z tego przekonania, że tylko za pomocą tego monarchy i pod jego opieką Polska na nowo powstać może.

Wiadomość ta doszła przypadkowo do Napoleona, gdyż list własnoręczny cesarza Aleksandra do księcia Czartoryskiego pisany, w którym mu objawia widoki swoje względem dalszego losu Księstwa Warszawskiego, wpadł w ręce Austryaków przez nieostrożność kamerdynera księcia, który dał się pochwycić w przejeździe za panem swoim i szkatułkę jego z papierami przytrzymującym go władzom oddał. Kopia tego listu, w gabinecie wiedeńskim zrobiona, przesłaną była Napoleonowi, a ztamtąd, pomimo tajemnicy, jaką się wszelkie działania dyplomatyczne otaczają, doszła o niej wiadomość do niektórych Polaków i stała się źródłem pocieszających wieści, które się w dalszym czasie sprawdziły.

W kwietniu przybył do Warszawy tajny radca i senator Łanskoj, jako naczelnik tymczasowego rządu Księstwa, i wydał odezwę, w której wspomniawszy o zasadach umiarkowania, jakich się trzymano przy zajęciu tegoż Księstwa i jakich nadal z rozkazu cesarza Aleksandra zwierzchnie władze tegoż kraju trzymać się będą, oznajmia mieszkańcom, iż w zamiarze przywrócenia publicznego porządku ustanowił monarcha najwyższą radę, mającą rządzić tymczasowo Księstwem, złożoną z prezesa, wice-prezesa i trzech radzców. Pierwszym był tenże senator Łanskoj, wice-prezesem Nowosilcow, a radzcami książe Czarto-

ryski, Wawrzecki, książę Lubecki i Kolumb, dotychczasowy administrator dóbr koronnych króla saskiego w Księstwie. W tejże odezwie zapowiedziane zostało zmniejszenie podatków, zaprzestanie poboru rekrutów, zachowanie dotychczasowego rządu cywilnego i wszelkich władz miejscowych, z prawami i atrybucyami, jakie im z mocy urządzeń krajowych służyły.

Nowo zaprowadzony rząd tymczasowy przywrócił bieg administracyi krajowej, bez żadnego wstrząśnienia i bez zaprowadzenia jakiejkolwiekbądź zmiany, wydano wezwanie do wszystkich polskich urzędników, którzy byli miejsca swoje opuścili, aby wracali do obowiązków pod zagrożeniem kary dla tych, co w przeciągu czterech miesięcy z za granicy, a w przeciągu czterech tygodni z kraju do urzędowań swoich nie powrócą.

To łagodne i względne postępowanie władz, przez nowego pana Księstwa Warszawskiego ustanowionych, karność w wojsku utrzymana i wszelkie dowody łaskawości rządu, nie zdołały jeszcze wtenczas wzbudzić zaufania w mieszkańcach kraju i pokonać ich wątpliwości. Ponury smutek był główną cechą ówczesnej publiczności warszawskiej i wszystkich mieszkańców kraju, tych wyjąwszy, którzy, zawierzając więcej bezzasadnej nadziei, niż niezawodnej rzeczywistości, marzyli jeszcze o powrocie Napoleona i króla saskiego. Większa część rodzin zasmucona była jakąś żałobą po synach lub braciach, których śniegi północy pokryły, lub z trwogą tęskne unosiła myśli za tymi, którzy dzielili jeszcze wojenne wyprawy gasnącego właśnie i upadającego w potędze bohatera wieku, albo po niezdobytych jeszcze twierdzach razem z francuskiemi załogami bezczynnie chwili przejścia do niewoli oczekiwali.

II.

Ostatnie poświęcenie wojska polskiego w sprawie Napoleona.

Wiadomość o zawartem zawieszeniu broni między wojskiem francuskiem a sprzymierzonymi w początku miesiąca czerwca 1813 roku była jakby ową chwilą wolnego odetchnienia wśród ciągłych wzruszeń i tęsknot. Zajęła wszystkich jeśli nie nadzieja ustania wojny, to przynajmniej powzięcia jakiejś wiadomości o swoich.

8 czerwca przybył do Warszawy ze sztabu Napoleona pułkownik Falkowski i oficer francuski, wraz z adjutantem cesarza Aleksandra, w celu zwiedzenia załóg w twierdzach Modlina i Zamościa. Falkowski udał się bezpośrednio do tego ostatniego miejsca, francuski oficer zaś do Modlina, zkąd przybyło kilku oficerów do Warszawy, celem poczynienia układów o dostawę żywności i różnych potrzeb, a zwłaszcza lazaretowych do tej twierdzy, na co licytacye w Warszawie ogłoszone zostały. Miłe nader uczyniło wrażenie na mieszkańcach to niespodziane ukazanie się wojskowych polskich w stolicy i było krótką przerwą posępnego smutku, który wówczas wszystkich zajmował.

O wojsku polskiem, w Niemczech będącem, tyle tylko doniesiono w ciągu trwania rozejmu, że pod wodzą księcia Poniatowskiego stoi na leżach w Cytawie i w okolicach, zostając na żołdzie francuskim. Dalsze działania wojenne reszty armii polskiej, pod dowództwem księcia Poniatowskiego zostającej, dowody męztwa i poświęcenia wśród ostatnich wypraw Napoleona dane, nie dochodziły do wiadomości ziomków i zachowane są jedynie w pamięci tych, którzy byli uczestnikami kampanii 1813 i 1814 roku.

Po zgonie księcia Poniatowskiego oddał Napoleon dowództwo naczelne wojska polskiego księciu Sułkowskiemu, generałowi dywizyi. Podwładni dowódzcy, zebrani na radę wojenną u tego nowego wodza, uchwalili, iż wojsko polskie tylko do Renu Napoleonowi towarzyszyć winno, a książę Sułkowski dał im słowo honoru, że tej rzeki nie przejdzie. Czy ta uchwała generałów polskich była skutkiem dojrzałego rozważania powinności i istotnego dobra wojska, któremu przywodzili, czy też ukrywano pod nią zamiar wciągnienia księcia Sułkowskiego do takiego zobowiązania się, któreby mu odebrało wziętość u Napoleona i pozbawiło go tem samem naczelnego dowództwa, to tylko uczestnikom tej narady wiadomem być mogło. Wypadki dalsze okazały zaś niewątpliwie: że przypuszczając nawet, iż generałowie polscy działali w dobrej wierze i w sumiennem przekonaniu, że dla dobra i kraju i wojska, należało je odwieść od dalszego walczenia w obcej sprawie, postanowienie to powzięte zostało bez poprzedniego zasięgania zdania ogólnej masy wojska i bez pojęcia ducha, jakim było ożywione.

Gdy bowiem doniesiono Napoleonowi o postanowieniu księcia Sułkowskiego i innych generałów polskich, iż Renu nie przejdą, zamierzył raz jeszcze odwołać się do znanej sobie przychylności Polaków i działać na ich umysły urokiem osoby swojej i tej lakonicznej wymowy wojownika, za której pomocą tylekroć zwątpiałych utrzymać, a w mężnych zapał wzbudzać potrafił. Jakoż w dniu 26 października, przybywszy do wojska polskiego, zgromadził wszystkich oficerów i w następujący sposób do nich przemówił:

„Oznajmiono mi wasze zamiary. Jako cesarz, jako generał, pochwalam wasze postępowanie, żadnych nie mogę wam czynić wyrzutów. Postąpiliście sobie ze mną z otwartością i godnością, boście

mnie nie chcieli opuścić, nie uprzedziwszy wprzódy o tem, i nawet przyrzekliście mnie odprowadzić aż do Renu. Dzisiaj chcę wam tylko dać dobre rady. Powiedzcie mi, dokąd chcecie wrócić? Czy do króla waszego? ten już może niema przytułku! Jeżeli chcecie, pozwalam wam powrócić do kraju waszego. Dwa lub trzy tysiące, jakkolwiek mężnych ludzi, więcej lub mniej w mojem wojsku, nie mogą wpłynąć na zmianę położenia mojego. Lecz lękajcie się tego, ażeby wam bracia wasi i potomność nie zarzucała kiedyś, żeście winni temu, iż Polska nie istnieje. Jeżeli mnie opuścicie, nie będę już miał żadnego prawa mówić za wami, a sądzę jednak, iż mimo klęsk, które nas dotknęły, jestem jeszcze najpotężniejszym monarchą w Europie. Rzeczy mogą jeszcze przybrać inną postać. Byt wasz zaręczony został traktatami; póty, póki nowego traktatu niemasz, byt wasz polityczny zniweczonym nie jest. Nie zapomnę o was i wtedy nawet, gdybym miał być zmuszony rozstać się z wami, będę mówił za wami w nastąpić mającym traktacie pokoju. Potem będziecie mogli wrócić spokojnie do swego kraju."

Nie mógł być wątpliwym skutek tego tak zręcznego przemówienia, bo zdatny do boju wojownik nie zawsze równie jest zdolny ocenić istotnej wartości wyrazów, któremi do niego biegły polityk przemawia, a sama obecność tego, który tak długo do sławy i zwycięztwa wojsku swemu torował drogę, musiała przemódz nad względami, które zimna rozwaga nastręczać mogła. Oficerowie polscy odpowiedzieli okrzykiem uniesienia na odezwę Napoleona; generał Dąbrowski otrzymał po księciu Sułkowskim dowództwo naczelne wojska polskiego, które od tej chwili miało dzielić wszystkie klęski cesarza francuzów, póki on jeszcze jakikolwiek opór sprzymierzonym mógł stawić.

Książę Sułkowski dotrzymał danego słowa ho-

noru. Nie poszedł z wojskiem za Ren, ani też przeszedł do służby sprzymierzonych. Potępiano go za to, nie szczędzono mu nader dotkliwych wyrzutów. Nam się zdaje, że sumienie jego było spokojne i że dopełnił obowiązków obywatela i człowieka honoru.

Gdy Napoleon starał się jeszcze utrzymać przy sobie nieszczęśliwych Polaków, którzy bez celu za niego krew wylewać mieli, w tym samym czasie cesarz Aleksander z drugiej strony pozwalał przewidywać dobrotliwe chęci swoje dla Polski przez łaskawe obchodzenie się z jeńcami polskimi. Przedwczesne wysadzenie mostu na Elsterze, które się stało przyczyną zgonu księcia Poniatowskiego, przecięło także dalszą drogę znacznej części wojska polskiego, która się dostała w niewolę sprzymierzonych. Cesarz Aleksander zgromadził w Lipsku generałów polskich i oświadczył im: iż sprzymierzone mocarstwa zgodziły się na to, aby polskim jeńcom wolno było wrócić do ojczyzny, skoro zapewnią, że się nie wezmą więcej do broni przeciw powszechnej sprawie całej Europy. Generałowie dali słowo honoru za siebie i oświadczyli, iż sądzą się być pewnymi spokojnego sposobu myślenia swoich żołnierzy. Cesarz zaś, przyjmując od nich to zaręczenie, rzekł: „Zaprowadźcie panowie do ojczyzny słabe szczątki licznego wojska, którego nadużyto dla uciemiężenia ludów. Mogą być z nich dobrzy obywatele; nauczyli się bowiem, że los narodów ustala nietylko sama odwaga, lecz obok tego przychylność, z jaką się każdy dobru pospolitemu poświęca.“

W wykonaniu tego postanowienia mocarstw sprzymierzonych, a raczej woli cesarza Aleksandra, który stanowił o losie swoich poddanych, rozdzieleni zostali jeńcy polscy na dwie kolumny, które udały się, jedna pod dowodztwem generała Izydora Krasińskiego, druga pod wodzą generała Kamieńskiego, przez kraj pruski do Polski i przybyły w miesiącu listo-

padzie do Warszawy. Wogóle wróciło wówczas 3,250 ludzi, 241 oficerów i 5 generałów.

Przed opuszczeniem Lipska oddali Polacy cześć ostatnią poległemu naczelnemu wodzowi swojemu, którego zwłoki pochowane zostały dnia 26 października z honorami wojskowemi, stopniu jego odpowiadającemi, wobec 200 przeszło oficerów polskich.

Reszta wojowników polskich przy Napoleonie pozostała, z równem jak dawniej poświęceniem, aż pod murami Paryża za jego straconą już sprawę walczyła. Pewna liczba oficerów towarzyszyła mu nawet na pierwszem wygnaniu do wyspy Elby. Przed samą abdykacyą wydał jeszcze Napoleon w dniu 4 kwietnia 1814 roku ostatni dekret tyczący się Polaków, i mianował generała Wincentego Krasińskiego naczelnym wodzem Polaków, który na mocy tego dekretu udzielił uwolnienie od służby wojskowym pod bezpośredniemi rozkazami jego zostającym. *)

---

*) Umieszczamy tu odpis tego dekretu i pism ściągających się do niego:

Décret. Napoléon Empereur des Français, Roi d'Italie, protecteur de la Confédération du Rhin, Mediateur de la Confédération Suisse etc. Article I. Le Général de division Krasiński prendra le Commendement de tous les polonais qui servent dans nos armées, Article II. Le Major Général est chargé de l'éxécution du présent décret.

Signé Napoléon.

Le prince Vice-Conetable Major Général.

Signé Aleksandre.

(Berthier.)

Lettre de Napoléon au Général Krasiński:

Monsieur le Général Comte Krasiński!

Vous recevez un décrêt, par lequel je réunis sous votre commendement tous vos compatriotes qui se trouvent dans l'armée. Je desire que vous témoigniez de ma part à ces braves Polonais la satisfaction, que j'ai de leurs bons et fidéles services. Cette lettre n'etant à autre fin je prie Dieu qu'il vous aie en sa sainte garde.

Fontainebleau, le 4 Avril 1814.

Signé Napoléon

Wkrótce potem nastąpił ostatni traktat z Napoleonem zawarty, na mocy którego zrzekł się tronu. 19 artykuł tego traktatu stanowi: „iż wojsko polskie wszelkiej broni, zostające w służbie Francyi, będzie miało wolność wrócenia do kraju swego z bronią i z bagażami, a to w uznaniu chwalebnej jego służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowują ozdoby wojskowe, jakie uzyskali, i pensye do tych ozdób przywiązane.“

III.

Postępowanie Cesarza Aleksandra z krajem i wojskiem.

Po uzyskaniu tego chlubnego postanowienia, które więcej było dziełem szlachetności nowego pana Polaków, niż wdzięczności dawnego, udał się generał Dąbrowski do cesarza Aleksandra, prosił go o dozwolenie powrócenia do Polski dla wojska, któremu przewodził, na co mu cesarz oświadczył: iż wojsko Księstwa Warszawskiego razem z wojskiem rosyjskiem do kraju powróci, a tam wolno mu będzie służyć dłużej lub wyjść ze służby. Wkrótce potem oddał cesarz naczelne dowództwo armii polskiej bratu swemu, wielkiemu księciu Konstantemu, który w tem znaczeniu przedstawił mu w St. Denis dowódzców oddziałów tej armii.

Deputowani oficerowie polscy w imieniu 12 ge-

Generał Krasiński, wydając dymisye na mocy powyższego dekretu, używał następujących tytułów:

Vincent Corvin Krasiński, Comte d'Empire, Chambellan, Colonel aux gardes, commandeur de la légion d'honneur, Chevalier de plusieurs ordres, Général en Chef de tous les Polonais servant comme alliés, dans les armées françaises.

nerałów i 600 oficerów podali prośbę do cesarza Aleksandra o następujące okoliczności:

1) Aby im wolno było połączyć w jeden korpus pod nazwą armii Księstwa Warszawskiego wszystkie szczątki tej armii, na co dozwolono.
2) Aby pułki zachowały mundury i nazwiska swoje. Dozwolono, pod warunkiem zmniejszenia liczby pułków odpowiednio do dochodów i stanu Księstwa.
3) Aby każdy zachował swój stopień wojskowy; dozwolono.
4) Aby uwolnić tych, którzyby nie chcieli służyć; podobnież.
5) Aby wszyscy wojskowi pobierali żołd podług etatu Księstwa Warszawskiego, a ci, którzyby nie chcieli służyć, aż do powrotu ich do kraju. Przyjęto z niektóremi modyfikacyami.
6) Aby wyjednać u rządu francuskiego wypłatę zaległego żołdu, bez czego wojsko polskie nie mogłoby korzystać z łaski cesarza Rosyi. Obiecano popierać to żądanie.
7) Aby zaopatrzono wojsko w ubiory, z powodu że straciło w wojnie ekwipaże swoje. Odesłano do załatwienia hrabiemu Nesselrode, mającemu pod sobą administracyę wojenną.
8) Aby zapewnić jeździe furaże według etatu jazdy rosyjskiej.

W Paryżu jeszcze mianował cesarz komitet do reorganizacyi wojska polskiego, złożony z generałów: Dąbrowskiego, Zajączka, Wielhorskiego, Sierakowskiego i księcia Giedroycia *). Po odbiór jeńców polskich wysłano także trzech oficerów wyższych stopni do Londynu, do Berlina i do Węgier.

---

*) Książę Sułkowski był generał-adjutantem cesarza Aleksandra aż do roku 1820, miał także być powołanym do tego komitetu, lecz nie należał do niego.

Generałom Niesiołowskiemu i księciu Michałowi Radziwiłłowi kazał cesarz zwrócić dobra na Litwie zasekwestrowane. Otrzymali oni tem samem udział w ogólnej amnestyi dla wszystkich Litwinów, jeszcze w dniu 10 do 22 grudnia 1812 r. ogłoszonej.

Prócz wyliczonych już oddziałów wojska polskiego, które, bądź jako uwolnieni jeńcy, bądź na mocy traktatu Fontainebleau, do ojczyzny wrócili, były jeszcze polskie załogi w kilku twierdzach, które w miarę kapitulowania tychże łączyły się z ziomkami swymi.

Gdańsk kapitulował 17 listopada. Oficerowie dali słowo honoru niesłużenia przeciw sprzymierzonym; niższego stopnia wojskowym polskim zostawiono wybór między wolnym powrotem do kraju a dzieleniem losu Francuzów, których jako jeńców odesłano do Rosyi.

Zamość, w którym dowodził generał Hauke, kapitulował 22 grudnia, a Modlin 25 tegoż miesiąca. Jak dowódzca Modlina, generał holenderski Döndell, obojętny sprawie polskiej, nie odznaczył się żadnym chlubnym czynem obrony tej twierdzy, tak przeciwnie generał Maurycy Hauke nadał siedmiomiesięcznej obronie Zamościa to piętno chwały wojennej, które niezłomna stałość umysłu dowódzcy i wytrwałość w pełnieniu obowiązków rycerskich w takich razach jednają. Twierdza ta, za późno na długie oblężenie urządzona, była po kilku miesiącach pozbawiona wszelkich zapasów, tak, iż musiano poświęcić konie wojskowe na rzeź, w czem komendant przykładem innym oficerom przewodniczył, poświęcając pierwszy własne konie. Brak pieniędzy zastąpiono biciem oddzielnej monety Zamościa ze sreber kościelnych, wziętych z miejscowej kolegiaty XX. Fraciszkanów. W obudwóch twierdzach było około 10,000 Polaków, którym dozwolono powrócić na łono familii.

Nakoniec przyprowadził jeszcze generał Piotrowski do kraju szczątki czterech pułków jazdy z Danii i Hamburga. Wogóle powróciło około 20,000 ludzi, licząc w to załogi fortec. Z Paryża wyszło w dniu 13 maja 1814 roku 6,500 ludzi, z bronią i wszelkiemi honorami wojskowemi, idąc na Moguncyę dla zabrania z sobą dział swoich, które tam były zostały. W całem postępowaniu ówczesnem cesarza Aleksandra z wojskowymi polskimi okazywało się to, co najprędzej zagładza pamięć niechęci i jedna serca przeciwników, to jest przyznanie tego szacunku, na który wytrwałem męztwem Polacy zasłużyć sobie umieli, i staranne unikanie wszystkiego tego, coby w czemkolwiek godności wojska ubliżyć lub poniżać je mogło.

Jakiekolwiek były pobudki cesarza Aleksandra do wspaniałomyślnego postępowania z wojskiem polskiem, samo już zachowanie tego wojska, zostawienie mu znaków i kolorów narodowych, było nieocenionem dobrodziejstwem dla narodu i pierwszem zarodem tego życia politycznego, które się później tak pięknie rozwinęło.

Jeżeli umiarkowane zasady postępowania tymczasowego rządu Księstwa i dowódzców wojsk cesarskich były ulgą w ciężkim smutku, jakie wypadki wojny 1812 roku na kraj sprowadziły, równie wielką, jak niespodzianą stały się dla nas pociechą wszystkie dowody dobrotliwych zamiarów Aleksandra I, których waleczni rodacy nasi doznawali i które w samym kraju ślady doznanych klęsk zacierały. Przy powitaniu pierwszych wojowników polskich, którzy jako jeńcy wojenni z pod Lipska do Księstwa wrócili, ulgą to było w strapieniu, iż nie pod silną strażą, jak niewolnicy, lecz swobodnie, jak ludzie, którzy sobie szacunek nieprzyjaciół zjednali, do własnych siedzib powracali, i że wolno ich było witać jako braci, nadbiedz z pomocą ich potrzebom. Dozwolono bowiem

mieszkańcom nadgranicznym przyjmować z takiemi uczuciami współbraci, i ogłoszono w pismach publicznych, jako czyn szlachetny, zebranie dla nich przez obywateli departamentu Poznańskiego kilkudziesięciu tysięcy złotych i założenie lazaretów dla chorych.

Obok amnestyi ogólnej dla Litwinów, którzy mieli udział w wojnie przeciw Rosyi, czytano w pismach ukaz cesarski, w dniu 25 Kwietnia 1814 roku w Pazyżu wydany, którym zdjętym został sekwestr z dóbr wszelkich jeńców polskich i majątki im bezwarunkowo powrócono. Następnie ogłosiła rada najwyższa drugi ukaz cesarski z dnia 30 sierpnia t. r., rozciąglejszą jescze amnestyę zawierający.

Oto są słowa tego ukazu: „W zamiarze zagładzenia wszelkich śladów wojny, która dla rodu ludzkiego tyle niszczącą i tyle zgubną była, jako też w chęci, iżby przy tak pomyślnem i radosnem jej ukończeniu nikt cierpiący i uciśniony nie został, ogłosiliśmy w ostatnim punkcie manifestu naszego z dnia 30 sierpnia powszechne przebaczenie. Wskutek więc tego polecamy wam zatrudnić się tem, aby wszystkich tych, których w Księstwie Warszawskiem z okoliczności ostatniej wojny zabrano albo przyaresztowano lub gdziekolwiek wysłano, albo nakoniec, którym dobra lub majątki zabrano, a dotychczas nie zwrócono, bez żadnego wyłączenia uwolnić ze zwrotem im dóbr, bez dalszych już poszukiwań i rozstrząsań, tudzież nakazujemy zostawić im dawne prawa, byt i swobody.“

Do dowodów szacunku, jaki cesarz Aleksander chciał okazać dla narodu polskiego, należy także poważanie, przez niego dla tych mężów okazane, którzy byli poniekąd reprezentantami sławy narodowej, na których się opiera świątobliwa pamięć bohaterska przy upadku kraju; chcę mówić o Kościuszce, jeszcze podówczas żyjącym, któremu cesarz sam oświadczył poważanie swoje, i o księciu Poniatowskim, któremu cześć pogrzebową przez cały naród nieść pozwolił.

Za bytności cesarza w Paryżu napisał do niego Kościuszko list, w którym trzy prośby zanosi: pierwszą, aby udzielił ogólną amnestyę; drugą, aby się ogłosił królem polskim i nadał Polsce konstytucyę wolną na wzór angielskiej, i aby zaprowadzić kazał szkoły dla chłopów i zniósł ich niewolę; trzecią, aby umieścił na urzędzie Zeltnera, przyjaciela jego.

„Jeżeli prośby moje będą wysłuchane — pisze on w tym liście — przybędę osobiście, lubo chory, rzucić się do nóg Waszej Cesarskiej Mości, aby mu podziękować i pierwszy złożyć mu hołd, jako monarsze mojemu. Jeżeli słabe zdolności moje mogłyby jeszcze być przydatne, udałbym się natychmiast do kraju, aby się połączyć z ziomkami i służyć ojczyźnie i królowi z honorem i wiernością.“ Własnoręczna odpowiedź cesarza Aleksandra na list Kościuszki jest ważnym pomnikiem historycznym, jako dowód tego, iż monarcha ten był wówczas przejęty myślą wynagrodzenia Polsce krzywd, przez poprzedników jego wyrządzonych. Trudno bowiem przypuścić, aby zmyśleniem i obłudą być miały uczucia, któremi tchnie ta odpowiedź, równie prosta, jak pocieszająca dla tego, kto ją odbierał. Oto jest ta odpowiedź:

„Doznaję wielkiej przyjemności, generale, odpisując na twój list. Najdroższe życzenia twoje będą spełnione. Za pomocą Najwyższego spodziewam się ziścić odrodzenie szanownego i walecznego narodu, do którego należysz. Powziąłem uroczyste zobowiązanie się do tego, bo mnie zawsze dobry byt tego narodu mocno obchodził. Okoliczności polityczne były jedyną przeszkodą wykonania moich zamiarów. Dwa lata strasznej, lecz chlubnej walki uprzątnęły tę przeszkodę. Chwila czasu jeszcze, a przy rozsądnem postępowaniu odzyskają Polacy ojczyznę i imię swoje, ja zaś będę mieć sposobność przekonać ich o tem, że zapominając przeszłości, ten, którego poczytywali za nieprzyjaciela swego, będzie tym, który ich życzenia

ziści. Jakże to miło dla mnie będzie, generale, mieć ciebie za pomocnika w tych zbawiennych pracach! Twoje imię, twoj charakter, twoje talenta będą najlepszemi podporami mojemi. Przyjmij, generale, zapewnienie mego poważania"*).

W miesiąc po zgonie księcia Józefa Poniatowskiego odbywano po wszystkich miastach Księstwa żałobne nabożeństwa za tego wodza. W Warszawie zaś nietylko obywatele i urzędnicy, lecz i członkowie rady najwyższej tymczasowej obecnymi byli uroczystemu obchodowi pogrzebowemu u Św. Krzyża, w dniu 19 listopada 1813 roku odbytemu.

Przez rozkaz dzienny, do Wielkiego Księcia Konstantego wydany, zalecił cesarz Aleksander oddać Polakom zwłoki księcia Poniatowskiego, które po wydobyciu z Elstry spoczywały tymczasowo w grobie rady miejskiej w Lipsku. Generał Sokolnicki, który w przechodzie przez Nancy kazał odbyć nabożeństwo za króla Leszczyńskiego w kościele, gdzie są groby tego króla i małżonki jego, otrzymał zaszczytne zlecenie przeprowadzenia zwłok księcia Poniatowskiego do Polski.

---

*) Dołączamy tekst francuski tego listu:

„J'eprouve une grande satisfaction, général, à repondre à votre lettre. Vos voeux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout-pouissant, j'espère réaliser la régéneration de la brave et respectable nation, á laquelle vous appartenez. J'en ai pris l'engagement sollenel, en tout temps son bien être a occupè mes pensées. Les circonstanses politiques seules ont mis des entraves à l'éxécution de mes desseins. Deux années d'une lutte terrible, mais glorieuse, les ont aplanis. Un peu de temps encore, leur nom, et j'aurais la jouissance de les corvaincre, qu' oubliant le passé, celui qu'ils croyaient leur ennemi, sera celui qui réalisera leurs voeux. Combien il me sera satisfaisant, général, de Vous voir mon aide dans ces travaux salutaires. Votre nom, votre caractère, vos talents seront mes meilleurs appuis. Recevez général, l'assurance de toute mon estime."

Zebrano oddział z 50 polskich oficerów złożony, który pod przewodem tegoż generała służył za straż honorową przy zwłokach wodza polskiego. Ciało namaszczone, złożone zostało w cynowej trumnie, a ta w dwóch drewnianych; karawan pokryty był czarnym całunem, ozdobionym po obu bokach herbami księcia, a po bokach orłami polskiemi. Oficerowie, czyniący służbę prostych żołnierzy, otaczali karawan, na ich czele postępował generał Sokolnicki; poprzedzał wszystkich mały oddział lekkiej jazdy, z 25 krakusów złożony. Zwolna przechodził przez kraje niemieckie ten rycersko-pobożny orszak, prowadząc do ziemi ojczystej ostatniego potomka królów polskich, a zawsze niechętni Niemcy nie śmieli urągać tej garstce wiernych, prowadzących do ojczystego grobu śmiertelne szczątki wodza swego. Lecz gdy ten orszak pogrzebowy stanął przed murami Poznania, tłumy ludu wyszły naprzeciwko niego i zamiast uniesień radosnych, jakie widok wracających wojowników wzbudzić był powinien, z cichym żalem, z pobożnym smutkiem odprowadziły zwłoki wodza polskiego do świątyni Pańskiej, aby im oddać cześć modłów i uwielbienia. Odtąd powiększył się orszak, karawanowi towarzyszący; stosownie do wydanych od rządu rozporządzeń i w dopełnieniu natchnienia uczuć własnych, przyłączali się do niego urzędnicy i obywatele powiatów, przez które przechodził, zatrzymując się w każdej parafii dla odbycia nabożeństwa. Uroczystsze od innych odbyło się nabożeństwo w Łowiczu, gdzie zwłoki księcia w tumie na czas niejaki złożone zostały, póki przygotowań w Warszawie, na ich przyjęcie czynionych, nie ukończono.

Dzień 9 września 1814 roku przeznaczony został na wprowadzenie i przyjęcie ciała księcia Poniatowskiego w Warszawie. Marszałek Barclay de Tolly ogłosił poprzednio program tego obrzędu, równie uroczyście, jak okazale odbyć się mającego.

8 września, w wigilję obrzędu, weszło wojsko polskie do Warszawy, witane mowami przez władze departamentowe w Woli, a przez władze miejskie w rogatkach. Feldmarszałek Barclay de Tolly wyjechał z licznym sztabem naprzeciw wojska razem z generałem Dąbrowskim; tym sposobem bowiem chciano połączyć pocieszającą uroczystość powrotu do stolicy na nowo zebranych szczątków wojska polskiego ze smutnym obrzędem przyjmowania poległego wodza. Feldmarszałek przejechał przed uszykowanemi szeregami, witając każdy oddział pułkowy polskim okrzykiem: „Niech żyje waleczne wojsko polskie", na co pułki odpowiadały: „Niech żyje cesarz". Następnie przeciągnęło wojsko w paradzie przez ulice na plac Saski, gdzie przed feldmarszałkiem defilowało. Cała ludność Warszawy wyszła na przyjęcie wracających braci, okna wszystkie zajęte były widzami, wydawano wszędzie okrzyki radosne, myślałbyś, że podobnie, jak w roku 1809, stolica witała zwycięzkich współbraci, że sprzymierzone wojsko obchodzi wspólną pamiątkę razem odnoszonych tryumfów, a po niczem nie mógłbyś się domyśleć, że to są niedobitki walecznego wojska, które powraccja z nieszczęśliwej wyprawy, że wódz i żołnierz, który je przyjmuje, są ci sami, co przeciw nim walczyli, którym cesarz zalecił, aby w nieszczęśliwych tylko pobratymców, godnych poszanowania, widzieli.

Obywatele Warszawy, poczyniwszy przygotowania na przyjęcie wojska polskiego, przesłali prefektowi departamentu 400 biletów dla wojskowych z zaproszeniem ich na obiady familijne po domach własnych, tych zaś, którzy w okolicy Marymontu rozłożeni zostali, ugoszczono kosztem miasta. Prócz tego dano obiad w pałacu Namiestnikowskim dla 250 oficerów, na którym znajdował się feldmarszałek Barclay de Tolly i książę Czartoryski; obiad ten za przybyciem dam balem zakończony został. Całe miasto by-

ło oświetlone, a w teatrze przedstawiono widowisko ze śpiewami, do okoliczności zastosowanemi.

Po tym dniu powszechnego wesela naznaczony był dzień żałoby narodowej, tę dla wszystkich niosący pociechę, że był publicznem wyznaniem szacunku monarchy dla wodza polskiego. Od 6 zrana do 12 z południa dawało ciągle ognia po 12 dział, jedne na górze Denassowskiej, drugie za Wolskiemi rogatkami. Jazda i piechota polska konwojowały karawan z zwłokami księcia od rogatek do Św. Krzyża; wojsk rosyjskie, uszykowane po ulicach, przez które prz chodziły, salutowało je po żałobnemu. Przy zdejmo waniu ciała przed kościołem Św. Krzyża piechota po ska dała trzy razy ognia. Za karawanem postępo wał pieszo feldmarszałek z całym sztabem swoim i ze wszystkimi generałami rosyjskimi i polskimi. W kościele wystawiony był wspaniały katafalk, ot czony podczas obrzędu inwalidami, weteranami po skimi, a szkoły kadetów i artyleryi uszykowane by w kościele. Nazajutrz odbyło się nabożeństwo żało bne, a zwłoki przeniesiono do dolnej kaplicy, zkąd później do Krakowa przewiezione zostały.

Gazety napełnione były opisami przyjmowania wracającego wojska i zwłok księcia Józefa i mowami, przy tych okolicznościach mianemi.

Obok tych dowodów poważania dla Polaków wydał cesarz Aleksander, przed ogłoszeniem organicznych ustaw, formę rządu określających, kilka ukazów, mających na celu istotne dobro mieszkańców kraju, pod jego panowanie przejść mających.

W początku jeszcze r. 1813 przez ukaz, datowany z Töplitz, ustanowił w Warszawie komitet policyjny, złożony z wice-prezydenta, z jednego członka rady, jednego generała i dwóch obywateli Księstwa, przed którym stawioną być miała każda osoba, przez policyę lub władzę wojskową zatrzymana, celem rozpoznania powodów przytrzymania, aby niewinny nie

był więziony. Włożono nawet w tym ukazie odpowiedzialność na władze cywilne i wojskowe, któreby bez słusznych powodów kogo aresztowały.

Pamiętnym jest z ulgi, jaką w ciężarach publicznych krajowi uczynił, ukaz pod dniem 1 lutego 1814 r. w Troyes wydany, który był właściwie zbiorem licznych rozporządzeń, dla zagładzenia śladu klęsk wojennych i polepszenia stanu kraju wydanych.

Przytaczamy wstęp i główne rozporządzenia tego ukazu:

„Dawszy radzie najwyższej moc centralną kierowania wszystkiemi wydziałami administracyi Księstwa i przeznaczywszy członkami tej rady rodowitych Polaków, nadaliśmy przyzwoity bieg rzeczom, a pokrzywdzonym sposobność uzyskania sprawiedliwości pod ochroną swoich współrodaków; ustanawiając komitet nadzoru policyjnego ukazem 30 sierpnia, mieliśmy na względzie osobiste bezpieczeństwo każdego mieszkańca; z dozwoleniem przywozu towarów zagranicznych wznowiliśmy handel, tudzież znieśliśmy pobór mięsa i wódki dla wojska, potwierdziliśmy postanowienie rady o zaopatrzenie Księstwa w sól, o poczcie, o wywozie rudy żelaznej za opłatą cła, względem ulgi w dostawie podwód", przystępując dalej do nowych rozporządzeń, stanowi ten ukaz:

1) Uchylenie ze wszystkiem podatków: czopowego wiejskiego, patentowego i osobistego, które przeszło 8 milionów do skarbu wnosiły.
2) Przekazanie na koszt skarbowy utrzymania lazaretów wojskowych, prócz prowiantu *in natura* z magazynów przynależnego.
3) Wolność wyprowadzania z Rosyi bydła, skór, wódki i wszystkiego, cokolwiek wchodziło przed wojną.
4) Rozkaz, aby wojsko szło tylko traktami militarnemi, z obostrzeniem poczytania za zbiegów tych wojskowych, którzyby z tych traktów zbaczali

i z zastrzeżeniem, iż w wioskach, nad temiż traktami położonych, nie ma być stałych postojów wojska.

5) Wydanie rozporządzeń, celem zasłonienia mieszkańców od pokrzywdzeń od wojska.
6) Skasowanie niepotrzebnych magazynów wojskowych i usunięcie z kraju niepotrzebnych komend i osób wojskowych.
7) Uregulowanie istotnej potrzeby prowiantu i furażu dla wojska z zastrzeżeniem obliczenia wielkości dostaw dla wojska rosyjskiego od 1 stycznia 1814 r., celem płacenia za nie mieszkańcom, a przytem zniesienie wszelkich rekwizycyj nadzwyczajnych i bezpłatnych.
8) Dozwolenie wnoszenia podatków żywnością i furażem dla wojska, w stosunku przez dekret króla Saskiego z r. 1812 oznaczonym.
9) Polecenie wypłacenia przynależnych sum i kompetencyj instytutom i osobom duchownym.
10) Zapewnienie losu inwalidów i weteranów polskich.

Takie względy i dobroczynne zamiary cesarza Aleksandra łagodziły umysły, niosły ulgę w niedoli i stopniowo pokonywały nieufność, a w jej miejsce przychylniejsze wzbudzały uczucia.

Rok 1814 był chwilą wolnego przechodzenia Polaków ze stanu zwątpiałości do nadziei. Słyszeli wyraźniejsze oświadczenia przychylności cesarza Aleksandra dla kraju.

Z tęsknem oczekiwaniem zwracali wszyscy uwagę swoją na kongres Wiedeński, na którym reorganizacya całej Europy, a tem samem i los Polski rozstrzygnione być miały. Od Francyi, zkąd im pierwsza nadzieja odrodzenia przyszła, nie mogli się już spodziewać niczego. Dynastya Burbonów, przemocą oręża na tron przywrócona, nie miała ani żadnych powodów, ani siły do popierania sprawy polskiej, i zbyt jeszcze była zajęta trudnością trzymania

berła, wbrew życzeniu narodu sobie powierzonego, aby mogła wpływ przemożny na inne państwa wywierać. Dla Anglii była sprawa nasza wówczas zbyt małym przedmiotem, aby się nią szczerze zająć miała. Dwa państwa niemieckie, które miały przewagę na szali politycznej, nie dźwigać, lecz podkopywać usiłowały podstawy bytu Polski, jako narodu samoistnego. Cała, słowem, zachodnia Europa, odurzona jeszcze odzyskaną niepodległością i przywróceniem praw sobie przez jednego mocarza wydartych, żyła tylko w obecności, a powodowana chciwą rachubą terytoryalnego egoizmu, tem wyłącznie była zajęta, aby jak najwięcej nabyć, albo jak najmniej oddać z dawniejszych zdobyczy swoich.

Cała więc nadzieja Polski polegała na tym, od którego się niczego nie powinna była spodziewać, którego dalszym widokom politycznym byt jej samoistny zupełnie się zdawał być przeciwnym. W takim stanie rzeczy, co radził rozsądek, do tego pociągała uprzejma życzliwość monarchy i już w ciągu r. 1814 dały się widzieć przychylne uczucia dla cesarza Aleksandra i niejakie pojednanie się ducha narodowego z tem, co nam przeciwnem było.

Wiedziano, iż w miesiącu wrześniu miał cesarz przejeżdżać przez kraj, udając się na kongres Wiedeński. Wyżsi urzędnicy i obywatele krajowi zgromadzili się u prezesa senatu, Ostrowskiego, i postanowili wysłać do Terespola deputacyę, złożoną: z kasztelana Kickiego, księdza Wołłowicza, Antoniego Ostrowskiego od obywateli, a z księcia Sułkowskiego i generała Paszkowskiego od wojska, dla powitania na ziemi polskiej cesarza, przejeżdżającego od Brześcia Litewskiego przez Kraków do Wiednia. Rady departamentowe: Siedlecka, Lubelska i Radomska, wysłały także od siebie, każda z osobna, deputacye do przyjmowania monarchy na granicy departamentów. Deputacya główna stawiona była przed cesa

rzem Aleksandrem dnia 19 września w mieście Biała, gdzie jej oświadczył, iż jedzie do Wiednia dla ukończenia wielkiego dzieła, które rozpoczął, i że szczęście narodu polskiego uważać będzie za nagrodę dla siebie.

Nazajutrz zjechał cesarz do Puław, gdzie bawiąc dzień cały, dozwolił przedstawić sobie zgromadzonych obywateli i przedstawionych do obiadowania z sobą u wspólnego stołu przypuścił. W Krakowie gotowano się na uroczyste przyjęcie monarchy i wystawiono bramę tryumfalną, lecz cesarz starał się unikać tych uroczystości i przy wjeździe do miasta nie przyjął ofiarowanych sobie kluczy, mówiąc do prezydenta municypalności: „Nie przybywam tu jako zwycięzca, lecz jako przyjaciel, zostawiam je WPanu.“ To krótkie ukazanie się cesarza w kraju było przedmiotem powszechnego zajęcia, powtarzano wszystko, cokolwiek gdzie powiedział, a mianowicie szczegóły dłuższego pobytu u księstwa Czartoryskich w Puławach, i oddawano się marzeniu najslodszej nadziei, którą uprzejmość i pochlebne wyrażenie się cesarza o wszystkiem, co się Polski tyczyło, wzbudzały.

Do dokończenia historyi Księstwa Warszawskiego brakowałoby już tylko opisu chwil, w których urzędownie wyrzeczono, że to Księstwo istnieć przestało. Lecz ten uroczysty akt zgonu tego krótkotrwałego państwa był zarazem aktem urodzenia dla nowej istoty politycznej, i dlatego więcej do historyi nowo utworzonego królestwa, niż do dziejów zgasłego Księstwa należy.

K. C. P. P. R.
BIBLIOTEKA

KONIEC.

Szkoła Partyjna
przy K. C. P. Z. R.
BIBLIOTEKA
Nr.

SPIS PRZEDMIOTÓW

w trzecim tomie zawartych.

KSIĘGA SIÓDMA.

Przyłączenie Galicyi zachodniej do Księstwa Warszawskiego.

Str.

1. Pokój Wiedeński rozstrzyga los Galicyi.—Powrót wojska 5
2. Opis nowo nabytego kraju i wcielenie go do Księstwa 9
3. Uroczystości narodowe i przyjazd króla z powodu przyłączenia Galicyi 20
4. Klęski i ciężary krajowe. — Brak wszelkich zasiłków skarbowych i prywatnych 26
5. Sejm roku 1811 33

KSIĘGA ÓSMA.

Rok 1812.

1. Przysposobienie do wojny. — Obustronne polityczne działanie 43
2. Konfederacya Generalna Królestwa Polskiego 56
3. Zajęcie i urządzenie Litwy. — Wojsko polskie w tej wojnie 72
4. Spalenie Moskwy. — Klęski armii francuskiej 94

Str.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

Ostatnie chwile bytu Księstwa Warszawskiego.

1. Opuszczenie kraju przez rząd i wojsko. — Zajęcie Warszawy przez Rosyan 121
2. Ostatnie poświęcenie wojska polskiego w sprawie Napoleona. 130
3. Postępowanie cesarza Aleksandra z krajem i wojskiem. 135

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
9431/1 t.3
11-009431-003-0